



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LIPIEC – WRZESIEŃ 3 (167) 2022

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Spis treści

Andrzej Azyan, Andrzej Szteliga – Odsłonięcie Pomnika Orląt i Kadetów Lwowskich w Katowicach	3
Bogdan St. Kasproicz – My jesteśmy z tej jedynej Troi	5
Leszek Mulka – 81. rocznica mordu profesorów lwowskich	6
Stanisław Sławomir Nicieja – Martyrologia profesorów lwowskich w lipcu 1941 roku	7
Leszek Mulka – 140. rocznica urodzin profesora Antoniego Cieszyńskiego	9
Henryk Mitraszewski – 79 Rocznic „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu w Jeleniej Górze	11
Zbigniew Kopociński, Krzysztof Kopociński – 11.07.2022 – WOŁYŃ PAMIĘTAMY!!!	12
Wiesław Bidziński – Rocznic wołyńska w Chodzieży	15
Stanisław S. Nicieja – Rodzina Kilarów, czyli z Żółkwi i Lwowa na Śląsk i Pomorze	16
Agnieszka Misiurska – O Kresowianach na Śląsku w Instytucie Śląskim w Opolu	23
Agnieszka Misiurska – Konkurs „Opowiem Ci o Kresach”	24

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

WE WROCŁAWIU UCZCZONO PAMIĘĆ ZAMORDOWANYCH LWOWSKICH PROFESORÓW	25
ODSŁONIĘCIE POMNIKA ORŁĄT LWOWSKICH I KADETÓW LWOWSKICH W KATOWICACH	26-27
PATRIOTYCZNA UROCZYSTOŚĆ W JELENIEJ GÓRZE	28

Bogdan Stanisław Kasproicz – Lwowiaczy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (I). Święty Jacek z pierogami	29
Arkadiusz Szymczyzna – Czesi na polskim Wołyniu (III)	31
Marek Zabierowski – Gimnazjum w Nadwórnej	34
Krzysztof Kleszcz – Polakom wypędzonym z Kresów Wschodnich	38
Elżbieta Niewolska – Generał Stanisław Maczek „Baca”	40
Danuta Śliwińska – Śp. Maria Mirecka-Loryś. „Przemysłniczka Boża”	44
Hanna Dobias-Telesińska – XXV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu	47
Lista Ofiarodawców	48
Uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego TMLiKPW w Lubaczowie	49
Adam Kiwacki – List do Prezydenta RP Andrzeja Dudy	51

Zdjęcie na I stronie okładki:

Pomnik Orląt Lwowskich i Kadetów Lwowskich w Katowicach. Uroczystość jego odsłonięcia miała miejsce 20 VI 2022 roku na placu księdza Emila Szramka. Fot. Andrzej Szteliga

Zdjęcie na IV stronie okładki:

Sztandar Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich podczas odsłonięcia 10 VII 2022 w Jeleniej Górze na Skwerze Wołyńskim pomnika ofiarom Rzezi Wołyńskiej, Zbrodni Katyńskiej i Ofiar Sybiru. Fot. Henryk Mitraszewski

*Pismo dofinansowane ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
– Państwowego Funduszu Celowego.*

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI

Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Bogdan KOŚCIŃSKI,
Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Adres e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl

Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Andrzej Azyan, Andrzej Szteliga

Odsłonięcie Pomnika Orląt i Kadetów Lwowskich w Katowicach



Fot. Krzysztof Łojko

W Mszy Świętej w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny uczestniczyły poczty sztandarowe, młodzież z klas mundurowych, górnicy

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Pomnika dokonała się 20 czerwca 2022 roku, a poprzedziła ją Msza św. w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny pod przewodnictwem metropolity archidiecezji lwowskiej Ks. Arcybiskupa dr. Mieczysława Mokrzyckiego. W swej homilii celebrans powiedział między innymi:

...W tej drodze ku Polsce mieli swój udział również bohaterscy obrońcy Lwowa – Orlęta i Kadeci Lwowscy. Cieszę się, iż ta wspólna walka o Polskę została podkreślona odsłonięciem i poświęceniem pomnika, który upamiętnia bohaterskie czyny i głębokie przywiązanie do Polski tych młodych ludzi. Niech nasze dobre czyny wzmocnią naszą Ojczyznę; Przekazą ją przyszłym pokoleniom jako największą po Bogu wartość, dla której warto żyć i pracować. A gdy przyjdzie potrzeba, to i warto ofiarować swoje życie. Gdy taką ojczyznę zachowamy, to zachowamy dziedzictwo tych, których dzisiaj wspominamy i podziwiamy. Nie tylko przez pamiątkowy pomnik, ale przez czyny naszego życia...

Na zakończenie Mszy św. wzruszającą refleksję wygłosił Bogdan Kasprowicz – Prezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie, akcentując bohaterstwo Orląt

Lwowskich oraz należną im wieczną chwałę za obronę polskości Kresów Wschodnich i za udział w walkach o przynależność ówczesnych Kresów Zachodnich do Polski.

Po Mszy św. wszyscy obecni biorący udział w uroczystości, poczty sztandarowe, przedstawiciele władz, służb mundurowych, zaproszeni goście, młodzież szkolna oraz wielu mieszkańców Śląska, przeszli na plac Bł. Ks. Emila Szramka, gdzie w sąsiedztwie Kaplicy „Golgota Narodu” dokonano odsłonięcia i poświęcenia Pomnika Orląt i Kadetów Lwowskich. Niezwykle liczny i czynny był udział młodzieży ze swoimi pedagogami i sztandarami: z Katowic (I LO im. M. Kopernika, II LO im. M. Konopnickiej, IV LO im. M. Skłodowskiej-Curie, VIII LO im. Gen. St. Maczka, X LO im. J.I. Paderewskiego, X LO im. Rtm. W. Pileckiego – mundurowe oraz Katolickie LO im. Bł. Ks. Emila Szramka), z Gliwic (IV LO im. Orląt Lwowskich), z Tychów (Zespół Szkół im. Orląt w Tychach ZDZ Katowice – mundurowe), a także harcerze ze Śląskiej Chorągwi ZHP w Chorzowie. Reprezentację Wojska Polskiego stanowił poczet sztandarowy i warta honorowa 34 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej z Garnizonu

Bytom. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich stawilo się również licznie, z Zarządem Głównym z Wrocławia i jego Prezesem Adamem Kiwackim na czele, delegacjami z Krakowa i Tarnowa oraz oddziałami górnośląskimi tj. z Katowic, Bytomia, Gliwic, Tychów, Zabrze, Żor.

List do uczestników uroczystości skierował Premier Rządu RP Mateusz Morawiecki, który podkreślił, że „*niepodległość nie została Polsce po prostu dana*”. „*By ją odzyskać naród polski zdobyć się musiał na kolejny w swojej historii zbrojny wysiłek. Dziś oddajemy hołd polskiej patriotycznej młodzieży, która wysiłek ten podjęła niejednokrotnie składając ofiarę najwyższą. Obrona Lwowa w listopadzie 1918 roku to jedna z najbardziej poruszających kart polskiej historii. Męstwo lwowskiej ludności, a zwłaszcza legendarne poświęcenie młodzieży, stanowiło dowód patriotyzmu najwyższej próby*”... „*Kadeci Lwowscy stanowili dla Powstańców Śląskich nieocenioną pomoc, dowody odwagi dając m.in. podczas walk o Górę św. Anny, gdzie kilku z nich zginęło żołnierską śmiercią... Pamięć o młodych ludziach, często jeszcze dzieciach, pozostaje wzorem odwagi i bezprzykładnego patriotyzmu*”...

Nostalgicznie wybrzmiał tekst Marszałka Wojevodztwa Śląskiego Jakuba Chelstowskiego: „*Długo czekaliśmy na odsłonięcie w Katowicach Pomnika Orłąt i Kadetów Lwowskich. Jednak nasza cierpliwość i wytrwałość zostały wynagrodzone wyjątkową chwilą, w której uroczystość się odbywa... Miłość Ojczyzny zrodziła w sercach młodych Lwowiaków potrzebę wsparcia walczących Ślązaków, a wcześniej wezwała do obrony Lwowa. Wielce wymownymi symbolami tamtych wydarzeń są bitwy pod Zadwórzem oraz w rejonie Góry św. Anny. Stanowią one najpiękniejsze karty z naszej XX-wiecznej historii*”.

W swoim wystąpieniu Adam Kiwacki – Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu odniósł się najmłodszych bohaterów z tamtych lat, mówiąc: „*Dzieci nie powinny ginąć w czasie wojny, to nie jest rola dzieci; one powinny się wychowywać, powinny czerpać wiedzę od rodziców, naśladować ich, ale nie walczyć. Niestety tak nie ma. Gdy kształtowała się polska państwowość po I wojnie światowej, dzieci zademonstrowały swój patriotyzm na Śląsku; Podobnie było we Lwowie, kiedy do walki zbrojnej o Polskę dołączyły dzieci*”...

Uroczystość odbyła się w czasie obchodzonego po raz pierwszy w historii Narodowego Dnia Powstań Śląskich. Ks. Prał. dr Andrzej Suchoń, proboszcz katowickiego Kościoła Mariackiego, zaprosił obecnych do modlitwy dziękczynnej za powrót Śląska do Polski, oraz do modlitwy za wszystkich Kresowian, którzy na tę ziemię przybyli. „*Przyczynili się do zyskania przez Śląsk wolności poprzez udział w powstaniach, a później także wnieśli swój wkład w rozwój naszego regionu*” – podkreślił.

W poniedziałek 20 czerwca br. minęło 100 lat od wkroczenia polskich wojsk do Katowic, co zapoczątkowało trwający wówczas dwa tygodnie proces przejmowania przyznanej Polsce części Górnego Śląska

przez polską administrację. Na pamiątkę tych wydarzeń, nieopodal Pomnika został zasadzony dąb papieski specjalnie poświęcony przez Ojca św. Franciszka.

Oprawę muzyczno-wokalną zawdzięczamy Orkiestrze Muzeum Górnictwa Węglowego z Zabrze, Zespołowi Artystycznemu „Promyki Krakowa” z Krakowa oraz młodym adeptom Państwowej Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza w Katowicach. Wraz z orkiestrą dyrygowaną przez Pana Henryka Mandrysa odśpiewaliśmy „Mazurka Dąbrowskiego”, „Pod Twą obronę”, „Boże coś Polskę”, „Te Deum Laudamus”. Zespół wokalny katowickiej szkoły muzycznej, przygotowany przez Panią Joannę Marcinowicz, zaprezentował podczas Mszy św. klasyczny repertuar sakralny z towarzyszeniem organowym Pani Brygidy Tomala; usłyszeliśmy śpiewy liturgiczne ze Śpiewników Dominikańskich, „Kto spożywa Ciało Moje i Krew Moją pije”, a także wspomniał pieśń „Panis Angelicus”. Natomiast młodzi artyści z Krakowa pod egidą Pani Romy Doniec-Krzemień uraczyli nas pieśniami lwowskimi; w kościele wybrzmiała „Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa, Maryja” i „Wierne Madonny Lwowskie”, pod pomnikiem „Marsz Lwowskich dzieci”, natomiast przy dębie papieskim zagrali „Hymn Powstańców Śląskich”. Podczas Mszy św. fragment Pisma Świętego przeczytał, a potem pod pomnikiem pieśń „Orlątko” zaśpiewał Grzegorz Studniarz z Zespołu Szkół nr 4 w Tychach. W czasie Mszy św. psalm responsoryjny między czytaniem wykonała Amelia Kuta z Zespołu Szkół nr 1 w Tychach. Oboje zbierali także kolektę.

Pomysłodawcą i inspiratorem budowy Pomnika jest dr Andrzej Szteliga, syn Augustyna – Obrońcy Lwowa. Śląski artysta rzeźbiarz Jacek Sarapata opracował projekt bezpretensjonalnego i niewielkiego monumentu (ok. 3 m wysokości), który składa się z postumentu oraz granitowego obelisku z napisami i datami oraz krzyżem, zwieńczonego płaskorzeźbą orła. Wykonawcą dzieła jest firma kamieniarska Marka Szołtuna „Pomniki” z Wągrowca na Mazowszu. Przedsięwzięcie zostało sfinansowane ze środków Instytutu Pamięi Narodowej oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (głównie ze składek i datków członków i sympatyków Towarzystwa).

Odsłonięcie Pomnika Orłąt i Kadetów Lwowskich w Katowicach jest nadzwyczajnym wydarzeniem historycznym, na które czekaliśmy dziesiątki lat. Ciągłe nie było na to sprzyjających warunków, nie wspominając o minioniej epoce, ale nawet po systemowych zmianach, nie zawsze był do tego sprzyjający klimat. Nawet teraz, bo gościmy uchodźców z Ukrainy – wojna polsko-ukraińska, polsko-bolszewicka, lata 1918 – 1920, to drażliwe tematy. Znaleziliśmy zrozumienie u władz kościelnych, partnera w postaci Instytutu Pamięi Narodowej i udało się to wspaniałe przedsięwzięcie szczęśliwie sfinalizować. Uroczystość ta była dla wszystkich wielkim, wyjątkowym i wzruszającym przeżyciem.

Zdjęcia z odsłonięcia pomnika zamieszczono we wkładce na stronach 26 – 27.

My jesteśmy z tej jedynej Troi

Przemówienie na zakończenie Mszy Świętej z okazji odsłonięcia pomnika Orląt i Kadetów Lwowskich

Katowice, Kościół NMP, 20 czerwca 2022 r.

Bogdan St. Kasprowicz

*„Wrastamy, rosną śląskie nekropolie
umarł w Bytomiu – rodzony we Lwowie.
Coraz tu więcej naszej myśli, pracy
i coraz częściej śląski swojski znaczy...”*

A przecież przez blisko 80 lat tego wrastania w śląską ziemię czegoś nam brakowało...

W przestrzeni naszego codziennego życia – ani jednego widomego znaku pamięci, znaku czci i chwały dla naszych przodków...

A przecież tu niedaleko, w Katowicach na cmentarzu przy ul. Francuskiej znajdziemy grób śp. **Augustyna Szteligi** z napisem „Obrońca Lwowa”; grób ojca pomysłodawcy odsłanianego dzisiaj pomnika. Miał ów Augustyn 13 lat, gdy chwycił za większy od niego karabin żeby bronić Lwowa, żeby walczyć o wolną Polskę!

Na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza jest grób **Ludwika Giebułtowicza** – ojca i dziadka obecnych dzisiaj z nami Heleny Sakowej i Jadwigi Feifer.

Giebułtowicz był nie tylko Obrońcą Lwowa, ale i ochotnikiem w powstaniach śląskich, w grupie Wawelberga.

Na bytomskim cmentarzu natkniemy się na grób jednego z największych bohaterów walk o niepodległość Polski, o wyzwolenie spod zaborów. To śp. **Władysław Targalski** – w wieku 15 lat Obrońca Lwowa, 17 – Obrońca Zadwórze (polskich Termopil, gdzie 317 ochotników, ginąc niemal co do jednego, zatrzymało konarmię Budionnego), wreszcie w 1921 roku Powstańiec Śląski.

A tych śląskich grobów z napisem Obrońca Lwowa są setki we wszystkich miastach.

Tylko ciągle – do dzisiaj – szczególnie boleśnie, my Kresowiaci odczuwaliśmy brak w śląskim pejzażu kamiennego wyrazu pamięci, określającej naszą narodową tożsamość – przy którym moglibyśmy zakrzyknąć „Cześć i chwała bohaterom!”

Bohaterom, dzięki którym jest Polska i my jesteśmy Polakami!

Bohaterom, o których francuski marszałek Ferdynand Foch powiedział znamienne słowa: „Kiedy ślęczeliśmy nad mapą Europy, próbując ustalić gdzie jest Polska – lwowskie dzieci zakrzyknęły gromkim głosem – Polska jest tutaj!”

Bohaterom, o których pisał lwowski poeta „My jesteśmy z tej jedynej Troi..., jedynej na cały świat, którą Hektor zdołał przed wrogiem obronić, a miał wtedy czternaście lat...”

Bohaterom, dzięki którym miasto Lwów – jedyne miasto w Polsce zostało odznaczone krzyżem Virtuti Militari. **Bohaterom**, którym chwałę oddała i Opatrzność sprawując, że w Warszawie w Grobie Nieznanego Żołnierza spoczywa ciało Obrońcy Lwowa.

Tylko tu, na śląskiej ziemi, za polskość której również przelewali krew ginąc w powstaniach – jak Karol Chodkiewicz i jego pięciu kolegów kadetów lwowskich, którzy zginęli w walkach o symbol Górnego Śląska – Górę św. Anny – tu nie mieli swojego pomnika.

Stawiamy ten pomnik dzisiaj na śląskiej ziemi, tej ziemi o którą walczyli ramię w ramię Obrońcy Lwowa i Powstańcy Śląscy, tej ziemi, którą z ziemią lwowską łączy nie tylko wspólnie przelewana krew lwowiaków i ślązaków, ale które w sferze sacrum łączy szczególny kult Matki Bożej.

Tam – w katedrze łacińskiej – królowa Polski, namalowana przez śląskiego artystę ze Świdnicy – Szolc-Wolfowicza...

Tu – ikona Królowej Polski Czarna Madonna Jasnogórska, namalowana przez ruskiego artystę, przywieziona ze Lwowa...

I dzisiaj tu w mariackim kościele na śląskiej ziemi modlimy się słowami lwowskiego poety: – „Strząśnij łyż, Łyczakowska Madonno...”

A powierzwszy się opiece Matki – będziemy mogli przejść pod pomnik Obrońców Lwowa i Kadetów – powstańców śląskich – aby z całego serca i pełną piersią zakrzyknąć: „Cześć i chwała bohaterom!”

Ormianie, w tym Ormianie polscy, w miejscach narodowej pamięci i dla uczczenia ludzi szczególnie zasłużonych dla narodu stawiają „chaczary”. Kamienne stele z wyrzeźbionym na nich kamiennym krzyżem „kwitnącym”;

Krzyż – na znak kim jesteśmy i skąd przychodzimy, „kwitnący” – na znak nadziei, że prawda, dobro i pokój ostatecznie zwyciężą.

My ten pomnik dzisiaj stawiamy też dla pamięci, tej pamięci z której wyrasta наша narodowa tożsamość i dla nadziei, że czyn naszych przodków będzie owocował prawdą, dobrem i pokojem...

I powtarzamy za poetą:

*„My tu wciąż stawiać będziemy chaczary,
choćby ich kamień miał kruszeć i pękać,
póki w nas Boga, póki w sercach wiary –
będziemy pamiętać...”*

81. rocznica mordu profesorów lwowskich



Fot. Elżbieta Niewolska

Warta honorowa i pocztu sztandarowe przy pomniku Martyrologii Profesorów Lwowskich we Wrocławiu

4 lipca we Wrocławiu odbyły się uroczystości 81. rocznicy mordu polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. To właśnie tam nad ranem 4 lipca 1941 r. Niemcy zamordowali 21 polskich profesorów lwowskich uczelni, głównie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej oraz członków ich rodzin i osób przebywających w ich mieszkaniach. Razem 45 osób. Wśród zamordowanych profesorów byli m.in. Roman Longchamps de Bérrier, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza i jego trzech synowie, prof. Kasper Weigel, rektor Politechniki Lwowskiej, matematyk prof. Włodzimierz Stożek, prof. Antoni Cieżyński, twórca polskiej stomatologii, oraz pisarz i tłumacz Tadeusz Boy-Żeleński.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele Najświętszego Serca Jezusowego przy placu Grunwaldzkim, z udziałem pocztów sztandarowych Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz innych organizacji. Główna część uroczystości odbyła się pod Pomnikiem Martyrologii

Profesorów Lwowskich na skwerze prof. Kazimierza Idaszewskiego.

Uroczystość miała charakter państwowy z udziałem kompanii honorowej Akademii Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu i orkiestry wojskowej. Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli żołnierze Wojska Polskiego w asyście pocztów sztandarowych Wojska Polskiego, Politechniki Wrocławskiej, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz innych organizacji.

Po odegraniu hymnu Polski kompania oddała salwę honorową, po czym głos zabrali: rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Arkadiusz Wójs oraz prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Adam Kiwacki, który powiedział m.in.:

– *Profesora nie można zabić! A to dlatego, że profesor to nie tylko był materialny, ale też dorobek jego katedry, jego przemyślenia, prace naukowe, liczne umiejętności, ogromna wiedza i charakter przekazany stu-*

dentom... Oni są nieśmiertelni swoim dorobkiem. Jeżeli będziemy myśleć o następnych pokoleniach, jest to chyba najważniejsze przesłanie z tego, co dzisiaj czcimy – prawda jest nieśmiertelna i zawsze zwycięża.

Następnie przy dźwiękach werbli przedstawiciele urzędów i instytucji państwowych, władz samorządowych Wrocławia i województwa, delegacje wrocławskich uczelni, szkół i stowarzyszeń, oficerowie Wojska Polskiego i duchowieństwo oddali hołd zamordowanym Profesorom iłożyli pod pomnikiem wieńce i kwiaty. Wśród nich delegacja Zarządu Głównego i Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW oraz mieszkający we Wrocławiu lwowianie.

Kwiatyłożyli między innymi: Wojewoda Dolnośląski Jarosław Obrębski, poseł na Sejm Agnieszka Soin, rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Arkadiusz Wójs wraz z prorektorami i korpusem dziekańskim oraz członkowie rodziny prof. Antoniego Cieszyńskiego: wnuk Jakub Cieszyński i prawnuczka Martyna Cieszyńska. W imieniu rektora Politechniki Lwowskiej wiązanek kwiatówłożyli rektorzy-seniorzy Politechniki Wrocławskiej, profesorowie: Andrzej Wiszniewski i Tadeusz Więckowski.

Po tej uroczystości we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia odbyło się polsko-ukraińskie spotkanie online (we Lwowie i we Wrocławiu) poświęcone tej zbrodni i pamięci o niej.

Spotkaniu towarzyszyła premiera drugiego wydania polskiego i pierwszego wydania ukraińskiego przewodnika historycznego „Mortui Vivunt. Przez Lwów i Wrocław szlakiem zbrodni na Wzgórzach Wuleckich”. Autorami tej książki są Kamilla Jasińska, Stepan Biłostockyj oraz Vasyl Kmet. Publikację wydał Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, a partnerem wydawniczym jest Biblioteka Naukowa Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. Patronat nad wydawnictwem objęło Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola.

W trakcie spotkania wspólnie uczczono pamięć zamordowanych polskich uczonych i ich bliskich.

Przewodnik dostępny jest w sprzedaży w sklepie stacjonarnym Centrum Historii Zajezdnia oraz pod adresem sklep.zajezdnia.org

Zdjęcia z uroczystości zamieszczono we wkładce na stronie 25.

Stanisław Sławomir Nicieja

Martyrologia profesorów lwowskich w lipcu 1941 roku



Fot. PAP/M. Kulczyński

Pomnik zamordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie

W wuleckim wąwozie nienawiść podnosi broń do oka czeka na sygnał – na słowo komendy i słowo to pada, a pod nim pada człowiek.

(Fragment wiersza lwowianina Tadeusza Śliwiaka)

W nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. tuż po zapadnięciu zmroku, pod wille prywatne profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej i Akademii Weterynarii we Lwowie podjechały samochody wojskowe. Aresztowania rozpoczęto według z góry ustalonej listy, którą przygotowali swego czasu ukraińscy nacjonaliści z krakowskiego ośrodka OUN, byli studenci uczelni lwowskich, którzy opuścili Lwów jeszcze przed zajęciem go przez Armię Czerwoną. Tu interesy hitlerowców i ounowców były zgodne. Niemcom chodziło o likwidację polskiej inteligencji, a Ukraińcom o depolonizację Lwowa. O wcześniejszym sporządzeniu listy świadczy fakt, iż była ona po części już zdeaktualizowana, gdyż znajdowały się na niej nazwiska uczonych zmarłych w międzyczasie lub przebywających wówczas poza Lwowem. Tak np. w mieszkaniu wdowy po wybitnym dermatologu Romanie Leszczyńskim, zmarłym w styczniu 1939 r., rozegrała się dramatyczna scena poszukiwania przy krzykach rozwścieczonych napastników świadectwa zgonu profesora. Podobnie rzecz miała się w mieszkaniu profesora okulistyki Adama Bednarskiego i dyrektora Ossolineum Ludwika Biernackiego, którzy zmarli wiosną 1939 r. Co działo się tej nocy w domach lwowskich profesorów znajdujemy w relacjach świadków, którzy przeżyli wojnę. Oto jedna z nich, przedstawiająca scenę, która rozegrała się w mieszkaniu światowej sławy stomatologa prof. Antoniego Cieszyńskiego: „Po wtargnięciu do domu nie pozwolono ojcu pójść ani do ubikacji, ani wziąć flaszeczki z dygitalis, który to lek zażywał od pewnego czasu z powodu choroby serca. Oficer przeszukujący szafę znalazł kasetkę zawierającą złoto dentystyczne i złote monety, którymi wraz drugim oficerem wypełnili sobie kieszenie. Jeden z oficerów zapytał czy mamy w domu radio, na co ojciec odpowiedział, że zgodnie z zarządzeniem zostało oddane do zbiorczego punktu. - »Na pewno?« – zapytał oficer. »Daję słowo honoru« – zapewnił ojciec. »Pan nie jest Niemcem, żeby dawać słowo honoru«. Ojciec zmienił się na twarzy, ręka mu drgnęła, ale w tej chwili matka ją chwyciła i zawołała: »Antku, on cię nie jest w stanie obrazić«. Po chwili wyprowadzono ojca do auta, gdzie siedział już aresztowany profesor Stanisław Pilat mieszkający w tym samym domu”. Przebieg aresztowania rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza, wybitnego jurysty prof. Romana Longchamps de Berrier, w relacji jego żony wyglądał następująco: „Wszyscy byli w mundurach niemieckich, czterech z odznakami SS oraz trupimi czaszkami na czapkach. Obstawili dom, rozmawiali po niemiecku. Mieli gotową listę nazwisk z datami urodzenia męża i trzech synów. Zachowywali się brutalnie, krzyczeli.

Mężowi wytrącili papierosnicę z ręki. Nie pozwolili wziąć płaszczy. Krzyczeli, że nie będą im potrzebne”. Oprócz wymienionych już, aresztowano tej samej nocy kilkudziesięciu profesorów i członków ich rodzin, m.in.: profesorów chirurgii Władysława Dobrzanieckiego, Henryka Hilarowicza i Tadeusza Ostrowskiego; docenta okulistyki Jerzego Grzędzielskiego; profesora weterynarii Edmunda Hamerskiego; rektora Politechniki prof. Włodzimierza Krukowskiego; wybitnego pisarza profesora romanistyki Tadeusza Boya-Żeleńskiego; profesora patologii Jana Greka; współtwórców lwowskiej szkoły matematycznej profesorów Antoniego Łomnickiego i Włodzimierza Stożka; profesorów anatomii Witolda Nowickiego i Romana Renckiego; profesora geodezji Kaspra Weigla; wybitnego ginekologa profesora Adama Sołowija. Wszystkich aresztowanych zwożono do bursy znajdującej się nad wąwozem wuleckim. Ustawiano ich na korytarzach twarzą do ściany, gdzie ci wcześniej przywiezieni czekali, aż dołączą do nich kolejni profesorowie. Około 2 w nocy rozpoczęły się krótkie przesłuchania. Podczas jednego z nich syn ordynatora szpitala uniwersyteckiego, Stanisława Ruffa dostał ataku epilepsji. Przesłuchujący go oficer zastrzelił więc na miejscu targanego konwulsją nieszczęśnika, a jego matce kazał wytrzeć kałużę krwi. Egzekucja nastąpiła około czwartej nad ranem, gdy już szarzało. W relacji Karola Kuchara, który mieszkał w pobliżu miejsca mordu, wyglądała ona w sposób następujący: „Podbiegliśmy z żoną do okna wychodzącego na łąki i wertepy wuleckie. Zobaczyliśmy, że łąka nad jarem otoczona jest żołnierzami niemieckimi w hełmach. (...) Żołnierze otaczali ludzi ubranych po cywilnemu, ustawianych w rzędach po sześciu. Na znak z dołu jednego z oficerów dwaj żołnierze zaczęli odprowadzać grupy po sześć osób. Skazańcy stawali przodem do oddziału. Padł głośny okrzyk po niemiecku, jak gdyby komenda. Skazańcy odwracali się i zdejmowali nakrycia głowy. Dół był wykopany zawczasu. Do niego wpadali zabici.” Gdy w roku 1943 zachwiał się hitlerowcom grunt pod nogami, gdy po klęskach na wschodzie zaczęli wątpić, iż zbudują w Europie tysiącletnią, od Pirenejów po Ural Rzeszę, postanowili zamazać ślady swych zbrodni. Utworzono wówczas z młodych Żydów, zrekrutowanych w gettach, specjalne oddziały do odkopywania masowych mogił ludzi rozstrzelanych w egzekucjach, a następnie palenia ich zwłok. W nocy z 6 na 7 października 1943 r. oddział taki udał się do wąwozu wuleckiego i odkopał zwłoki lwowskich uczonych, by następnego dnia spalić je na stosie w pobliskim lesie i rozsiać popiół po okolicznych polach.

Leszek Mulka

140. rocznica urodzin profesora Antoniego Cieszyńskiego



Fot. Ryszard Kałużny

Warta honorowa oleśnickich harcerzy przy pomniku prof. Antoniego Cieszyńskiego



Fot. Archiwum autora
Antoni Cieszyński

W Oleśnicy 140 lat temu 31 maja 1882 r. urodził się profesor Antoni Cieszyński – wielki polski lekarz i uczyony, pionier nowoczesnej stomatologii polskiej, patriota i społecznik. Najważniejszym i najbardziej twórczym okresem w życiu prof. Cieszyńskiego był jego wieloletni pobyt we Lwowie – mieście, z którym związał swoje dorosłe życie i w którym tragicznie zginął.

Ojciec profesora Tomasz, powstaniec styczniowy, był farmaceutą i pracował w aptece „Pod Orłem” w Oleśnicy. Antoni Cieszyński wychowywał się w patriotycznej atmosferze, co ukształtowało jego postawę życiową. Medycynę studiował w Monachium i w Berlinie. W 1905 r. uzyskał dyplom lekarza dentysty, a w 1911 r. stopień doktora medycyny z najwyższym odznaczeniem *summa cum laude*.

W 1907 r., jako pierwszy, ogłosił regułę izometrii, dzięki której możliwe stało się wykonywanie zdjęć RTG zębów, na których długość radiologiczna zęba jest równa jego rzeczywistej długości, co stanowiło przewrót

w tworzącej się radiologii stomatologicznej. W tym samym roku opracował pierwszy na świecie „Atlas radiologiczny zdjęć dentystycznych”, który został wystawiony z okazji X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie. Był autorem wielu nowych przyrządów i udoskonaleń technicznych, ułatwiających wykonywanie wewnątrzustnych zdjęć RTG oraz pionierem stosowania telerentgenografii. Wspólnie z prof. Janem Czekanowskim zapoczątkował lwowską szkołę antropologii stomatologicznej. Był współautorem, wydanego w 1913 r., trzutomowego podręcznika rentgenoterapii, dotyczącego wszystkich gałęzi medycyny. Również w 1913 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym i założył na Uniwersytecie Lwowskim Instytut Dentystyczny, drugi w Polsce po Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako znakomity organizator zapoczątkował rozbudowę Katedry Stomatologii i zaproponował utworzenie na Uniwersytecie Lwowskim Katedry Radiologii. W 1914 r. prof. Antoni Cieszyński został wybrany przewodniczącym Związku Stomatologów Lwowskiej Izby Lekarskiej i stanowisko to piastował do roku 1922. Po wybuchu I wojny światowej zorganizował w Instytucie Dentystycznym we Lwowie placówkę Polskiego Czerwonego Krzyża. W czasie Obrony Lwowa w listopadzie

1918 r. zorganizował Polską Służbę Sanitarną i punkty opatrunkowe dla rannych.

Za zasługi w Obronie Lwowa został odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa 1918 oraz Medalem Niepodległości.

W ciągu swojego życia prof. Antoni Cieszyński piastował liczne i odpowiedzialne funkcje. Od 1918 r. do wybuchu II wojny światowej był kierownikiem Instytutu Dentystycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Był również kierownikiem Katedry Dentystyki UJK i Lwowskiego Państwowego Instytutu Medycyny. W roku akademickim 1925/1926 pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Prof. Antoni Cieszyński posiadał ogromny dorobek naukowy i cieszył się wielkim autorytetem. Ogłosił drukiem 378 prac opublikowanych w 70 czasopismach naukowych na całym świecie w siedmiu językach. Jego prace obejmowały wszystkie dziedziny stomatologii. W 1926 r. wydał własny podręcznik radiologii stomatologicznej uważany za jeden z najznakomitszych. Prowadził także badania nad wykorzystaniem radu przy leczeniu nowotworów złośliwych języka i szczęki. Jest autorem nowatorskich metod leczenia. Za pionierskie



Fot. Ryszard Kałużny

Kwiaty składają: Jakub Cieszyński – wnuk Profesora i Martyna Cieszyńska – prawnuczka

zasługi dla światowej stomatologii otrzymał na międzynarodowej konferencji w Brukseli w 1936 r. wyjątkowe wyróżnienie – Złoty Medal im. Millera.

Wspaniałą karierę naukową prof. Cieszyńskiego przerwała tragiczna śmierć. Tuż po wkroczeniu Niemców do Lwowa, w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r., został aresztowany i nad ranem 4 lipca 1941 r. rozstrzelany przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie razem z 22 innymi polskimi profesorami wyższych uczelni Lwowa i grupą osób najbliższych. Miał wówczas 58 lat.

Pamięć o prof. Cieszyńskim pielęgnuje się w Oleśnicy od wielu lat. W tym roku, w 140. rocznicę urodzin Profesora, odbyła się podniosła uroczystość z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich i lokalnych, Dolnośląskiej Izby Lekarskiej i Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego oraz nauczycieli i uczniów oleśnickich szkół. Obecni byli także członkowie rodziny prof. Cieszyńskiego – wnuk Jakub Cieszyński i prawnuczka Martyna Cieszyńska.

Uroczystość odbyła się przy pomniku prof. Cieszyńskiego, przy którym wartę honorową zaciągnęli oleśnicy harcerze. Uczestników uroczystości przywitał Burmistrz Oleśnicy Jan Bronś, a postać prof. Antoniego Cieszyńskiego przybliżyła uczennica Szkoły Podstawowej nr 4 Zuzanna Kubacka. Powiedziała m.in.: – *Dziś jest dzień, w którym wspominamy nie tylko pioniera polskiej stomatologii, ale także wspaniałego człowieka, wielkiego patriotę i oleśniczanina. Ten niezwykły człowiek dokonał wielu odkryć, a Jego wiedza, talent i zasługi zostały docenione na całym świecie. Należy także pamiętać o Jego patriotyzmie, który manifestował całe życie...*

Głos zabrała również przewodnicząca Ośrodka Pamięci i Dokumentacji Historycznej DIL dr hab. n. med. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska, która wyraziła uznanie dla władz miasta i mieszkańców Oleśnicy za pielęgnowanie pamięci o prof. Antonim Cieszyńskim.

Na zakończenie uroczystości uczestnicy złożyli pod pomnikiem wieńce i kwiaty.

Henryk Mitraszewski

79 Rocznic „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu w Jeleniej Górze

Jeleniogórski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od szeregu lat podejmował starania o postawienie w Jeleniej Górze pomnika upamiętniającego mordy Polaków, dokonane na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, przez Organi-

zację Ukraińskich Nacjonalistów – frakcję Stepana Bandery.

Dnia 10 lipca 2022 roku w Jeleniej Górze, na Skwerze Wołyńskim u zbiegu ulic Wojska Polskiego i Wolności, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika upamięt-



Fot. Henryk Mitraszewski

niającego ofiary Rzezi Wołyńskiej, Zbrodni Katyńskiej i Ofiar Sybiru.

Twórcą pomnika jest młody artysta ze Szklarskiej Poręby Grzegorz Pawłowski. Fundatorem pomnika jest Urząd Miasta Jelenia Góra.

W uroczystości udział wzięli Prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łuźniak, zastępca Prezydenta Janusz Łyczko, dyrektor departamentu Prezydenta Jerzy Ziębik, przewodniczący Rady Miasta Jelenia Góra – Wojciech Chądzy, radni – Anna Bałkowska, Piotr Paczuski, posłanka na Sejm RP – Zofia Czernow. Przedstawiciele środowisk kresowych, wojska, policji, straży miejskiej, mieszkańcy Jeleniej Góry oraz młodzież szkół.

Specjalnie na uroczystość odsłonięcia pomnika przyjechał prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Adam Kiwacki oraz Bard Kresowy Andrzej Szczepański. Stowarzyszenie Upamiętnienia Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów reprezentował Michał Siekierka.

Nasz Oddział TMLiKPW reprezentował prezes Wojciech Jurdyga oraz członek prezydium Zarządu Głównego Stanisław Kańczukowski. Obok pomnika ustawiły się poczty sztandarowe: – sztandar Zarządu Głównego TMLiKPW, – sztandar Związku Sybiraków, – sztandar Związku Żołnierzy WP, – sztandar Komendy Miejskiej Policji, – sztandar Straży Miejskiej, – sztandar Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, – sztandar Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych Nr 2 im. St. Staszica, – sztandar Zespołu Szkół Ekonomicznych i Turystycznych im. Unii Europejskiej i sztandar Zespołu Szkół Technicznych „Mechanik”.

Po wysłuchaniu Hymnu Narodowego prezydent Jeleniej Góry Jerzy Łuźniak przywitał zgromadzonych na Skwerze Wołyńskim podkreślając, że miejskie obchody Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej przypadają w 79 rocznicę zbrodni na Wołyniu, tzw. Krwawej Niedzieli. *„Właśnie jesteśmy tu dzisiaj w miejscu szczególnym i szczególnym dniu. Odsłania-*

jąc ten pomnik upamiętniający ofiary krwi niewinnych rodaków, mordowanych w 1943 roku na Kresach przez nacjonalistów Ukrainy, oddajemy ofiarom tej rzezi hołd i pamięć ich męczeństwu. To nasz moralny i obywatelski obowiązek, o którym nie mogą zapomnieć nasze kolejne pokolenia”. Jednocześnie podkreślił, że naszym obowiązkiem jest niesienie pomocy Ukraińcom napadniętym bestialsko przez Rosję.

Kolejno przemawiali: przedstawiciel naszego Oddziału TMLiKPW Stanisław Kańczukowski, Kazimierz Klimkiewicz – strażnik pamięci wydarzeń na Wołyniu, Jolanta Stopka – przedstawiciel środowisk kresowych, oraz przedstawicielka Związku Sybiraków Leokadia Halicka.

Po symbolicznym odsłonięciu pomnika, przez zdjęcie biało-czerwonej szarfy, uroczystego poświęcenia dokonał dr ksiądz kanonik Bogdan Żygadło, rektor Bazyliki Mniejszej św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze.

Bard lwowski z Częstochowy Andrzej Szczepański wykonał „Hymn Wołyński”.

W skupieniu wysłuchano uroczystego „Apelu Poległych”, który wybrzmiał z głośników. Następnie delegacje składały kwiaty pod pomnikiem.

Kolejną częścią uroczystości była Msza św. w Bazylice Mniejszej pw. św. Erazma i Pankracego celebrowana przez ks. Bogdana Żygadło.

W asyście poczty sztandarowej Zarządu Głównego TMLiKPW złożono kwiaty pod tablicą ku czci ofiar pomordowanych na Wołyniu.

Ostatnim akcentem uroczystości był minirecital Andrzeja Szczepańskiego w sali Zespołu Szkół Katolickich przy ul. Kopernika w Jeleniej Górze.

W dniu następnym 11 lipca 2022 roku o godzinie 14.00 mieszkańcy Jeleniej Góry składali kwiaty przed pomnikiem na Skwerze Wołyńskim.

Zdjęcia z uroczystości zamieszczono we wkładce na stronie 28.

Zbigniew Kopociński, Krzysztof Kopociński

11.07.2022 – WOŁYŃ PAMIĘTAMY!!! Wieczna hańba ukraińskim ludobójcom!!!

Domagamy się zaprzestania przez Ukrainę łamania praw człowieka wobec rodzin Ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów oraz zakazu gloryfikacji nazistowskich ukraińskich zbrodniarzy wojennych. W bieżącym roku minęła już 79. rocznica „krwawej niedzieli” na Wołyniu, czyli rozpoczęcia przez zbrodnicze bandy tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii akcji masowego, zorganizowanego, niezwykle okrutnego i bestialskiego ludobójstwa ludności polskiej (i nie tylko polskiej).

Dzień ten, 11 lipca, świętujemy jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich. Podobnie jak w minionych latach uroczystości rocznicowe zorganizowały żarskie środowiska kresowe: Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów oraz Kresowe Koło Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z prezesem oddziału SUOZUN oraz wiceprezesem Okręgu Zielona Góra ŚZZAK dr. Zbigniewem Kopocińskim na czele, Klub Tarnopolan TMLiKPW pod prze-

wodnictwem prezesa dr. Krzysztofa Kopocińskiego i Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze im. Orłąt Lwowskich z prezesem Józefem Tarniowym na czele. Wstępem poprzedzającym uroczystości rocznicowe była Msza św. w Kościele pw. św. Józefa Oblubieńca w intencji wszystkich Ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów, celebrowana od godz. 6.00 przez ks. Janusza Mikołajewicza. O godz. 10.30 uczestnicy uroczystości zebraли się przed tą świątynią przy pomniku bezbronnych Ofiar ukraińskich rezunów, gdzie głos zabrał dr Z. Kopociński, który w krótkim wystąpieniu przypomniał o tym, co spotkało Polaków z rąk banderowców oraz domagał się stanowczej reakcji polskich władz na fakt permanentnego łamania przez Ukrainę podstawowej Karty Praw Człowieka, w szczególności prawa do godnego pochówku, oraz gloryfikacji zbrodniarzy wojennych odpowiedzialnych za masowe mordy ludności polskiej, w tym m.in. Stepana Bandery, Romana Szuchewycza, Dmytro Kłaczkiwskiego, Wołodymyra Szczygielskiego, Petro Djaczenki i wielu innych. Następnie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze pod pomnikiem, a także przy pobliskiej tablicy pamięci por. Zygmunta Rumla (emisariusza władz polskiego podziemia wysłanego na rozmowy z Ukraińcami, którego rozstrzelano kołami). Przy ulicy Podwale, gdzie na dawnych murach miejskich znajduje się dwujęzyczna tablica w hołdzie „Sprawiedliwym Ukraińcom”, oddaliśmy hołd tym przedstawicielom narodu ukraińskiego, którzy nie dali się omotać zbrodniczej ideologii OUN-UPA i udzielali pomocy swoim polskim sąsiadom mordowanym przez banderowców, za co także spotykała ich śmierć z ręki tych bandytów. Modlitwę w intencji wszystkich ofiar, w tym Sprawiedliwych Ukraińców, poprowadził ks. Krzysztof Burzyński. Główne uroczystości odbyły się przy „Krzyżu Wołyńskim” na Cmentarzu Komunalnym w Żarach, a sygnałem ich rozpoczęcia, jak co roku, był dźwięk dzwonów i wycie syren alarmowych, które rozbrzmiały w całym mieście na znak pamięci o ofiarach dokładnie o godz. 12.00. Całą ceremonię sprawnie i w sposób niezwykle profesjonalny poprowadził dr Krzysztof Kopociński, który na wstępie serdecznie powitał wszystkich gości i uczestników zgromadzenia. Uroczystości nasze zaszczyliło swą obecnością znamienite grono osób, wojewoda lubuski Władysław Dajczak reprezentujący Premiera RP



„Krzyż Wołyński” wśród wiązanek kwiatów

Mateusza Morawieckiego, jak co roku nie zabrakło posła na Sejm RP prof. Jacka Kurzępy. Miło było nam gościć także Małgorzatę Gośniowską-Kolę, wicedyrektor Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, a dla nas przede wszystkim prezesa Stowarzyszenia „Huta Pieśniacka”. Przybyli przedstawiciele władz miejskich i samorządowych Żar: starosta Józef Radzion, wójt gminy Leszek Mrozek, wiceburmistrz Olaf Napiórkowski. Na uroczystości poświęconej pamięci Kresowian nie mogło jak zawsze zabraknąć także naszych wspaniałych kapłanów, ks. Tadeusza Masłowskiego, ks. Pawła Koniecznego, ks. Krzysztofa Burzyńskiego, ks. Janusza Mikołajewicza. Przybyli także członkowie Stowarzyszenia 42. Pułku Zmechanizowanego i 11. Brygady z prezesem ppłk. rez. Krzysztofem Polusikiem na czele oraz Stowarzyszenie Tradycji 34. Brygady Kawalerii Pancernej reprezentowane przez prezesa płk. rez. Zbigniewa Śliżewskiego i sekretarz Katarzynę Bałut. Dowódcę 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego reprezentował płk Robert Matysek, a dowódcę 34. Brygady Kawalerii Pancernej im. HWK Jana Zamoyskiego szef sztabu ppłk Marek Fiałka. Swoją delegację wystawiła także Policja Państwowa, którą reprezentował komendant powiatowy inspektor Armand Pisarczyk-Lyczewek, zaś Państwową

Straż Pożarną komendant powiatowy mł. bryg. Mariusz Morawski. Związek Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych reprezentowała Danuta Freder-Kaczmarczyk. Przybyli także przedstawiciele Kresowego Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z prezes Bożeną Knappe na czele. Nie zabrakło także przedstawicieli świata muzealników, Małgorzaty Cegielskiej, dyrektor Muzeum Pogranicza Śląsko-Lużyckiego w Żarach. Jak zawsze obecna była delegacja Stowarzyszenia Razem ze wsi Bieniów, której przewodniczył Stanisław Zaleszczak. Szczególnie cieszyła obecność przedstawicieli Cechu Rzemiosł Różnych zrzeszających lubuskich przedsiębiorców, w tym m.in. fundatorów „Krzyża Wołyńskiego” Annę i Eugeniusza Ślawskich. W swoim wystąpieniu dr Krzysztof Kopociński przypomniał krótko zdarzenia, które rozegrały się w polskich wioskach Wołynia 79 lat temu. Zwrócił uwagę, iż do chwili obecnej Ukraina jest państwem łamiącym na wielką skalę prawa człowieka zapisane w Kartie Praw Podstawowych, w szczególności prawo do



Uczestnicy uroczystości na tle pomnika Ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów przy Kościele pw. św. Józefa Oblubieńca w Żarach

godnego pochówku, a jednocześnie krajem gloryfikującym zbrodniarzy wojennych i ludobójców narodu polskiego (i nie tylko polskiego, gdyż banderowcy mordowali także Cyganów, Czechów, Ormian, Rosjan, Słowaków, Węgrów, Żydów, a także przyzwoitych Ukraińców). Domagając się współcześnie ostrego potępienia sprawców zbrodni dokonywanych na Ukraińcach, a jednocześnie budując pomniki Ukraińcom odpowiedzialnym za ludobójstwo innych narodów, współczesne władze Ukrainy prezentują mentalność sienkiewiczowskiego Kalego, toteż pretendowanie tego państwa do grona cywilizowanych krajów jest daleko przedwcześnie i trudno sobie wyobrazić, by postępową Europą kiedykolwiek mogła tolerować pomniki ukraińskich nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Budowanie przez polskie elity polityczne tzw. „przyjaźni polsko-ukraińskiej” na fundamencie „kłamstwa wołyńskiego” i gloryfikacji ukraińskich zbrodniarzy wojennych, przypomina do złudzenia „przyjaźń polsko-radziecką” utworzoną na fundamencie „kłamstwa katyńskiego” i pokrycia milczeniem aneksji Kresów Wschodnich. Na zakłamaniu niczego się nie zbuduje, „przyjaźń” polegająca jedynie na pobieraniu ogromnych danin finansowych przez jedną ze stron od drugiej, za co specyficznym „podziękowaniem” jest deptanie godności i praw podstawowych wielkodusznego, lecz naiwnego ofiarodawcy, jest kwintesencją patologii stosunków polsko-ukraińskich. Drugim przykładem tej patologii może być sprawa „Sprawiedliwych Ukraińców”, czyli przyzwoitych ludzi, którzy nie

dali się ponieść fali banderowskiego amoku i nie mordowali swoich polskich sąsiadów, lecz ryzykując utratę życia ratowali swoich sąsiadów od śmierci z rąk ukraińskich rezunów. W Polsce uważamy, iż „Sprawiedliwi Ukraińcy” to bohaterowie, którym oddajemy cześć i to właśnie oni powinni stanowić fundament normalnych stosunków polskoukraińskich, tymczasem władze Ukrainy uważają ich za zdrajców, zaś pomniki stawiają brutalnym mordercom, którzy mordowali także tych przyzwoitych Ukraińców, co jest rzeczą dalece naganą i niezrozumiałą dla wszystkich cywilizowanych ludzi. Następnie głos zabrał wojewoda Władysław Dajczak, który odczytał list Premiera RP Mateusza Morawieckiego skierowany do organizatorów uroczystości. Premier napisał m.in.: „Jak co roku z czcią pochylamy głowy nad losem Pomordowanych i ponawiamy zobowiązanie, że pamięć o Nich zapiszemy w pamięci pokoleń. (...) Zbrodnia Wołyńska stanowi symbol potwornego czasu. Czasu naznaczonego rozszalałą nienawiścią i niewyobrażalnym okrucieństwem. Ostrzega przed tym, do czego potrafią popchnąć człowieka ideologie, każące wierzyć, że przynależność narodowa innych ludzi unieważnia ich człowieczeństwo. (...) Ich los wciąż woła o pamięć. (...) Ta pamięć to przede wszystkim zapewnienie godnego pochówku ofiarom mordu na terenach województw południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. Oddanie Im pełnej sprawiedliwości i godne Ich uczczenie stanowi niezbędny krok ku temu, by przeciwdziałać niszczącej sile nienawiści...”. Następnie

głos zabrał poseł na Sejm RP, prof. Jacek Kurzępa, który powiedział m.in.: „Chciałbym, Zbyszeku i Krzysztofie i Wam wszystkim, którzy tu w Żarach rokrocznie zapraszacie nas ku temu, żeby kultywować pamięć Polaków zamordowanych, poległych, podziękować, bo to jest również to, co leży w naszym dziedzictwie pokoleń. Naród, bez kart pamięci, traci swoją tożsamość, zatem dobrze, że pamiętamy.” Krótkie okolicznościowe wystąpienia wygłosili także Małgorzata Gośniowska-Kola reprezentująca Stowarzyszenie „Huta Pieniacka”, a także starosta Józef Radzion. Modlitwę w intencji ofiar odmówił ks. Paweł Konieczny, który powiedział także ważne



Ks. Paweł Konieczny odmawia modlitwę w intencji Ofiar ludobójstwa

słowa: „Nie o zemstę wołają Ofiary tego ludobójstwa z Wołynia, ale o pamięć i prawdę. O tą prawdę, którą wciąż zasłania się różnymi ideami, poprawnością polityczną i wielkimi innymi dyplomatycznymi zasłonami...”. Następnie mjr Tomasz Frąckiewicz poprowadził Apel Pamięci zakończony salwą honorową, po czym delegacje złożyły wiązanki kwiatów i zapaliły znicze pamięci. Zwieńczeniem uroczystości była wspólna fotografia wszystkich jej uczestników. Asystę honorową pod dowództwem por. Józefa Pospiszyla wystawiła 34. Brygada Kawalerii Pancernej im. HWK Jana Zamoyskiego ze składu 11. LDKPanc. Uroczystość uświetniły swą obecnością poczty sztandarowe: Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Orłąt Lwowskich, Stowarzyszenia 42. Pułku Zmechanizowanego i 11. Brygady, Cechu Rzemiosł Różnych w Żarach. Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim dziennikarzom i fotoreporterom, którzy relacjonowali nasze uroczystości (TVP 3 Gorzów Wlkp., „Gazeta Lubuska”, portal „Żary Nasze Miasto”, Radio Zachód). Motto przyświecające Kresowianom brzmi: „Nie o zemstę, lecz o prawdę i pamięć wołają Ofiary, z grobów których nie ma”. Wypada ponownie wyrazić nadzieję, że doczekamy sprawiedliwości i godnego pochówku Ofiar zamordowanych przez ukraińskich ludobójców, a Ukraina zostanie przymuszona do poszanowania praw człowieka zapisanych w Karcie Praw Podstawowych oraz zaprzestania gloryfikacji ukraińskich zbrodniarzy wojennych.

Wiesław Bidziński

Rocznica wołyńska w Chodzieży



Na cmentarzu parafialnym w Chodzieży w „zakątku katyńskim” znajduje się kamień wołyński. Tam odbyły się uroczystości 79. rocznicy Rzezi Wołyńskiej

Fot. Wiesław Bidziński

Tradycyjnie od kilku lat miejscem obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów Oddziału TMLiKP w Pi-

le jest Chodzież. To właśnie tam, Mirosław Kowzan przed kilku laty ufundował kamień Wołyn 1943 – 1945 i dzięki swojej mozolnej pracy między innymi poprzez

spotkania oraz publikację dwóch książek przybliżał temat Polaków na Wołyniu i ich tragedii po 1939 roku. Jest także pomysłodawcą i realizatorem projektu stro-

no modlitwę za pomordowanych, odsłuchano piosenkę o kwiecie Inu – symbolu tamtych wydarzeń oraz wiersze autorstwa Jadwigi Leszkiewicz (Kresowianka),



Fot. Wiesław Bidziński

*W czasie uroczystości przemawiała Jadwiga
Leśkiewicz – skarbnik Zarządu Oddziału
TMLiKPW w Pile*

ny „kresowe miejscowości”, gdzie można wpisywać wydarzenia w poszczególnych miejscowościach kresowych, zapraszamy www.kresowemiejscowosci.pl/index.php?cmdid=105

Ze względu na uroczystości kościelne w parafiach Chodzieży, wyjątkowo obchody Wołyn 2022 roku odbyły się 14 lipca 2022 roku, w „zakątku katyńskim” przy kamieniu wołyńskim chodzieskiego Cmentarza Parafialnego. Oprawę uroczystości zapewniło Chodzieskie Stowarzyszenie Patriotyczne. Wysłuchano krótkiego rysu historycznego wydarzeń sprzed 79 lat, odmówio-



Fot. Wiesław Bidziński

*Przedstawiciele Zarządu Oddziału TMLiKPW
w Pile od lewej: Witold Wintonowicz – prezes,
Jadwiga Leśkiewicz – skarbnik, Czesław Kasprzyk
złożyli kwiaty*

a także złożono wiązanki kwiatów od Wójta Gminy Chodzież, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południo-Wschodnich oddział w Pile, Chodzieskiego Stowarzyszenia Patriotycznego, PiS oraz osób prywatnych.

Po uroczystości odbyło się spotkanie kresowe.

Stanisław S. Nicieja

Rodzina Kilarów, czyli z Żółkwi i Lwowa na Śląsk i Pomorze

Z Żółkwią i jej pobliskimi okolicami związana była rodzina Kilarów. To nazwisko rozślał na świecie wybitny kompozytor Wojciech Kilar (1932 – 2013). W rodzinie mówiło się o szwedzkim pochodzeniu jego przodków.

Dziadkami Wojciecha Kilara byli Julia i Jan Kilarowie, posiadający majątek ziemski w Turynce, nieopodal Żółkwi. W tym związku urodziło się trzech synów: Michał, Jan Franciszek i Piotr, którzy zostali ochrzczeni w sławnej żółkiewskiej kolegiacie.

Michał Kilar wyjechał za chlebem do Stanów Zjednoczonych. Wiodło mu się tam dobrze i długo pomagał finansowo rodzicom i braciom, aż nagle zamilkł. Rodzina utraciła z nim kontakt, jego los jest nieznany¹).

Drugi syn Kilarów – Jan Franciszek (1891 – 1951) ukończył studia lekarskie na Uniwersytecie Jana Kazimierza i został we Lwowie znanym ginekologiem. Swoją

gabinet, z przyległym sześciopokojowym mieszkaniem, miał w centrum Lwowa, przy ulicy Leona Sapiehy. W 1929 roku ożenił się z młodszą od siebie o 15 lat, pochodzącą z rodziny włościańskiej z okolic Bóbrki (miasteczka na Podolu) Neonillą Batikówną (1906 – 1993) – absolwentką Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego im. Adama Asnyka we Lwowie i kursów aktorskich w Lwowskim Studiu Wandy Siemaszkowej. Małżeństwo nie było zbyt udane. Jan Franciszek miał skłonności do licznych miłostek i był wiecznie zapracowany, a jego żona, zafascynowana teatrem, dość często była zatrudniana jako aktorka i wyjeżdżała poza Lwów na występy, grała m.in. w Teatrze Podolsko-Pokuckim w Stanisławowie. Wyróżniała się urodą. Wywarła też wielki wpływ na swego jedynaka – Wojciecha. Chciała, aby był artystą, muzykiem. To pragnienie podzielał również jej mąż, który miał własny fortepian i lu-

bił na nim grać. Tak więc od dzieciństwa Wojciech Kilar żył w świecie, w którym przenikały się wątki teatralno-muzyczne. Brał lekcje gry na fortepianie oraz uczęszczał do słynnego lwowskiego prywatnego gimnazjum Mieczysława Kistryna. Miał szczęśliwe dzieciństwo. Wakacje najczęściej spędzał z matką w Czarnohorze. Zachowało się wiele jego zdjęć z pobytu w Worochcie, Jaremczu, Żabiem i Kutach. Szczególnie zapamiętał wyprawę na Howerłę.



Urodzeni we Lwowie Barbara z Pomianowskich Kilarowa (1956 – 2007) – córka wybitnego prawnika, właściciela kancelarii adwokackiej we Lwowie i jej mąż – Wojciech Kilar (1932 – 2013), światowej sławy kompozytor, oraz Halina Nicieja – córka kresowianki Anastazji Wojtowicz ze Starej Soli pod Samborem, redaktorka osiemnastu tomów „Kresowej Atlantyd”

Mieszkając w samym centrum Lwowa, Wojciech Kilar uległ fascynacji tym miastem i jego architekturą, a szczególnie kościołem św. Elżbiety, w pobliżu którego mieszkał. Wtedy też zrodziła się jego miłość do filmu i godzinami przesiadywał na seansach w popularnych lwowskich kinach: Roxy i Grażyna, oglądając m.in. „Królową Śnieżkę i siedmiu krasnoludków” Walta Disneya czy „Dziwne czasy” Charliego Chaplina. Gdy wybuchła wojna, miał 7 lat. Przeżył we Lwowie dwie okupacje – sowiecką i niemiecką. Gdy w połowie 1944 roku Armia Czerwona podchodziła pod Lwów, aby usunąć Niemców, jego ojciec zdecydował, żeby dla bezpieczeństwa wraz z matką wyjechał do Krosna²⁾. Po krótkim pobycie w tym mieście Neonilla z synem osiadła w Rzeszowie, gdzie przebywała już część rodziny Kilarów z linii stryja Piotra. Neonilla podjęła pracę w teatrze Wandy Siemaszkowej, zyskując dobre recenzje. W tym teatrze grał również młody lwowianin – Adam Hanuszkiewicz.

Jan Franciszek Kilar wyjechał szukać pracy na Śląsku i ostatecznie osiadł w Zabrzu. Po wojnie Kilarowie żyli w separacji. Mały Wojciech odwiedzał ojca bardzo rzadko. Jego matka związała się z czasem z młodszym od niej o dwa lata lwowianinem – Antonim Edmundem Graziadio. Gracjador, bo tak nazywano go w gwarze lwowskiej, był kompozytorem piosenek i tworzył oprawy muzyczne do spektakli teatralnych. Debiutował w Te-

atrze im. Stanisława Moniuszki w Stanisławowie, a później związał się z Teatrem Podolsko-Pokuckim, w którym przez pewien czas grała Neonilla Kilar³⁾.



Wojciech Kilar i prof. Stanisław Sławomir Nicieja w katowickim domu kompozytora przy ulicy Tadeusza Kościuszki, grudzień 1998

W 1945 roku Graziadio został dyrektorem administracyjnym w Teatrze Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Neonilla i Antoni pobrali się w 1951 roku. Stało się to po śmierci Jana Franciszka Kilara, który popełnił samobójstwo w Warszawie⁴⁾.

W 1947 roku Neonilla Kilarowa z synem przeprowadziła się do Katowic. W tym mieście Wojciech ukończył średnią szkołę muzyczną i studia w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego – jednej z najlepszych polskich uczelni muzycznych, z której wyszło wielu znakomitych kompozytorów i muzyków, m.in. Henryk Mikołaj Górecki, Krystian Zimerman, Lidia Grychtolówna i Piotr Paleczny.

Czasy studiów związały Kilara mocno z Górnym Śląskiem. Uznał, że tam jest jego nowa ojczyzna. Do Katowic miał specjalny sentyment. Tam poznał swą przyszłą żonę, wówczas uczennicę Liceum Muzycznego Barbarę Pomianowską (1936 – 2007) – córkę prawnika (przed wojną mającego kancelarię adwokacką we Lwowie), który zginął po aresztowaniu przez Gestapo w Auschwitz w 1942 roku.

Barbara Pomianowska, przyszła żona Wojciecha Kilara, wojnę przeżyła w Tenczyнку, w willi „Bajdówka” należącej od 1918 roku do jej dziadka – Andrzeja Bajdy. Mieszkała tam też wówczas starsza siostra jej matki – Krystyna Kobiłowa z mężem – Ludwikiem Kobiłą, pedagogiem, folklorystą i literatem, który stworzył w Tenczyнку atmosferę sprzyjającą spotkaniom rodzinnym. Zjeżdżali tam wszyscy, bliżsi i dalsi krewni, m.in. rodzeństwo Barbary Kilarowej: Jana Stapińska – starsza siostra, z zawodu lekarka pediatra; oraz Karolina Szymaszkiewicz – druga siostra Barbary, mieszkająca w Katowicach razem z matką – Janiną Pomianowską. W Tenczyнку mieszkał też z rodziną syn Pomianowskich – Andrzej Pomianowski, profesor fizyki. Po wojnie Barbara spędzała w Tenczyнку prawie wszystkie wakacje. Często gościł tam Bogumił Kobiela z żoną Małgorzatą i swoim młodszym bratem – Markiem. Tam

też bywał jako narzeczony Barbary – Wojciech Kilar i wówczas zaprzyjaźnił się z Bogumiłem Kobiela. Gdy 1969 roku, będący u szczytu popularności ten młody, mający wówczas 36 lat aktor, zginął w wypadku samochodowym, był to wstrząs dla wszystkich jego przyjaciół. W pogrzebie aktora w Tenczynku uczestniczył Wojciech Kilar, niosąc trumnę przyjaciela⁵⁾.

Mieszkając na Śląsku, Wojciech Kilar nie zdecydował się nigdy pojechać do Lwowa. Nie chciał – jak kilkakrotnie wspominał – burzyć swoich pięknych chłopcych wspomnień z miasta o Wzgórzach Fiesolskich. Raz nawet, namówiony przez przyjaciela, jechał już do Lwowa, ale w Przemyślu wysiadł z pociągu i wrócił do Katowic. Gdy po latach dowiedział się, że z balkonu jego rodzinnego domu stojącego przy ulicy Leona Sapiehy, noszącej obecnie imię Stepana Bandery, widać potężny pomnik tego przywódcy ukraińskich nacjonalistów, upewnił się, że jego decyzja była słuszną. „Dobrze, że nie pojechałem do Lwowa. W życiu bym już na ten balkon nie wyszedł” – powiedział prof. Stanisławowi Wosiowi, szefowi Katedry i Kliniki Kardiochirurgii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego⁶⁾.

W filharmoniach i na ekranach świata

Wojciech Kilar wpisał się na trwałe w dwa wielkie nurty polskiej i europejskiej kultury. Pierwszy – to dzieje muzyki, drugi – to dzieje kinematografii.

Niezwykły postęp cywilizacyjnych, jaki objawił się od drugiej połowy XX wieku, spowodował, że właśnie te dwie dziedziny – muzyka i kinematografia – nabrały wymiaru wszechogarniającego i docierają każdego dnia do setek milionów ludzi. Płyty, taśmy magnetofonowe, kompaktki i pendrive'y z różnorodną muzyką tłoczy się w milionowych nakładach. Tysiące rozgłośni radiowych przez całą dobę emitują tę masową produkcję, którą odbieramy wszędzie: na lądzie i w powietrzu, w domach i samochodach. Podobnie jest z filmem. Przez rozbudowane sieci kin i stacji telewizyjnych trudno spotkać człowieka, dla którego film jest czymś nieznanym, nieistotnym, nieoddziaływującym na jego wyobraźnię, niewpływającym na jego wizję kultury.

Wielkie znaczenie twórczości Wojciecha Kilara wyraża właśnie z faktu, iż w dwóch przywołanych wyżej dziedzinach osiągnął on równolegle uznanie krytyki i wielką popularność w szerokich kręgach publiczności. Jego muzyka rozbrzmiewa w najśłynniejszych salach koncertowych świata, jest tłoczona przez najbardziej prestiżowe wytwórnie fonograficzne, towarzyszy wielkim obrazom światowego kina.

Zdaniem prof. Juliusza Gembalskiego – byłego rektora Akademii Muzycznej w Katowicach „twórczość Wojciecha Kilara uznać można za jeden z fundamentów współczesnej kultury muzycznej w Polsce. Wyrosła z neoklasycznej tradycji śląskiego środowiska kompozytorskiego lat powojennych, środowiska ściśle związanego z katowicką Akademią Muzyczną⁷⁾.

Budując swoją wyjątkową pozycję w muzyce światowej Wojciech Kilar przeszedł kilka etapów krystalizacji swej osobowości twórczej oraz fascynacji nowoczesnym warszatem kompozytorskim. Początkowo pisał suity i preludia oraz utwory kameralne nawiązujące do technik odkrytych przez Igora Strawińskiego, Bellę Bartoka, Claude'a Debussy'ego. U schyłku lat 50. XX wieku przeżył bunt przeciwko tradycji i stał się obok Krzysztofa Pendereckiego i Henryka Mikołaja Góreckiego jednym z wybitniejszych twórców światowej awangardy, odnosząc spektakularne sukcesy na festiwalach Warszawskiej Jesieni.

W latach 70. XX wieku niespodziewanie Kilar odciął się od awangardy i zaszokował krytyków muzycznych powrotem do tradycyjnych form. I odtąd każdy jego utwór przynosił mu coraz większą popularność. Coraz częściej do filharmonii trafiały jego symfoniczne kompozycje tak wysoko ocenione, jak choćby „Kzesany”, „Koscielec”, „Siwa mgła”, „Orawa” czy „Angelus” i „Exodus”.

Druga sfera artystyczna Wojciecha Kilara, w której osiągnął poziom wybitny, to film. Jego romans z kinem zaczął się w roku 1959, gdy napisał muzykę do dwóch znaczących polskich filmów „Nikt nie woła” Kazimierza Kutza i „Lunatycy” Bogdana Poręby. Zaczął wówczas wpisywać się wyraziście w fenomen, jakim była w kulturze europejskiej „polska szkoła filmowa”. Wówczas to mimo żelaznej kurtyny polska kultura objawiła się całemu światu jako zjawisko niezwykle i na wskroś oryginalne. Nazwiska Wajdy, Munka, Kutza, Kawalerowicza, Cybulskiego, Kobieli wpisywano do leksykonów biograficznych nie tylko w Europie. Urodzony i wychowany na Śląsku Bogumił Kobiela, przyjaciel Wojciecha Kilara, tuż po premierze filmów „Zezowate szczęście” i „Popiół i diament” pisał z Belgii w jednym z listów do matki: *Mamo, wyobraź sobie, że idąc ulicami Brukseli, niemal na każdym kroku poznają mnie ludzie – niemal jakbym szedł po Warszawie*. Ten cytat w sposób sugestywny obrazuje, jak polski film po licznych nagrodach na prestiżowych festiwalach filmowych – od Karlowych Warów, Cannes i Wenecji po San Sebastian – był znany i ceniony.

Wśród twórców muzyki do najważniejszych filmów „polskiej szkoły filmowej” Jana Krenza, Tadeusza Bairda, Andrzeja Markowskiego, Kazimierza Serockiego, Waldemara Kazaneckiego, Krzysztofa Pendereckiego, Krzysztofa Komedy jest również Wojciech Kilar. I to on zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce pod względem liczby filmów, do których napisał muzykę – jest to ponad 100 obrazów. Pisał muzykę dla najwybitniejszych polskich reżyserów: Andrzeja Wajdy, Wojciecha Hasa, Janusza Majewskiego, Stanisława Różewicza i Marka Piwowarskiego. Ale szczególne miejsce zajmuje jego współpraca z Krzysztofem Zanussi (napisał muzykę do 33 filmów twórcy „Barw ochronnych”) oraz Kazimierzem Kutzem, z którym był w wielkiej przyjaźni (napisał muzykę do wszystkich tzw. śląskich filmów tego reżysera – od „Soli ziemi czarnej” do „Śmierci, jak kromka chleba”).

Gdy tworzył muzykę do „Soli ziemi czarnej”, w jednym z wywiadów powiedział: „Pisząc muzykę do filmów o powstaniach śląskich, miałem wrażenie, jakbym pracował nad filmem o Orłętach Lwowskich, o tym powstaniu młodzieży z mego rodzinnego miasta. Podobne kresowe sentymenty wystąpiły, gdy pisał muzykę do filmu w reżyserii Andrzeja Wajdy „Kronika wypadków miłosnych”, którego akcja toczyła się w Wilnie. Odwołał się wówczas do folkloru lwowskiego i marszów legionowych⁸⁾.

Andrzej Wajda, którego filmy wiele zawdzięczają kompozycjom Kilara, powiedział 10 marca 1999 roku w auli uniwersyteckiej w Opolu podczas nadania autorowi „Exodusu” doktoratu honoris causa: *Kilar pisze muzykę do tytułu filmu i właściwie więcej informacji nie potrzebuje. Nagrany materiał muzyczny, który otrzymuję pod koniec mojej pracy montażowej składa się zazwyczaj z kilku kompozycji mających za temat to, o czym film opowiada. W wypadku np. „Ziemi obiecanej” była to muzyka pracujących maszyn, porywający i szalony walc oraz przeszłość szlacheckiego dworku, którą Borowiecki zdradził dla Łodzi.*

Tak pomyślana muzyka ma swoją autonomię i czasem myślę, że powinienem napisać: „Pan Tadeusz” – film do muzyki Wojciecha Kilara w reżyserii niżej podpisanego⁹⁾. Warto dodać, że polonez z filmu „Pan Tadeusz” stał się tak popularny w kręgach młodzieży licealnej, że z czasem zastąpił poloneza Michała Kleofasa Ogińskiego, którym niemal powszechnie rozpoczynano studniówki w liceach.

Krzysztof Zanussi w filmie „Dotknięcie ręki” (z Maxem von Sydowem – wybitnym aktorem szwedzkim w roli głównej), złożył hołd Kilarowi, opierając kanwę swego dzieła na „Exodusie”, gdy utwór ten święcił swe triumfy na scenach filharmonii w świecie.

Gdy w latach 80. XX wieku film polski stracił swoje pierwszorzędne miejsce w Europie i na świecie, Kilar utrzymał swoją pozycję w kinematografii powszechnej, gdyż jego muzyka trafiła do wielkich produkcji hollywoodzkich, czyli tam, gdzie przeniosło się centrum światowego kina. Kilar podjął współpracę z jednym z najbardziej znanych amerykańskich reżyserów, Francisem Fordem Coppolą, tuż po jego największych sukcesach, jakimi były filmy „Ojciec chrzestny” i „Czas apokalipsy”. Stworzył muzykę o strukturze symfonicznej do „Draculi”, następnie napisał muzykę do filmów: Jane Campion („Portret damy”), Romana Polańskiego („Śmierć i dziewczyna” oraz „Pianista”), Paula Grimaulta („Król i ptak”) i Thomasa Toelle („Król ostatnich dni”).

Za swoją twórczość Wojciech Kilar otrzymał wiele prestiżowych międzynarodowych wyróżnień i odznaczeń oraz trzy doktoraty honoris causa polskich wyższych uczelni. Pierwszy z tych doktoratów otrzymał na Uniwersytecie Opolskim w 1999 roku. Trzydzieści lat później (w 2012 roku) otrzymał doktorat na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, a gdy był już na łożu śmierci doktorat swojej macierzystej uczelni – Akademii Muzycznej w Katowicach. Dziesięć dni później zmarł.

Wśród wielu wyróżnień Wojciecha Kilara, m.in. francuskiego „Cezara” i polskich „Orłów” są też dwa honorowe obywatelstwa miast – Rzeszowa i Katowic.

Opolski doktorat honoris causa Wojciecha Kilara stał się ważnym wydarzeniem i wszedł do swoistej legendy uczelni i miasta. Doktorat ten Kilar odbierał



Przyjaciele Wojciech Kilar i Tadeusz Różewicz tuż po otrzymaniu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca 1999

w dużej auli uniwersyteckiej (700 osób) wspólnie z wybitnym polskim poetą i dramaturgiem – Tadeuszem Różewiczem w obecności wielu znakomitych artystów i uczonych, m.in. Krzysztofa Zanussiego, Kazimierza Kutza, Andrzeja Wajdy, abp Alfonsa Nossola oraz profesorów: Juliusza Gembalskiego – rektora Akademii



Od lewej: prof. Juliusz Gembalski – rektor Akademii Medycznej w Katowicach, Wojciech Kilar, który otrzymał trzy doktoraty honoris causa: Uniwersytetu Opolskiego (1999), Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (2012) i Akademii Muzycznej w Katowicach (2013), oraz Krzysztof Zanussi – reżyser; do 33 jego filmów muzykę skomponował Wojciech Kilar

Muzycznej w Katowicach, Czesława Hernasa, Edwarda Balcerzana i senator Doroty Simonides. Oprawę muzyczną stanowiło wykonanie „Exodusu” przez połączone orkiestry opolskich szkół muzycznych i chórów akademickich.

„Świat, w którym mrówka udaje słonia”

Po wręczeniu doktoratu Wojciech Kilar wygłosił znakomity, wielce oryginalny wykład noszący tytuł „Świat, w którym mrówka udaje słonia”. W tej improwizowanej wypowiedzi zawarł refleksje na temat niebezpieczeństw bylejakości, która objawiła się w kulturze w warunkach wielkiej transformacji politycznej w Polsce. W wykładzie tym Kilar intuicyjnie antycypował masowe pojawienie się celebrytów, których poczęto uważać za autorytety, ale ich rzekomy autorytet, a właściwie rozpoznawalność wynikała nie z dokonań artystycznych, lecz z faktu, iż byli znani z mediów. (z radia, ekranu, okładek czasopism). Kolebką świata celebrytów stawał się amerykański show biznes i tamtejsza krzykliwa reklama. Irracjonalną wartością był fakt, że ktoś jest znany. Ze względu na jakie zasługi jest znany, jakie ma dokonania? – na takie pytania padała odpowiedź: „Bo jest znany z okładek kolorowych czasopism, z ekranu telewizji, z rozgłośni radiowych.

Mówiąc do zebranej w auli uniwersyteckiej publiczności, Kilar stwierdził: *Dobrze jest co rano powtarzać sobie, że nie jest się Bachem. Wtedy ma się szansę napisania czegoś może trochę lepszego od poprzedniego. (...) Obecnie następuje coś takiego, co określiłbym stwierdzeniem, że mrówka podaje się za słonia. Mówiąc tak, obraziłbym świat zwierzęcy, a tego nie chcę. Mrówka swoją słomkę dźwiga i nie próbuje dźwigać tej belki kilkusetkilowej, którą dźwiga słoń. Niestety, w naszym gatunku, ludzkim, coś takiego się wytworzyło, że właśnie nie tylko mrówka podaje się za słonia, nie tylko usiłuje podnieść tę belkę, którą słoń nosi..., ale rzeczywiście ludzie mają wrażenie, że ta mrówka tę belkę podnosi. I oto malarz pokojowy, z całym szacunkiem dla tego zawodu, podaje się za Rembrandta. Autor tekstu reklamującego margarynę uważa się za poetę. Kompozytor kupletów kabaretowych i tandetnych melodyjek podaje się za Beethovena. I co gorsza, nie tylko podaje się.... Oto nagle okazuje się, że przy wrzasku środków masowego przekazu, przy tym zgiełku wizyjnym, powstaje coś takiego, że ludzie wierzą w to. Rzeczywiście wierzą, że mrówka stała się słoniem¹⁰.*

Wojciecha Kilara cechowała wyjątkowa skromność i pokora. Przez całe życie – jak pisze Maria Wilczek-Krupa w swej znakomitej biografii Kilara – *był pewien, że próżność i megalomania, to główne narzędzie zła. Dlatego wystrzegał się pychy jak ognia, choć miał świadomość, że nie zawsze robił to skutecznie¹¹.*

Kilarowie – linia żółkiewsko-złotowska

Na Wojciechu Kilarze kończy się linia żółkiewsko-lwowsko-katowicka. Matka kompozytora, Neonilla, bardzo przeżywała, że nie ma wnuka. Chciała nawet adoptować Radosława Kilara – syna Ryszarda mieszkającego w Złotowie na Pomorzu, tam bowiem po wojnie

osiadła jedna z gałęzi rodziny Kilarów. Byli to potomkowie Piotra Kilara – starszego brata Jana Franciszka, przedstawionego wyżej ojca Wojciecha Kilara.

Piotr Kilar (1889 – 1939) za 15 tysięcy dolarów, które w znacznej części otrzymał od przebywającego w Stanach Zjednoczonych brata, Michała, dokupił w Turynce resztówkę po parcelacji dawnego majątku szlacheckiego z czasów hetmana Stanisława Żółkiewskiego. O tym miejscu pisał w listopadzie 1936 roku lwowski reporter ukrywający się pod kryptonimem „Estel”: *Obok Turynki stoi doskonale po dziś dzień zachowany dworek, w którym ujrzał świat późniejszy hetman Żółkiewski¹².* I w tym dworku zamieszkali Kilarowie. Obok niego rósł trzystuletni dąb, o którym krążyła legenda, iż zasadził go osobiście słynny zdobywca Kremla. Piotr Kilar – miłośnik koni założył w Turynce przy znacznej pomocy ojca stadninę, którą rozbudowywał i doszedł do okazałego stada ogierów i klaczy, liczącego około 100 koni.

W Turynce urodziło się Piotrowi Kilarowi troje dzieci: Helena (1904 – 1942?) – po mężu Wołodko, Jan (1906 – 1944) i Franciszek (1909 – 1942?).

We wrześniu 1939 roku, gdy Sowieci zajęli Turynkę, natychmiast zarekwirowano wszystkie konie Piotra Kilara. Część z nich umieszczono w kościele w Turynce zamienionego na stajnię. Piotr Kilar, widząc rozkradanie jego majątku, doznał zawału serca, którego nie przeżył. Dwójkę jego dzieci – Helenę i Franciszka – aresztowano i wywieziono na Sybir, skąd już nie wrócili.

Jakimś cudem te pierwsze miesiące okupacji przeżył Jan Kilar, żonaty z Marią Szczerbą. Gdy w 1941 roku Turynkę zajęli Niemcy, Jan próbował odzyskać część majątku. Zaczął też odbudowywać stadninę koni, gdyż jeden z niemieckich okupantów podzielał jego pasję. Kilarowi e mieli dwóch synów – Ryszarda (rocznik 1936) i Lesława (rocznik 1942). Zaczęli żywić nadzieję, że jakoś ułożą sobie życie.

W czasie okupacji niemieckiej Kilarowie mieszkali w Żółkwi. Ale Jan Kilar regularnie dojeżdżał do Turynki, zajmując się odbudową stadniny swoich ulubionych koni. Tam 8 lutego 1944 roku spotkał go okrutny los. Tuż przed zmierzchem do Turynki wpadł oddział banderowców. Jana Kilara wzięto na linę i przywiązano do sań i powłóczono w kierunku bagnistego lasu. Tam pozbawiono go życia i ciało wrzucono do jednego z zamrzniętych przekopów.

Jego żona – Maria Kilarowa przebywająca wówczas w Żółkwi nie miała możliwości przedrzeć się na miejsce zbrodni i odszukać ciała męża. Po kilku tygodniach z synami – Ryszardem i Lesławem oraz swoimi rodzicami zbiegła na zachód, docierając po pewnym czasie do Rzeszowa, gdzie mieszkała już jej szwagierka – Neonilla Kilarowa z synem Wojciechem. Później, zachęcona przez znajomych, wyjechała do Złotowa. Starszy syn – Ryszard został nauczycielem, a młodszy – Lesław zawodowym oficerem: po ukończeniu szkoły oficerskiej w Oleśnicy służył w randze kapitana przy lotnisku w Debrznie.

Maria ze Szczerbów Kilarowa (1908 – 2000) – urodzona we Lwowie, straciła w czasie wojny nie tylko swego męża, ale również brata – Eugeniusza (1913 – 1941), porucznika rezerwy i nauczyciela w Rymanowie, zamordowanego przez ukraińskiego policjanta w czasie eskortowania go do powiatowej komendy policji.

Jej syn – Ryszard Kilar, obecnie mieszkaniec Złotowa, po studiach w Poznaniu i Bydgoszczy został szanowanym pedagogiem, polonistą. Ożenił się z Donatą Murarz (rocznik 1946) – córką oficera armii gen. Ku-



Fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa
Donata i Ryszard Kilarowie po studiach
w Poznaniu przy pomniku Adama
Mickiewicza. Ryszard Kilar (rocznik 1936)
– nauczyciel, polonista, poeta, strażnik
pamięci o rodzinnej Żółtkwi i Lwowie

trzeby, który przeżył wojnę na robotach przymusowych w Niemczech. Donata Kilarowa – z wykształcenia polonistka, była przez lata wizytatorem szkolnym oraz kuratorem oświaty w Pile.

Ryszard Kilar od dziesiątków lat walczy o pamięć o Kresach, gdzie był świadkiem wielu tragicznych wydarzeń: jako trzylatek przeżył bombardowanie Lwowa, później widział likwidację getta w Żółtkwi oraz przeżył wstrząsającą wiadomość o śmierci swojego ojca zabitego przez banderowców i wrzuconego do bagna. Swoją ból po śmierci ojca zawarł w wierszu:

*Odpoczywaj w Bogu
ofiarno nienawiści
zima okrywa Cię śniegiem
jesień liśćmi*

*Nie masz grobu
kaci o to zadbali
gdy Twe zmasakrowane ciało
do bagna wrzucali
Nikt nie odmówi modlitwy
nie zapali znicza
tylko wilki mogą zawyć
do księżycy
A krzak dzikiej róży
w geście litości
wskaże miejsce gdzie szukać
Twych zmurszałych kości¹³⁾*

Ryszard Kilar jest autorem wielu wierszy, wspomnień oraz artykułów, m.in. w „Semper Fidelis”. W jednej z wypowiedzi o swym powojennym losie i obowiązku pamięci napisał: *Tu, do Złotowa, przybyliśmy z Kresów Wschodnich i naszą powinnością jest pamięć o ziemi ojczystej, o polskich cmentarzach we Lwowie czy Stanisławowie, gdzie spoczywają na wieczność prochy naszych najbliższych. Winniśmy tę pamięć naszym przodkom. (...) Ileż to razy, patrząc na telewizor, widzę znane mi sceny – tłumy zdesperowanych ludzi z resztkami dobytku, byle jak ubrane i zewsząd upatrujące nowego nieszczęścia. Te sceny są mi dobrze znane z autopsji. I ja kiedyś byłem w takim tłumie przekraczającym granicę, udającym się w nieznane i niezbyt ochoczo witany w nowych siedzibach. Strachem napawało tłum wygnańców wszystko: sąsiad donosiciel, żołdak mogący w każdej chwili zadać ból cielesny, urzędnik wypowiadający swoje „niet”, „nein”. I nie było przy tym kamer telewizyjnych, wścibskich dziennikarskich oczu. Być może pamięć moja o tamtych dniach przybladła, zamazała się wraz z nowymi przeżyciami i zagrożeniami. Mimo tego wraca wraz ze wspomnieniami utracony kraj: miasto, ulica, dom, wieś, kolor nieba i ziemi, smak potraw, kościół, park, w którym chowałem się w zabawie za drzewami. Przypominają mi się nieraz we śnie. Dlatego stale zbieram kawałki utraconego w młodości życia. Tak jak zbiera się kawałki cegły z rozbitego domu i układa w nową całość¹⁴⁾.*

Wyrazisty ślad w Żółtkwi, a później w Złotowie zostawiła matka Ryszarda Kilara – Maria ze Szczerbów Kilarowa, która przez całe swoje życie przejawiała wyjątkową aktywność społeczną. Już jako uczennica prowadzonego w Żółtkwi przez siostry niepokalanek Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego wyróżniała się spośród koleżanek. Jednym z dowodów jest fakt, że to jej powierzono wygłoszenie przemówienia na cześć Józefa Piłsudskiego wizytującego w 1928 roku żółkiewskie seminarium. Oto fragment jej wystąpienia: *Należę do tych szczęśliwych uczennic naszego Seminarium, które w lipcu ubiegłego roku na własne oczy oglądały spełnione marzenia Stefana Żeromskiego: polskie statki na polskim morzu. Dziś wszystkie nasze koleżanki niewątpliwie zrozumiały, że pęd naszych pisarzy do morza nie był tylko romantycznym pomysłem, że wolna*

droga do morza zabezpieczy wolność państwa i nieograniczony dostęp narodu do państw całego świata. Panu Marszałkowi staropolskie „Bóg zapłać” za wszystko oraz serdeczne podziękowanie za zaszczytowanie swą obecnością naszego grodu założonego przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego¹⁵⁾.



Fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa
Mieczysław i Eugeniusz Szczerbowie
 – Orleń Lwowski, bracia Marii Kilarowej,
 matki Ryszarda

Maria Kilarowa po ukończeniu w 1931 roku seminarium nauczycielskiego w Żółkwi trafiła początkowo do pracy w szkole we wsi Dołhinów na Wileńszczyźnie, następnie do Żelca w województwie lwowskim, a w 1936 roku została nauczycielką w szkole w Sulimowie, gdzie przeżyła też okupację sowiecką. Gdy w czerwcu 1941 roku Niemcy usunęli Sowieców z okolic Lwowa, Maria Kilarowa schroniła się u swych rodziców w Żółkwi.

Po wojnie Maria Kilarowa krótko pracowała w Szkole Podstawowej im. św. Jadwigi w Rzeszowie. 1 sierpnia 1945 roku powierzono jej kierownictwo Szkoły Podstawowej w Kleszczynie nieopodal Złotowa, na Pomorzu. I tam zapisała piękną kartę jako nauczycielka, a jednocześnie radna w gminie i powiecie. Była działaczką spółdzielczą, prowadziła bibliotekę gminną. W czasie niedzielnych mszy grała na organach w kościele w Kleszczynie. W wieku 92 lat spoczęła na cmentarzu w Złotowie¹⁶⁾.

Imię tej zasłużonej dla Ziemi Złotowskiej lwowianki nosi obecnie szkoła w Kleszczynie. Uroczystość nadania tej placówce oświatowej imienia Marii Kilarowej od-

była się 1 września 2005 roku. Wojciech Kilar, który ze względu na chorobę żony nie mógł przybyć na tę uroczystość, napisał do swego kuzyna Ryszarda Kilara wzruszający list (nigdy dotychczas niepublikowany i nieznany historykom), którego fragmenty pragnę przy-



Fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa
Lwówianka Maria ze Szczerbów
Kilarowa (1908 – 2000)
 – absolwentka Seminarium
 Nauczycielskiego w Żółkwi, później
 długoletnia nauczycielka w szkołach
 okręgu lwowskiego oraz na Pomorzu
 (w Kleszczynie)

toczyć: List o uroczystości i zaproszenie na nią – czytamy tam – wzruszył mnie ogromnie. Tyle dawnych wspomnień, tyle bliskich ludzi. (...) Pamiętam, oczywiście o stałej korespondencji między naszymi matkami, dużo się o tym i o sprawach rodzinnych mówiło i wspominało w naszym domu. Niestety, ostatnie lata życia mojej Mamy nie były wesołe – nie cierpiała wprawdzie fizycznie, ale coraz bardziej pograżała się w stanie coraz mniejszej świadomości.

U mnie zawodowo rzeczywiście wszystko dobrze. Nawet o dziwo na starość coraz lepiej,

Zdrowotnie też, mimo że miałem bardzo poważne kłopoty sercowe i poważną operację serca (plus kilka mniejszych zabiegów), ale teraz jakoś mam z tym spokój i jakoś w ogóle nie dochodzi do mnie, że mam już tyle lat. Niestety od dwóch prawie lat moja żona, najbliższa na świecie osoba i cudowny człowiek, poważnie choruje – zaawansowany gościec już od ponad roku unieruchomił ją w domu, chodzi trochę po ogrodzie, ale o wyjazdach, podróżach nie ma mowy. Jest jednak pogodzona, wierzy, że jest jakiś sens jej cierpienia, ani przez chwilę nie zwątpiła w Boże Miłosierdzie. Oczywiście bardzo to skomplikowało moje życie. Żona wymaga stałej opieki, mamy stale opiekujące się nią pielęgniarki, przyjaciół lekarzy, jednak moja obecność w do-

mu jest dla niej najważniejsza, więc wyjeżdżam już rzadko, tylko w najważniejszych sprawach zawodowych. Oddałbym wszystkie swoje sukcesy zawodowe



Fot. ze zbiorów Ryszarda Kilara ze Złotowa
Ryszard Kilar na dziecięcym krzeselku
z matką – nauczycielką Marią Kilarową
i dziadkami w Kamionce Strumiłłowej

i wszystkie zarobione pieniądze za powrót mojej żony do pełnego zdrowia.

Pragnę przekazać wszystkim obecnym na uroczystości nadania szkole w Kleszczynie imienia Marii Kilar

wyrazy mojej serdecznej obecności. Z Wami myślą, sercem, duchem i modlitwą. Jestem dumny i szczęśliwy z takiego wyróżnienia członka rodziny Kilarów, Kochanej Pani Marii i takiego utrwalenia pamięci o Niej i dziele Jej pięknego życia.

Bóg zapłać tym wszystkim, którzy zainicjowali i zrealizowali tak piękne, dobre i szlachetne uhonorowanie pamięci o Marii Kilar.

Wojciech Kilar, Katowice, 5.05.2005 rok¹⁷⁾.

Przypisy:

- 1) Korespondencja i dokumenty udostępnione przez Ryszarda Kilara ze Złotowa.
- 2) M. Wilczek-Krupa, *Kilar. Geniusz o dwóch twarzach*, Kraków 2015, s. 33.
- 3) Tamże, s. 51.
- 4) Wiadomość od mieszkającego w Złotowie Ryszarda Kilara – list z 17 stycznia 2018 roku.
- 5) Relacja Ryszarda Kilara z 1 marca 2018; M. Wilczek-Krupa, op. cit., s. 103, 105.
- 6) Tamże, s. 35.
- 7) J. Gembalski, *Pokora wobec Sztuki i Boga*, „Indeks” 1999, nr 6, s. 10.
- 8) Fragment laudacji, którą wygłosiłem na cześć Wojciecha Kilara podczas wręczania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Opolskiego 10 marca 1999 roku. Całość w: *Nicieja dziejopis-komentator i polemista. Księga Jubileuszowa*, pod red. D. Kisielewicz i M. Sawicki, Opole 2020, s. 329 – 335.
- 9) A. Wajda, *Co też Kilar komponuje?*, „Indeks” 1999, nr 6, s. 13.
- 10) W. Kilar, *Świat, w którym mrówka udaje słonia*, „Indeks” 1999, nr 6, s. 12 – 13.
- 11) M. Wilczek-Krupa, *Kilar...*, s. 208.
- 12) Estel, *Ziemia żółkiewska i jej przeszłość*, „Dziennik Polski” (Lwów) – dodatek „Krytyka i Życie”, nr 45, s. 19.
- 13) R. Kilar, *Dziennik wierszy*, Piła 2007.
- 14) R. Kilar, *Z bliska i z daleka*, Złotów 2014, s. 3.
- 15) Dokument udostępniony przez Ryszarda Kilara ze Złotowa.
- 16) R. Kilar, *Maria Kilar*, „Forum Polonijne” 2005, nr 1, s. 31.
- 17) List Wojciecha Kilara z 5 maja 2005 roku udostępniony autorem przez Ryszarda Kilara w lipcu 2022 roku; *Patron szkoły wzorem dla uczniów*, „Aktualności Lokalne” (Złotów), 9 IV 2009, nr 14, s. 4.

Agnieszka Misiurska

O Kresowianach na Śląsku w Instytucie Śląskim w Opolu

W dniach 21 – 22 czerwca 2022 r. Opole stało się nie tylko Stolicą Polskiej Piosenki, ale i tymczasową stolicą środowisk kresowych. W tych dniach bowiem w Instytucie Śląskim miała miejsce konferencja *Kresowianie na Śląsku po 1945 r.*, stanowiąca otwarcie interdyscyplinarnego projektu popularyzacyjnego pod tym samym tytułem, którego jednym z owoców będzie Leksykon: „*Kresowianie na Śląsku po 1945 r.*” sfinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Samej konferencji swego patronatu udzielili: wojewoda opolski – pan Sławomir Kłosowski i Marszałek Województwa Opolskiego – pan Andrzej Buła, zaś głównymi jej organizatorami byli: z ramienia Instytutu Śląskiego – jego wicedyrektor, pan dr Krzysz-

tof Kleszcz i pani prof. Maria Kalczyńska – jednocześnie pomysłodawcy i koordynatorzy całego projektu.

Swoje wystąpienia inaugurujące konferencję wygłosili: pan Wojewoda, prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – twórca wielotomowej „Kresowej Atlantydy” oraz Adam Kiwacki – Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. A oficjalnego otwarcia konferencji dokonał wicedyrektor Instytutu Śląskiego – pan dr Kszysztof Kleszcz.

Uczestnikami dwudniowej konferencji było kilkadziesiąt badaczy Kresów i ich dziedzictwa, pracowników różnych instytucji kultury i przedstawicieli środowisk kresowych m.in. z Warszawy, Krakowa, Lublina, Wrocławia, Katowic, Gliwic, Bytomia, Bydgoszczy i Opola.

Spośród nich warto wymienić chociażby Tomasza Kubę Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie, prof. Włodzimierza Osadczego z Instytutu Pamięci i Dziedzictwa Kresowego w Lublinie, prof. Barbarę Kubis z Uniwersytetu Opolskiego rodem ze Stanisławowa



Fot. Archiwum Instytutu Śląskiego
*Uczestnicy konferencji z zaciekawieniem
słuchali wystąpień referentów*

czy Romanę Obrocką z Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich.

Bardzo bogaty i urozmaicony program został podzielony według podejmowanej tematyki, na panele: *Kresowe biografie*, *Tożsamość i pamięć* i *Kresowiana instytucjonalne*. Każdą zaś z części konferencji zamykała niezwykle żywa dyskusja. Można było zatem usły-

szyć wystąpienia o wybitnych postaciach pochodzących z Kresów, wspomnienia o Kresach zarówno jako „kraju lat dziecińczych” jak i „Ojczyzny serca”, śladach kresowego dziedzictwa na współczesnym Śląsku, także o zasobach kresowych we współczesnych instytucjach kultury czy o badaniach tożsamości kresowej wśród mieszkańców Śląska. Tak więc spektrum poruszanych na opolskiej konferencji zagadnień było ogromne. Łączył je wszystkie jednak jeden element – głębokie pragnienie ocalenia, opisanie, zachowania i przekazania szeroko pojętego kresowego dziedzictwa.

W ramach konferencji można było również wziąć udział w imprezach towarzyszących: wystawie jubileuszowej dorobku twórczego zasłużonego dla pamięci kresowej poety, pisarza i działacza społecznego Bogdana Stanisława Kasprowicza: „30 lat poezji ormiańsko-lwowskiej” w gmachu Instytutu Śląskiego, a także (22 czerwca) w jego koncercie w ogrodzie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu *Ja chcę do Lwowa*.

By tematykę kresową i stan badań nad nią propagować jeszcze szerzej, ogłoszone na konferencji referaty zostaną opublikowane w specjalnym numerze „Studiów Śląskich” – naukowego czasopisma wydawanego przez Instytut Śląski. Z kolei Leksykon *Kresowanie na Śląsku po 1945 r.* będzie próbą scalenia dotychczasowego dorobku naukowego, popularyzatorskiego i publicystycznego o Kresach i ich dziedzictwie wokół konkretnych postaci i środowisk związanych po II wojnie światowej ze Śląskiem.

Agnieszka Misiurska

Konkurs „Opowiem Ci o Kresach”

Instytut Śląski wraz ze Stowarzyszeniem „Opolscy Genealodzy” zapraszają do wzięcia udziału w konkursie „Opowiem Ci o Kresach” – *wspomnienia, relacje, pamiątki*. Konkurs przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży szkolnej od IV klasy szkoły podstawowej oraz dla dorosłych. Jest to konkurs o zasięgu regionalnym, obejmującym województwa: dolnośląskie, opolskie i śląskie. Uczestnicy konkursu wezmą w nim udział indywidualnie w trzech grupach wiekowych:

- uczniowie klas IV–VI szkół podstawowych,
- uczniowie klas VII–VIII szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz
- dorośli.

Zadanie uczestników będzie obejmować (do wyboru): zebranie wspomnień i relacji osób, przybyłych po II wojnie światowej na Śląsk z Kresów Wschodnich, odnalezienie, sfotografowanie i opisanie pamiątek przywiezionych z Kresów Wschodnich, zebranie informacji o drogach powojennej migracji z Kresów na Śląsk oraz dzisiejszych miejsc zamieszkania Kresowian i ich potomków. Konkurs zatem ma na celu popularyzację wśród społeczeństwa Śląska wiedzy o Kresach Wschodnich, a zwłaszcza u dzieci i młodzieży, pogłę-

bienie wiedzy o korzeniach rodzinnych, budowanie świadomości udziału Kresowian w historii i rozwoju kultury polskiej.

Konkurs zostanie oficjalnie ogłoszony we wrześniu tego roku. Wtedy też na stronach internetowych i w mediach społecznościowych Instytutu Śląskiego (instytutslaski.pl) i jego partnerów zostanie opublikowany szczegółowy regulamin. Dla uczniów, ich nauczycieli i wszystkich chętnych zostaną przeprowadzone warsztaty (stacjonarne i *online*) na temat pracy ze źródłami rodzinnymi i sposobów wyszukiwania informacji o Kresach, kresowych pamiątkach i historii rodziny. Na napisanie pracy z kolei uczestnicy będą mieli około 4 miesięcy, gdyż przesłać je trzeba będzie nad adres organizatorów w styczniu 2023 roku. Prace oceni specjalnie powołana do tego Kapituła konkursowa. Wiosną przyszłego roku zostaną ogłoszeni zwycięzcy, a nagrody i wyróżnienia zostaną wręczone na gali specjalnej.

Dlatego już dziś zachęcamy wszystkich zainteresowanych historią kresowych rodzin, miłośników Kresów i strażników kresowych pamiątek do udziału w konkursie „Opowiem Ci o Kresach” – *wspomnienia, relacje, pamiątki*.

WE WROCŁAWIU UCZCZONO PAMIĘĆ ZAMORDOWANYCH LWOWSKICH PROFESORÓW



Fot. Grzegorz Gajdamowicz

Hołd zamordowanym profesorom lwowskim złożyli studenci i żołnierze z Wrocławia



Fot. Grzegorz Gajdamowicz

W trakcie tegorocznych uroczystości przemawiał Rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Arkadiusz Wójs



Fot. Elżbieta Niewolska

Wiązankę kwiatów złożyli przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu. Od prawej: Jadwiga Feifer – członek prezydium, Adam Kiwacki – prezes, Jolanta Kołodziejska – sekretarz



Fot. Grzegorz Gajdamowicz

Delegacja władz Politechniki Wrocławskiej oddała hołd zamordowanym profesorom lwowskim. Od lewej: prof. Andrzej Ożychar – prorektor ds. Nauki, prof. Tomasz Nowakowski – prorektor ds. Organizacji i rozwoju uczelni, prof. Arkadiusz Wójs – rektor, prof. Agnieszka Bieńkowska – prorektor ds. Kształcenia, prof. Dariusz Łydzba – prorektor ds. Współpracy



Fot. Grzegorz Gajdamowicz

Wieniec w barwach Ukrainy złożyli od prawej: prof. Tadeusz Więckowski – rektor Politechniki Wrocławskiej w latach 2008 – 2016, dr h.c. Politechniki Lwowskiej, prof. Andrzej Wiszniewski – rektor Politechniki Wrocławskiej w latach 1990 – 1996, dr h.c. Politechniki Lwowskiej



Fot. Elżbieta Niewolska

Kompania honorowa Akademii Wojsk Lądowych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu

ODSŁONIĘCIE POMNIKA ORŁĄT LWOWSKICH



Fot. Przemysław Kucharczak

Sztandar Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie, w którym pierwsze gniazdo tej patriotycznej organizacji powstało 7 II 1867 r. Obecnie jest własnością Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gliwicach



Fot. Krzysztof Łojko

Mszę Świętą koncelebrowaną odprawiono w kościele Mariackim



Fot. Krzysztof Łojko

Homilię wygłosił arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki



Fot. Przemysław Kucharczak

Wzruszającą refleksją na temat bohaterstwa Orłąt i Kadetów Lwowskich podzielił się prezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie – Bogdan Kasprówicz



Fot. Domena publiczna

Przemarsz pocztów sztandarowych z kościoła Mariackiego na plac księdza Emila Szramka



Fot. Karina Wysoczańska

W uroczystym odsłonięciu pomnika uczestniczyli od prawej: ksiądz Andrzej Suchoń – proboszcz kościoła Mariackiego, dr Mateusz Szpytma – zastępca prezesa Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie, Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu, Mariusz Skiba – wiceprezydent Katowic, Robert Magdziarz – wicewojewoda śląski

I KADETÓW LWOWSKICH W KATOWICACH



Fot. Krzysztof Łojko

Przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu. Od lewej na pierwszym planie: Piotr Afińiec – wiceprezes, Adam Kiwacki – prezes, przed złożeniem kwiatów



Fot. Krzysztof Łojko

Zasadzenie dębu papieskiego



Fot. Archiwum TMLiKPW

Przed pomnikiem od lewej: Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu i Andrzej Szteliga wiceprezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Katowicach



Fot. Krzysztof Łojko

Orkiestra Górnicza Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze



Fot. Marcin Śliwa

Dziecięco-młodzieżowy zespół instrumentalno-wokalny Promyki Krakowa pod kierunkiem Romy Doniec-Krzemień i Rafał Kocot – polski Konsul we Lwowie

PATRIOTYCZNA UROCZYSTOŚĆ W JELENIEJ GÓRZE



Mszę św. w Bazylice Mniejszej w Jeleniej Górze celebrował ks. Rektor, kanonik Bogusław Żygadło



Poczty sztandarowe: sztandar Zarządu Głównego TMLiKPW, sztandar Związku Sybiraków, sztandar Związku Żołnierzy WP, sztandar Komendy Miejskiej Policji, sztandar Straży Miejskiej, sztandar Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, sztandar Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych Nr 2 im. St. Staszica, sztandar Zespołu Szkół Ekonomicznych i Turystycznych im. Unii Europejskiej i sztandar Zespołu Szkół Technicznych „Mechanik”



Od lewej: Prezydent Jeleniej Góry – Jerzy Łuźniak, Stanisław Kańczukowski – honorowy prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Jeleniej Górze, Kazimierz Klimkiewicz – strażnik pamięci wydarzeń na Wołyniu, jeden z inicjatorów budowy pomnika



Przemawiali przedstawicielka Związku Sybiraków Leokadia Halicka i dyrektor departamentu Prezydenta Jerzy Ziębik



Delegacja Wojska Polskiego złożyła kwiaty



Wiązankę kwiatów złożyli przedstawiciele policji

Wszystkie zdjęcia na stronie – Henryk Mitraszewski

Lwowiacy na Śląsku – Ślązacy we Lwowie (I) Święty Jacek z pierogami

Na co dzień rządzą nami stereotypy i myślenie symboliczne. A już we współczesnym świecie zdominowanym przez lakoniczność wypowiedzi i skróty myślowe w komunikacji międzyludzkiej – szczególnie często zdarzają się nam pobieżne oceny i osądy, obarczone brakiem głębszej refleksji.

Zjawisko to dotyczy również śląsko-lwowskich kontaktów i jak to bywa w relacjach regionalnych nierzadko nasze stosunki przybierają postać zabarwionego negatywnymi odniesieniami hasła „Jak Hanyś z gorolem”.

Bazą dla tego typu negatywnych odruchów ma być kompletnie nieprawdziwy osąd kresowych przybyszów jako dzicz pozbawioną kultury, umiejętności zagospodarowania przemysłu w miastach, a w gospodarstwach wiejskich posługujących się raczej cepek niż młocarnią.

A przybyli tu jako nowi „kulturtraegerzy”, pozbawiają autochtonów pracy i stanowisk i rządzą się jak u siebie podczas gdy są całkowicie obcy. Ani Śląsk ich nie zna, ani oni nie znają Śląska.

A przecież gdy się zastanowić i sięgnąć do historii i literatury nawet pobieżnie, okazuje się, że te dwie historyczne polskie dzielnice – Śląsk i ziemię lwowską łączy od tysiąca lat niebywała gdzie indziej zażyłość, trwałość i serdeczność kontaktów.

Postaram się w rozpoczynanym niniejszym tekstem cyklu przypomnieć te wydarzenia z naszej wspólnej historii, o których powinniśmy, jedni i drudzy pamiętać, które sprawiają, że wszelkie

relacje lwowiaków i Ślązaków – tak jak to było niegdyś – i dzisiaj mogą być kontynuowane na zasadzie braterskiej wspólnoty.

Zważywszy, że zarówno naród polski jak i nasze państwo mają swój początek, źródło i fundament w chrześcijaństwie – gdzież bo są dzisiaj owe ludy w Europie środkowej, które Chrystusa odrzuciły – przypatrzmy się śląskim i lwowskim symbolom naszej wiary.

U początków chrześcijańskiej Polski już wyłania się z kronik i żywotów wielki śląski święty – Jacek Odro-

waż. Przy okazji warto wtrącić małą dygresję, że to dzięki jego wujowi biskupowi Iwonowi Odrowążowi i nasi przodkowie, i cały świat nazywają nas Polakami. To bowiem ten – kolejny Ślązak, „załatwił” w Rzymie, że studenci uniwersytetów mają być zapisywani do „nacji polskiej” (a nie germańskiej jak dotychczas), a cały cywilizowany świat przyjął, że istnieje państwo o nazwie Polonia.



Matka Boska Łaskawa we Lwowie

Dzisiaj kwitnie, w pięknie odrestaurowanym pałacowym ośrodku w Kamieniu Śląskim – miejscu urodzenia świętego – centrum jego kultu.

Ale czy św. Jacek, dzisiaj główny patron diecezji opolskiej i katowickiej – to święty tylko śląski?

Wszak patronem Lwowa i Rusi został znacznie wcześniej bo już w 1612 r.

Lwowiacy mają go również za swojego. I wcale nie tylko dlatego, że to staraniem arcybiskupa lwowskiego – w którym to mieście i prowincji zakon dominikanów w sposób szczególnie podtrzymywał pamięć o swoim świętym, podczas gdy na samym Śląsku pamięć o nim trochę jakby przygasła.

To właśnie we Lwowie ciągle rodziły się legendy na tle żywota i cudów św. Jacka – jak choćby ta o pierogach, które przyswoił polskiej kuchni Jacek z kuchni tatarskiej. Oczywiście nie ruskie, bo przecież jeszcze nie było wtedy w Europie ziemniaków, tylko „czubaryki” (oficjalnie oczywiście „czeburaki”, ale cały Lwów mówił „czubaryki”) tatarskie pierogi z nadzieniem mięsnym.

Wróćmy jednak do stwierdzenia, że św. Jacek łączy w sposób szczególnie i symboliczny Lwów i Śląsk.

Otóż kiedy wyruszył nasz świeżo upieczony dominikanin ze Śląska aby przez Lwów, Halicz, Kijów ewangelizować Ruś – jego wpływ na ludność tych dziedzin jest tak ogromny, że bez trudu zakłada dominikańskie klasztory w wymienionych miastach, a książęta ruscy naciskani od wschodu przez Tatarów coraz wyraźniej zwracają się ku Zachodowi Europy, aż po koronację w Rzymie Daniela Halickiego.

Nie koniec na tym, Jacek rusza na dalsze misje w kraje pogańskie Litwy, Jaćwieży, Prus.

Jednak w legendzie i ludowym przekazie sprawiającymi, że lwowiacy są tak przywiązani do tego świętego, najważniejsze miejsce zajmuje „Madonna Jackowa”.

W czasie najazdu Tatarów na Kijów i spaleniu tego wielkiego miasta – św. Jacek zabrawszy tylko monasterną już opuszczał płonący kościół dominikanów, gdy usłyszał głos – „syna ratujesz a matkę zostawiasz?”...

Nie wierzył, że uniesie dużą, ciężką, marmurową figurę... A jednak, jak chce legenda – przeniósł ją cało przez Dniepr i doniósł do Lwowa. Od tego czasu królowała (do 1945 r.) w lwowskim kościele dominikanów jako „Matka Boska Jackowa”, przez którą lwowianie składali swoje prośby, której dziękowali za liczne uzdrowienia i pomoc...

A więc nasz wspólny śląsko-lwowski święty.

A Matka Boska? Królowa Polski – przecież też śląsko-lwowska!

W jasnogórskim klasztorze króluje, i panuje od Tatr do Bałtyku, wschodnia ikona przywieziona tu ze Lwowa przez śląskiego Piastę, ks. Władysława Opolczyka (namiestnika Rusi za czasów Ludwika Węgierskiego).

Za to w lwowskiej katedrze łacińskiej mamy śląski obraz Matki Boskiej Łaskawej, ten przed którym król Jan II Kazimierz składał czasu potopu szwedzkiego słynne śluby i obierał ją Królową Polski.

Śląski – namalował go bowiem kupiec (ale też artysta) ze Świdnicy Józef Szolc-Wolfowicz, jako wotum na śmierć swojej ukochanej wnuczki 12-letniej Kasi Domagaliczówny.

Na niedużej desce, temperą przedstawił artysta Matkę Boską z Dzieciątkiem siedzącą na tronie, otoczoną aniołami, spoglądającą na panoramę Lwowa i pogrążoną w modlitwie Kasię. I zawiesił ten

obraz na zewnętrznej ścianie katedry, tuż nad grobem Kasi.

Już wkrótce obraz zasłynął cudowną mocą i znad grobu Kasi został przeniesiony początkowo do kaplicy, a ostatecznie znalazł miejsce w ołtarzu głównym lwowskiej katedry.

Nie tylko król Jan Kazimierz, wcześniej już kupcy lwowscy wyruszający na wyprawę, czy żegnający Lwów kupcy śląscy wyruszając do Opola, Wrocławia, Świdnicy o opiekę w podróży prosili właśnie Matkę Boską Łaskawą. Tę naszą śląsko-lwowską.

Czyż pod takimi auspicjami – patron św. Jacek i opiekunka Matka Boska Łaskawa – mogli Ślązacy i lwowiacy być do siebie wrogo, nieufnie, obco nastawieni...

Nic podobnego – jak przed wiekami, tak i dzisiaj tworzą rodziny.

Wszak już Piotr Włostowic, słynny w europejskich kronikach i pieśniach rycerskich (Carmen Mauri) – za Bolesława Krzywoustego przywiózł sobie żonę z Rusi, a Josef Scholz ze Świdnicy (syn Wolfganga) ożenił się z panną Śmieszko córką lwowskiego patrycjusza i stąd

Szolc-Wolfowicze i Kasia Domagaliczówna, a w 1945 r. Jurek Worobiec z Zimnej Wody pod Lwowem ożenił się z Gertrudą Juretzek z Brzezin Śląskich – o czym można przeczytać w moim wierszu „Gertruda” – „dzioucha Ślązaczka, batiar ze Lwowa i już na bajtla forma gotowa”.

I tak to sobie trwa... O! Święty Jacku z pierogami – a pilnuj tam z nieba swego dzieła, aby „jak Ślązak z lwowiakiem” znaczyło „jak brat z bratem”!



Święty Jacek z Madonną

Jeszcze kilka zdań o początkach tej historii.

Zarówno Śląsk jak i Grody Czerwieńskie (późniejsza ziemia lwowska) wylaniają się jednocześnie z mroku dziejów w X wieku, jako lechickie prowincje na szlaku handlu „czerwem”, czerwonym robaczkiem, z którego produkowano bardzo drogi naturalny barwnik.

Jeszcze w VI – IX wiekach szlak handlowy ze wschodu na zachód biegnie wzdłuż rzek Bugiem i Sanem do Wisły i stąd na południe do bramy morawskiej i Pragi lub Odrą do Legnicy, Głogowa i dalej do Raty-zbony.

Nagle powstają co 30 kilometrów (dzień drogi pie-szy) osady (nocleg, woda, targ) i co 70-90 kilometrów (dzień drogi konno) większe obronne grody – od Przemysła do Głogowa.

Obydwie te ziemie znajdują się w orbicie wpływów państwa Polan, budowanego przez Piastów, jednak nie stanowią tego państwa jądra (tak jak Poznań, Gniezno, Kruszwica). Zarówno do Śląska jak i do Ziemi Czerwieńskiej roszczą pretensje sąsiedzi – Czesi, Rusini, Węgrzy.

Gdy tymczasem ludność obydwu tych regionów jest zdecydowanie lechicka.

Kroniki ruskie mówią, iż książę Wołodymyr wyprawił się na Lachów (czyli Polaków z ziemi czerwieńskiej) czyli obcych, a kroniki czeskie opisują jak to przemysłidzi pustoszyli i rabowali „Polsko” (czyli też obcych, wrogich) w okolicy Niemczy, Opola, Wrocławia.

Pozostały po tych czasach do dzisiaj pamiątki w postaci „wału śląskiego” i „przesieki śląskiej” będące zaporami obronnymi przed najazdem z południa.

Zarazem jednak dzielnice te mają świadomość własnej odrębności i nazwy. Śląsk i Ruś Czerwona.

Najważniejsze, że w tym czasie gdy rozpoczyna swoją historię państwo polskie (koronacja Bolesława Chrobrego to znak dla wszystkich cywilizowanych państw, że oto tu pomiędzy rzeką Salą na zachodzie a Styrem na wschodzie oraz pomiędzy Bałtykiem na północy a Nitrą na południu jest potężne, suwerenne, nikomu nie podległe państwo) – Śląsk i Grody Czerwieńskie są niekwestionowaną częścią tego państwa, stanowią dziedzinę piastowską.

A co najważniejsze dla późniejszych losów ludzi i ziemi – wraz z chrztem Polski, wchodzi w obręb administracji kościelnej archidiecezji gnieźnieńskiej.

To chrześcijaństwo zbudowało Polskę, naród polski, a w tej etnicznej i kulturowej jedni również Ślązaków i Lechitów.

To państwo i naród w owym czasie składało się przede wszystkim z rodów. Słynne słowiańskie „opola”

były zamieszkiwane, zarządzane i broniące przez ludność z jednego rodu – czy to Gryfitów, czy Nałęczów, Grzymalitów, Zarembów, etc.

Takim znaczącym rodem byli też Odrowążę, od których zacząłem swoje rozważania. Tych w całym średniowieczu znajdziemy zarówno na Śląsku, jak też w Małopolsce i w ziemi lwowskiej.

A ruskie pierogi św. Jacka? To dzisiaj narodowa potrawa wszystkich Polaków, i śląskich Hanysów i tych ze Lwowa, bardziej popularna niż bigos i schabowy.

PS Zaprezentowany tekst jest fragmentem referatu „Ślązacy we Lwowie” wygłoszonego przez prezesa Instytutu Lwowskiego w Warszawie – Bogdana Kasprowicza podczas Ogólnopolskiej Konferencji Otwierającej Interdyscyplinarny Projekt „Kresowanie na Śląsku po 1945 r. – Leksykon”. Odbędzie się ona w dniach 21 – 22 czerwca br. W Instytucie Śląskim w Opolu. Prelegent wskazał, iż stosunki kresowo-śląskie nie zaczęły się w 1945 r., a w ogóle to najpierw byli Ślązacy we Lwowie, a dopiero później Lwowiaczy na Śląsku. Rozwinięcie tematu nastąpi w kolejnych czterech odcinkach.

Zdjęcia z archiwum Bogdana Kasprowicza

Arkadiusz Szymczyna

Czesi na polskim Wołyniu (III)

Historia rodziny Bačovských z Martynówki

Ponure wojenne lata

Po wybuchu II wojny światowej nikt już na Wołyniu nie czuł się tak bezpieczny. Ogłoszono mobilizację i do wojska powołano wielu mężczyzn m.in. Stanisława Bąca. Samotnej Marii w pracach polowych i w obejściu musieli pomagać wynajęci ukraińscy parobkowie. Byli biedni i zaniedbani, dlatego rodzina postanowiła się nimi zaopiekować i pozwoliła zamieszkać przy gospodarstwie. Przez długi czas razem pracowali, razem jedli przy jednym stole i pomagali sobie w trudnych chwilach.

Po wkroczeniu Niemców na Wołyń w niebezpieczeństwie znalazła się miejscowa ludność pochodzenia żydowskiego. Złapani przez specjalnie wyszkolone oddziały Einsatzkommando zostali zapędzeni do pobliskiego lasu, gdzie najpierw musieli kopać doły, a następnie zostali w nich rozstrzelani.

Eksterminacja ludności żydowskiej była zaplanowanym aktem ludobójstwa. Swoją rolę w ratowaniu Żydów mieli wołyńscy Czesi (m.in. Antonie Šindelářová ratując członków rodziny Goldenberg z Warkowicz). Po

wojnie siedem rodzin otrzymało medal honorowy Sprawiedliwy wśród Narodów Świata nadawany przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu – Jad Waszem w Jerozolimie. Uhonorowani medalem mają także w Alei Sprawiedliwych własne drzewka oliwne, pod którymi znajdują się tabliczki z wrytymi nazwiskami. W ratowaniu wołyńskich Żydów pomagały m.in. rodziny: Anna i Václav Skalský z Dąbrówki, którzy po wojnie zamieszkali w Rusinie, Emilie i Antonin Holštajnov z Moldawy osiedleni w Liptań (ich córka Milena Kuřecová mieszka w Městě Albrechtice), Leopold i Antonie Bačovi z Martynówki, którzy zamieszkali w Bohušově (jedna z jej córek Božena Bačová mieszkała do śmierci w Rusinie, natomiast druga Marie po mężu Herblichová – w Hrozové). Żydom pomagali także Božena Vendolská mieszkająca w Branticach pod Krnovem (jej mąż Stanislav pochodził z Martynówki), a także Stanislav Zumr, Josef Samec i Karel Václavík byli mieszkańcy Dąbrówki.

W 1943 r. uaktywniły się nacjonalistyczne bojówki ukraińskie dążące do powstania niezależnego państwa. Ukraińcy zaczęli masowo mordować ludzi, okra-

dać ich domostwa oraz palić gospodarstwa. Banderowcy terroryzowali ludność cywilną. Mordowali Polaków i zastraszali księży, którzy uciekali ze swoich parafii. Kościoły były zamykane co powodowało, że mieszkańcy zostawali bez posługi duszpasterskiej. W ten sposób opustoszałe świątynie katolickie stawały się obiektem ataków banderowców. W lipcu 1943 r. doszło do pacyfikacji wsi w Malinie, gdzie zamordowano 374 Czechów, 132 Ukraińców i 26 Polaków. Spalono i zniszczono 68 domów i 223 budynki gospodarcze.

W Martynówce ludzie nie wiedząc co robić chowali się w gospodzie modląc się o przetrwanie. Zdarzało się, że kilka razy mszę świętą w karczmie u Josefa Vendolského odprawiał polski ksiądz, który ukrywał się na plebanii. Po jakimś czasie grasujące bandy plebanię też splądrowały i doszczętnie spaliły. Ofiarą nacjonalistów z OUN-UPA padł pradziadek pani Květoslavy Krejčířove nazwiskiem Moravec. Rodzina bała się go oficjalnie pochować, więc zrobiła to po cichu. Dwa miesiące później do domu przyszło dwóch banderowców, którzy przepaszali wdowę i jej rodzinę za to, że omyłkowo pradziadka wzięto za kogoś innego.

Przed ukraińskimi bandami ukrywali się także radzieccy partyzanci. Do momentu wkroczenia Armii Czerwona na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej mieszkańcy Martynówki udzielili schronienia czterem żołnierzom radzieckim. Jeden z nich Ivan Bondar znalazł schronienie w domu Stanisława Bači. Drugi Siemion (Senko) Czarny ukrywał się u Leopolda Bačovského. Pozostałych dwóch ukrywała w domach miejscowa ludność należąca do organizacji Blanik.

Po zakończeniu działań wojennych i na kilka dni przed wyjazdem do Czechosłowacji Stanisław był w hruszwickim kościele. Zastał tam wszystko połamane i powywracane. Obrazy były poniszczone, a cenne eksponaty – skradzione. Wśród rupieci leżących na podłodze zauważył kronikę hruszwickiego kościoła, którą zabrał ze sobą do domu i po wyjeździe na zachód przez wiele lat przechowywał jak skarb. Do kościoła wracał jeszcze kilka razy, żeby zrobić notatki, co zostało zniszczone i czego brakowało. Ludzie z Martynówki bali się banderowców, którzy pomimo zakończenia wojny nadal mordowali i znęcali się nad ludnością cywilną. Nikt nie odważył się wchodzić do splądrowanego i zdevastowanego kościoła. Stanisław nie mógł znaleźć nikogo, kto by mu pomógł znieść z chóru fisharmonię. W końcu zdecydował się, że zrobi to sam. Pokonywał schodek po schodku, gdyż instrument był bardzo ciężki.

Trudne pożegnania

W wyniku podpisanych traktatów w połowie marca 1947 r. rodzina pani Ludmily musiała wyjechać do Czechosłowacji. Na Wołyniu rodziny Bačovských miała wielu krewnych. Dowodem tego jest to, że do Czechosłowacji emigrowało 25 rodzin o tym samym nazwisku.

Dwie zostały niestety zabite podczas działań wojennych.

Z Martynówki Božena i Stanislav zabrali ze sobą niewiele dobytku wraz z inwentarzem. Rodziny czeskie w pośpiechu sprzedawały za bezcen sprzęt i maszyny rolnicze oraz przedmioty codziennego użytku, które nie były już przydatne. Gospodarze zabijali świnie, kury, kaczki, piekli chleb robiąc zapasy żywności na drogę.



Fot. sprzed 1914 r.

Pradziadkowie Ludmily Čajanovej i zarazem pierwsi osadnicy czescy na Wołyniu

Natomiast zabierali tylko to, na co pozwalały przepisy np. ubrania, przechowywaną żywność (mięso, smalec, suchary), konie, krowy, pościel, garnki i meble. Wśród wywiezionych ze sobą rzeczy były również te, które ocalały z hruszwickiego kościoła: fisharmonia, komże, ornaty (z czasem uległy zniszczeniu) oraz obraz św. Wacława, który obecnie jest w kościele w Hrozovej. Jego autorem jest Słowak Josef Bendík. Z pomocą innych osób zostały uratowane także dwa dzwony. Jeden znajduje się w Kynšperku nad Ohří pod granicą niemiecką w okolicach Mariańskich Łaźni, a drugi w Slezských Rudolticích. Stanisław przywiózł także modlitewniki, mszał oraz czeską biblię.

Przed samym odjazdem miało miejsce uroczyste pożegnanie w hruszwickiej cerkwi. Mszę świętą odprawił pop Fedor Sobolew, który podziękował wszystkim osadnikom czeskim za ich wkład w rozwój rolnictwa i kultury na ziemi wołyńskiej. Na pamiątkę podarował grupie repatriantów ikonę, którą Jan Hamáček przewiózł do cerkwi w Osoblaze.

Repatrianci podróżowali w bardzo trudnych warunkach. Odjazd zaplanowany był na 15 marca 1947 r.



Fot. z 1925 r.

Szpital w Karlovych Varach. Drugi z lewej siedzi Vladislav Hofman

W mroźny poranek tabory z przesiedleńcami ruszyły do Równego, skąd miał odjechać transport do Czechosłowacji. Starcy, kobiety i dzieci siedzieli na saniach, natomiast mężczyźni szli po śniegu prowadząc bydło. Podstawiono też kilka ciężarówek, na które załadowano sprzęt gospodarczy. Po obu stronach poruszającej się kolumny w odległości 100 – 200 metrów szli uzbrojeni milicjanci, którzy ochronili ludność cywilną przed grasującymi bandami. Na stacji kolejowej w Równem czekali już inni przesiedleńcy czescy, zebrani z okolicznych miejscowości m.in. z Dąbrówki, Hruszwicy, Nowosiółek, Dziadkowicz. Każdym wagonie było po kilka rodzin. Konie i bydło transportowano tym samym składem lecz w oddzielnych wagonach. Po załatwieniu niezbędnych formalności i tygodniowym oczekiwaniu pociąg ruszył do Czechosłowacji. Wśród nich byli 80-letni starcy, którzy pamiętali początki czeskiego osadnictwa na Wołyniu m.in. z rodziny Samcovou, Kubáčkovou, Kubínovou, Stryjovou i Barfajtovou. Podróżni zatrzymywali się po drodze czekając na pozwolenie na dalszy przejazd. Najdłuższy przystanek mieli w Užhorodzie, gdzie musieli czekać kilka dni. Dzięki zabranym z Wołynia złotym rublom mogli przekupić radzieckich celników i kontynuować podróż. Podobnie było również z węgierskimi celnikami, którzy chcąc się wzbogacić na repatriantach sprzedawali śliwowicę. Niestety trunek zawierał alkohol metylowy i wielu podróżnych ciężko zachorowało. Trzech z nich po kilku dniach zmarło. Wśród nich był krewny Ludmily Čajanovej – Václav Pavlín, którego pochowano w pasie przygranicznym. Podróż przez Karpaty była bardzo uciążliwa i trudna. Wielowagonowy

skład nie radził sobie w górskich warunkach. Maszyniści się buntowali, żądali drugiej lokomotywy, a od przesiedleńców samogonu i boczkę. Na stacji w Koszycach rozdano podróżującym karty repatrianckie, a pracownicy punktu etapowego rozdawali suchy prowiant. Z Koszyc transport ruszył w kierunku miejscowości Šumperk, gdzie mieli osiedlić się repatrianci. Okazało się jednak, że brakowało już miejsca i podróżnych skierowano w okolice Krnova i Města Albrechtice. Miejscowe władze przywitały nowych osadników bardzo uroczysto. Wśród nich był prezydent Krnova pan Glomb i przewodniczący Wydziału Rolnictwa Troubelík, który pomagał później osiedlić się w rejonie Osoblažska. Swoje pierwsze święta wielkanocne nowi osadnicy spędzili na stacji kolejowej w Krnovie. Miłą niespodzianką były prezenty w postaci pisanek, które zostały przygotowane przez osiedlonych już repatriantów m.in. ze Śląska, Wołoszczyzny, Słowacji, Hané (region etnograficzny w środkowych Morawach, którego stolicą jest Olomuniec), a nawet ze Słowenii.

Wśród repatriowanych z Wołynia do Czechosłowacji i osiedlonych na ziemi albrechtickiej i krnovskiej byli wraz ze swoimi rodzinami m.in.: Josef Bačovský, František Dvořák, Josef Moravec, Vladimír Samec, Josef Stryja, Václav Stryja, Václav Skalský, Stanislav Vegrícht, Miroslav Vegrícht (wszyscy osiedlili w miejscowości Rusin), Vladimír Barfajt, Anna Dyšlevská, Josef Kovář, Antonín Kubáček, Václav Kubín, Václav Moravec, Vladimír Palla, Antonie Pisarská, Josef Samec, Josef Skalský, Josef Vegrícht, Vladimír Zumr (osiedleni w miejscowości Hrozová), Jan Bačovský, Viktor Dudka,

Marie Hamáčková, Vladimír Kočina, Olga Krušinová, Josef Moravec, Josef Vegrícht, Josef Zumr (osiedleni w miejscowości Slezské Rudoltice), Marie Bačovská, Vladimír Bačovský, Josef Havlíček, Marie Samcová, Vladimír Šťastný (osiedleni w miejscowości Hlinka), Vladimír First, Jan Kubáček, Bohumil Krušina (osiedleni w miejscowości Osoblaha), Josef Stryja, Antonín Holštajnov (osiedleni w miejscowości Liptáň), Václav Šustr (osiedleny w miejscowości Bohušov), Rudolf Hamáček (osiedleny w miejscowości Amalín), Jan Hamáček, Josef Kadlec, Petr Šrek, Anna Šrehová (osiedleni w miejscowości Brumovice), Václav Kubáček (osiedleny w miejscowości Matějovice).

Po przyjeździe do Czechosłowacji Božena i Stanislav Báčovi z rodziną osiedlili się na Morawach, gdzie mieszkał już jej brat, który walczył na Przełęczu Dukielskiej i po wojnie dostał dom po Niemcach w miejscowości Lysovice Vyškov (ok. 50 km na południe od Ołomuńca).

W latach siedemdziesiątych, kiedy w Czechosłowacji władze państwowe utrudniały katolikom możliwość swobodnego prowadzenia życia religijnego wójt Rušina zapytał Stanislava dlaczego chodzi do kościoła, na co on mu odpowiedział „dlatego, że na Wołyniu Kościół katolicki był jedyną instytucją krzewiącą kulturę czeską i umożliwiającą zachowanie języka czeskiego, tożsamości narodowej i ducha patriotyzmu”.

W pierwszych latach po wojnie ważną rolę na parafii w Hrozové odgrywał zasłużony i bardzo lubiany ks. Johann Blaschke, który był proboszczem w Slezskich Rudolticach i miał wykształcenie muzyczne. Pomagał nowym osadnikom w rozwiązaniu trudnych problemów. Szykanowany przez władze komunistyczne zmarł w listopadzie 1966 r.

Piękną powojenną inicjatywą było założenie chóru przy kościele św. Michała w Hrozové pod kierunkiem organisty Stanislava Bači. Jej trzon tworzyli Czesi z Wołynia oraz ich potomkowie z Rusína i Hrozova: Stanislav i Marie Herblichovi, Václav Janko, Emílie Pallova oraz Božena Bačova, Anna Havlíčková i Anna Janíková.

Stanislav Bača był również inicjatorem założenia teatru amatorskiego, który wystawiał sztuki w Rusinie, Hrozové i Krnovie podczas cyklicznej imprezy pt. „Divadelní máj”.

Pani Ludmila Čajanová urodziła się już po wojnie w Rusinie, tuż przy granicy z Polską (sąsiednia wieś to Gadzowice w powiecie głubczyckim). Studiowała na Uniwersytecie Masaryka w Brnie, na Wydziale Filozofii z zakresu badań łacińsko-niemieckich. Po studiach w 1972 r. rozpoczęła pracę w gimnazjum w Krnovie, gdzie uczyła młodzież do 2012 r. Ukończyła również studia i kursy z zakresu administracji i hiszpańskiego. Jej mąż Josef Čajan również był nauczycielem. Uczył matematyki, fizyki i informatyki w liceum w Krnovie. Zmarł w 2013 r. Pani Ludmila ma dwóch dorosłych synów, jeden pracuje jako dyrektor finansowy w firmie „Linaset”, drugi jest pracownikiem Ministerstwa Obrony Narodowej.

Ludmila Čajanová utrzymuje stały kontakt z mieszkańcami Rusína, gdzie mieszkali jej rodzice. Po upadku komunizmu w 1989 r. była inicjatorką budowy nowej kaplicy w Rusinie konsekrowanej w 1993 r. Od 1995 r. zaangażowana jest w rozwój stosunków polsko-czeskich i współorganizatorką tygodnia niemiecko-czeskiego w Krnovie. W 2004 r. została członkiem – założycielem stowarzyszenia obywatelskiego, którego celem jest przywrócenie tradycji i wartości duchowych Osoblážska. Związana z KDU-CSL (Partią Chrześcijańsko-Demokratyczną) w Krnovie od wielu lat pracowała w Radzie Miejskiej. Prywatnie jest bardzo miłą osobą, która chętnie rozmawia o historii wołyńskich Czechów i bierze czynny udział w zjazdach Wołynian na terenie Czech i Polski.

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Zdjęcia z okresu międzywojennego pochodzą ze zbiorów Antonina Holca.

Pierwsza część o Czechach na polskim Wołyniu ukazała się w numerze 1 (165) 2022, druga w numerze 2 (166) 2022

Marek Zabierowski

Gimnazjum w Nadwórnej

Już w latach dwudziestych grupa osób zainteresowana powołaniem do życia prywatnego gimnazjum w Nadwórnej podjęła działania celem założenia szkoły. W tym okresie te zamysły spełżyły na niczym, jednak nie dano za wygraną i nie odstąpiono od usiłowań zmierzających do osiągnięcia tego ambitnego celu.

Na początku lat trzydziestych zaszły zmiany w szkolnictwie, a było to wtedy, gdy ministrem Minister-

stwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego został Janusz Jędrzejewicz. Reforma oświaty wprowadzała dwustopniową szkołę średnią, która składała się z czteroletniego gimnazjum (stopień niższy) i dwuletniego liceum (stopień wyższy). Po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej (szkoła powszechna była siedmioklasowa) uczeń mógł ubiegać się o przyjęcie do gimnazjum, zdając egzamin wstępny. Gimnazjum dawało uczniom małą maturę, która umożliwiała im kontynuowanie nauki w liceum. Po dwóch latach kształcenia się w liceum uczeń zdawał dużą maturę. Od kandydatów na wyższe uczenie wymagano dużej matury.

Męczące dojazdy

Starania o założenie gimnazjum zostały ponownie podjęte przez Komitet Obywatelski w latach 1932 – 1933, czyli w okresie poważnych zmian w szkolnictwie, jednak wysiłki tego komitetu nie przyniosły rezultatu i szkoła wtedy nie powstała. Młodzież mieszkająca na ziemi nadwórniańskiej nadal nie miała gimnazjum na miejscu i była zmuszona do dojeżdżania do szkół ponadpodstawowych, głównie do Stanisławowa, w celu pobierania nauk. Czy deszcz, czy śnieg – uczniowie musieli dojeżdżać. Idąc na stację kolejową, gdy było jeszcze ciemno, brnęli w głębokim śniegu, pozostawiając w nim pierwsze ślady.

Chociaż wysiłki na rzecz tworzenia szkoły raz po raz stawały w martwym punkcie i stawały pod znakiem zapytania możliwość powołania do życia instytucji oświatowej, to jednak znowu zrodził się zamiar otwarcia szkoły w Nadwórnej. Osiągnięcie tego celu wymagało usilnych zabiegów. Józef Follprecht, były inspektor szkolny, za cel stawiał sobie założenie gimnazjum i w końcu dopiął swego, z jego inicjatywy powstała szkoła.

Dopięli swego

16 maja 1936 r. zwołano posiedzenie Wydziału Powiatowego w Nadwórnej, aby omówić sprawę utworzenia gimnazjum¹⁾. Zgromadzenia tego urzędu odbywały się pod przewodnictwem starosty. Na posiedzeniu byli obecni: przewodniczący Wydziału Powiatowego – starosta Stefan Wolski, członkowie tego wydziału: inż. Ludwik Kulig z Nadwórnej, ks. dziekan Włodzimierz Lisiniecki z Hwozda, naftciarz Włodzimierz Łodziński z Nadwórnej, Łeś Myroniak z Jabłonicy, Julian Urbanowski z Sołotwiny, Michał Rogalski – sekretarz Wydziału Powiatowego. W posiedzeniu nie brał udziału Jan Łyłyk z Nadwórnej, który usprawiedliwił swoją nieobecność.

Do sali posiedzeń przyszli również zaproszeni przedstawiciele społeczeństwa nadwórniańskiego: Józef Androwski – burmistrz, Wasyl Swyszcz – wiceburmistrz, adwokat dr Józef Bodnar – reprezentant Żydowskiej Gminy Wyznaniowej, Emil Kalmus – dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności, Michał Starer – delegat Stowarzyszenia Kupców.

Na wstępie zabrał głos przewodniczący, który otwierając posiedzenie o godzinie 11, podał cel zebrania, a mianowicie rozpatrzenie i załatwienie podania Józefa Follprechta, które dotyczyło wynajęcia pierwszego piętra Powiatowego Domu Sportowego na siedzibę gimnazjum. W związku z tym przewodniczący zaprosił na zebranie reprezentantów ludności, by Wydział Powiatowy mógł wysłuchać zdania i opinii w sprawie celowości tworzenia tego typu szkoły w Nadwórnej. Przewodniczący w swoim przemówieniu wyraził niechęć do tworzenia gmnazjum, opowiadając się za utworzeniem

średniej szkoły zawodowej, która może zapewnić młodzieży pracę. Uzasadniając swoje zdanie w tej kwestii, mówił, że w kraju jest wiele gimnazjów ogólnokształcących, z których rokrocznie wychodzą szeregi młodzieży z maturami lub bez matur, zupełnie nieprzygotowanej do jakiejkolwiek pracy zawodowej i latami wyczekującej jakiejs posady biurowego pracownika. Objaw taki uważał za niezdrowy i dlatego ze swej strony nie chciał przykładąć ręki do tworzenia jeszcze jednego gimnazjum ogólnokształcącego. Następnie przewodniczący prosił reprezentantów społeczności nadwórniańskiej o wypowiedzenie się w tej sprawie. Głos zabierali: dyrektor Emil Kalmus, burmistrz Józef Androwski, Michał Starer, dr Józef Bodnar, wiceburmistrz Wasyl Swyszcz. Przedstawiciele ludności w swoich przemówieniach poparli starania i działania Józefa Follprechta, opowiadając się za utworzeniem gimnazjum. Działaniem reprezentantów ludności kierowała chęć odciążenia młodzieży szkolnej od uciążliwych dojazdów do szkół, które ściągały uczniów z nadwórniańskich miast i wsi. Przedstawiciele społeczności prosili Wydział Powiatowy o poparcie akcji J. Follprechta. Ich zdaniem średnia szkoła zawodowa nie spełniłaby swego zadania, gdyż nie miałaby odpowiedniej liczby uczniów. Po opuszczeniu sali posiedzeń przez reprezentantów ludności Wydział Powiatowy przychylił się do prośby J. Follprechta i postanowił wynająć piętro Powiatowego Domu Sportowego dla gimnazjum. Opłata roczna za wynajmowanie piętra miała wynosić 1500 zł. Z uwagi na potrzebę pieniędzy na podjęcie natychmiastowych robót nad wykończeniem piętra i przygotowania go do oddania dzierżawcy w pierwszych dniach września Wydział Powiatowy postanowił, aby czynsz był zapłacony za 3 lata z góry. W przypadku gdyby ta kwota nie została wpłacona w ciągu 14 dni, to Wydział Powiatowy nie brałby na siebie odpowiedzialności za terminowe ukończenie i oddanie do użytku piętra.

Wbrew trudnościom dzięki konsekwentnej woli J. Follprecht przevorsował swój plan i zorganizował Polskie Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne, czyli czteroletnią szkołę średnią niższego stopnia. 3 września 1936 r. szkoła została otwarta, a uczniowie rozpoczęli naukę w gimnazjum. Cel starań o marzeń został zrealizowany. Szkoła zrodziła się pod patronatem Koła Przyjaciół Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego. Gimnazjum wspomagane przez to koło znalazło w nim oparcie.

Gimnazjum mieściło się w Powiatowym Domu Sportowym im. J. Piłsudskiego²⁾. Ten dom z dużym dziedzińcem był budowany dla celów sportowo-społecznych, dlatego przy PDS znajdował się stadion klubu sportowego „Bystrzyca”. W budynku należało wprowadzić pewne zmiany w celu lepszego dostosowania obiektu do pełnionych przez niego nowych, dodatkowych funkcji. Nie obeszło się bez przeróbek w Powiatowym Domu Sportowym.

Funkcję dyrektora szkoły pełnił Józef Follprecht, który skupił wokół siebie grono pedagogiczne w skła-

Indywidualne

Państwowe Gimnazjum Nadworniańskie w Nadworniej

Wydział (Typ) *nowoustrojowy*

Nr *24/pt* Rok szkolny 1936/37

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Pawłusiewicz Janina Olga (chmion)
urodzona dnia *30 października* 1923 r. w *Nadworniej*
(powiat: *nadworniański*), religii (wyznania) *rzym-kat.*
uczeń(ka) klasy *piątej*, otrzymuje za rok szkolny 1936/37
stopnie następujące:

ze sprawowania się	<i>bardzo dobry</i>
z nauki religii	<i>bardzo dobry</i>
języka polskiego	<i>bardzo dobry</i>
języka łacinskiego	<i>bardzo dobry</i>
języka greckiego	<i>dobry</i>
kultury klasycznej	<i>dobry</i>
języka <i>russkiego</i>	<i>bardzo dobry</i>
języka <i>niemieckiego</i>	<i>dobry</i>
historii	<i>bardzo dobry</i>
geografii	<i>bardzo dobry</i>
przyrodznictwa	<i>dobry</i>
fizyki z chemią	<i>bardzo dobry</i>
matematyki	<i>dobry</i>
propedeutyki filozofii	<i>dobry</i>
hygieny	<i>dobry</i>
rytmiku	<i>dobry</i>
śpiewu i muzyki	<i>bardzo dobry</i>
pracy ręcznej	<i>dobry</i>
pisania	<i>dobry</i>
ćwiczeń cielesnych	<i>bardzo dobry</i>

G. R. L.
Drukarnia Państwowa nr 8918 12.11.37 12.000

Cena 13 gr

z nauki przedmiotów nadobowiązkowych, a mianowicie:

z języka *bardzo dobry*

Liczba opuszczonych godzin szkolnych *0*, z czego nie usprawiedliwiono *0*

Liczba spóźnień *0*, z czego nie usprawiedliwiono *0*

Wynik ogólny *bardzo dobry*

w *Nadworniej* dnia *16 czerwca* 1937 r.

Jekel Juliusz

SEKALA STOPNI:

ze sprawowania się	bardzo dobry	dobry	odpowiedni	niedopuszczalny
z nauki przedmiotów	bardzo dobry	dobry	dostateczny	niedostateczny
wynik ogólny	bardzo dobry	dobry	dostateczny	niedostateczny

dzie: Juliusz Jekel (wychowawca klasy I a), Maria Gasparska (wychowawczyni klasy I b), Tadeusz Andryszyn, Adela Mroziukowa, Stanisław Pelczar, Waleria Rzerzychowa, ks. Józef Smaczniak, ks. Małańczuk. Lekarzem szkolnym był Michał Starer.

Uczniowie gimnazjum rekrutowali się z miast i wsi ziemi nadworniańskiej. W roku szkolnym 1936/37 w szkole istniały tylko dwie klasy: I a i I b. Do gimnazjum uczęszczało 89 uczniów. Naukę pobierali uczniowie wyznania rzymskokatolickiego, greckokatolickiego, mojżeszowego, ewangelickiego i prawosławnego.

Obowiązki ucznia

Szkoła miała tymczasowy regulamin szkolny, który składał się z 17 punktów. Obowiązki ucznia:

1. Noś zawsze mundurek szkolny.
2. Przychodź punktualnie do szkoły i nigdy się nie spóźniaj. Nie opuszczaj lekcji.
3. Ucz się z lekcji na lekcję, gdyż braków zaległych nie odrobisz.
4. Pisz czysto i wyraźnie.
5. Ani w klasie, ani na korytarzu nie hałasuj, nie krzycz i nie biegaj. Nie potrącaj swoich kolegów.
6. Bądź dla wszystkich grzeczny i uprzejmy, a dla kolegów koleżeński.
7. Bądź swoim przełożonym posłuszny i szanuj ich, gdyż ciężko pracują, by zrobić z Ciebie człowieka.
8. Mundurek, buty, książki i zeszyty utrzymuj we wzorowej czystości.

9. Nie śmieć ani w klasie, ani na korytarzu, a śmieci wrzucaj do koszyków na to przeznaczonych.

10. Nie niszczyć stolików ani ścian itd., gdyż rzeczy te są potrzebne dla tych, którzy przyjdą po Tobie.

11. W budynku szkolnym chodź tylko w pantoflach.

12. Do ćwiczeń cielesnych przynosź pantofle gimnastyczne.

13. Jeśli chcesz być zdrowy, myj często ręce i kąp się przynajmniej raz na tydzień. Nie trzymaj rąk w kieszeniach, nie garb się.

14. W ustępie zachowuj jak największą czystość, gdyż po czystości ustępów poznaje się kulturę ludzi, którzy używają. Po wyjściu z ustępu myj ręce.

15. Po godzinie 7 wieczorem w zimie, a 8 w lecie siedź w domu.

16. Bez zezwolenia szkoły nie możesz chodzić do kina, na przedstawienia itd., ani należeć do żadnej organizacji pozaszkolnej.

17. Pamiętaj w końcu, że nosząc mundurek szkolny winienesz się tak zachowywać, byś wstydu nie przyniósł.

Nauka w szkole była płatna. Rodzicełożyli na edukację swoich dzieci. Opłata miesięczna pobierana za naukę, czyli chesne, wynosiła 27 zł. Miesięczna kwota na opłacenie Koła Rodzicielskiego wynosiła 1 zł. Za internat płacono miesięcznie 35 zł. Te wszystkie kwoty trzeba było płać przez 10 miesięcy, a regulowania zobowiązań pieniężnych należało dokonywać na początku miesiąca do dnia 5. Oprócz tego każdy uczeń wpłacał corocznie wpisowe, które w tym czasie wynosiło 20 zł. Należność tę należało uregulować do dnia 5 lipca.

Wszechstronne kształcenie i wychowanie

Gimnazjum wpajało swoim wychowankom nie tylko wiedzę z poszczególnych przedmiotów, ale również obywatelską postawę. Uczniowie brali udział w uroczystościach o charakterze państwowym. Obchodzono następujące uroczystości:

- rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego (12 maja)
- rocznicę bitwy pod Mołotkowem (29 października)
- imieniny Pana Prezydenta
- Święto Niepodległości (11 listopada)
- Święto Konstytucji 3 Maja.

W ramach wychowania społecznego w obu klasach zostały zorganizowane gminy klasowe i ustanowiono zarządy tych gmin. Dla osiągnięcia lepszych wyników nauczania i wychowania utrzymywano kontak z domem ucznia. Do domu gimnazjalisty przychodził wychowawca klasy wraz z jedną z matek, aby zobaczyć jak uczeń pracuje i czy ma odpowiednie warunki do nauki.

W szkole istniały takie organizacje młodzieżowe, jak Koło Młodzieży PCK i II Drużyna Harcerska im. Stefana Żeromskiego. Drużyna harcerska dzieliła się na trzy zastępy:

- zastęp I „Kukulek” (13 druhow) – zastępowy Julian Perchał
- zastęp II „Sępów” (10 druhow) – zastępowy Tadeusz Rybka
- zastęp III „Renów” (10 druhow) – zastępowy Zygmunt Armata.

Praca drużyny harcerskiej poszła w trzech kierunkach:

- zdobycie stopni młodzika i wywiadowcy
- wyszkolenie z zakresu PW
- kult pieśni ludowej.

Dla drużyny były prenumerowane następujące czasopisma: „Harcerstwo”, „Skaut”, „Na tropie”, „W kręgu wodzów”, „Szkwał”. W Nadwórnej działało Koło Przyjaciół Harcerstwa, które zawiązało się po to, aby pełnić opiekuńcze funkcje wobec wszystkich drużyn harcerskich na terenie miasta, stanowiąc łącznik między harcerzami a ogółem społeczeństwa. Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa grupował następujących ludzi: inspektor szkolny Władysław Choma – prezes, dyrektor kopalni Włodzimierz Łodziński – wiceprezes, kierowniczka szkoły powszechnej Zofia Pawlikówna – sekretarka, kierownik Kółka Rolniczego Jan Skala – skarbnik oraz członkowie: Jan Borejko, Michał Teodorowicz, Karol Bauer, Zofia Oktawiec, Kazimierz Mroziuk, Julia Hendel, Stanisława Mazurówna, Maria Gasparska, kpt. Julian Lisikiewicz, Józef Andrejko i Grzegorz Andryjowicz.

Naukę ułatwiał księgozbiór. Przy gimnazjum powstała biblioteka. W roku szkolnym 1936/37 urządzono dwa gabinety przyrodniczy i geograficzny. Były organizmowe wycieczki przyrodniczo-krajoznawcze, a mianowicie:

- dwie wycieczki całodzienne (pierwsza do Mikuliczyna, druga do Bitkowa i Maniawy)³⁾
- pięć wycieczek kilkugodzinnych w najbliższą okolicę.

Piękno krajobrazu, które zachęcało do wędrówek po Huculczyźnie, stanowiło jedno z największych bogactw powiatu nadwórniańskiego.

Dla uczniów gimnazjalnych mieszkających stale poza Nadwornę utworzono dwa internaty: żeński i męski. Internat żeński znajdował się przy ulicy Kopernika 30 i mieścił się w domu pana Luniaka. Internat dla chłopców był na ulicy Niedługiej 13. Internaty te zamierzano przenieść w następnym roku szkolnym do budynków firmy „Olej Skalny” przy ulicy Kolejowej 102 (potem po przemianowaniu nazwy ulica Szewczenki). Te budynki usytuowane w dużym siedmiomorgowym ogrodzie (1 morg = 5600 m²) znajdowały się w pobliżu rafinerii ropy naftowej w niewielkiej odległości od rzeki Strymby.

Zarządzeniem z dnia 28 maja 1937 r. nr II S. 1840/37 nadał minister Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego gimnazjum w Nadwórnej pełne prawa gimnazjów państwowych, poczynając od roku szkolnego 1937/38. Od 3 września 1939 r. w tej szkole miało być 8 klas (po dwa oddziały klasy pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej). Snuto plany na przyszłość. Dla gimnazjum postanowiono wybudować własny budynek, korzystając ze wzorów angielskich i niemieckich. Nowoczesny gmach miał mieć salę gimnastyczną, łazienki, kotłownię. Kupiono parcelę, sporządzano plany. Prace budowlane zaczęły się w 1938 r. To była droga inwestycja. W tym celu trzeba było wydać 400000 zł. W 1940 r. ze szkoły mieli wyjść pierwsi absolwenci, jednak rozwój gimnazjum przerwała II wojna światowa. We wrześniu 1939 r. do Nadwórnej wkroczyły wojska sowieckie. Szkoła przestała istnieć, a nowe komunistyczne władze utworzyły dziesięcioletnią instytucję oświatową, w której nauczanie i wychowanie opierało się na komunistycznej ideologii.

Przypisy:

1) 24 grudnia 1938 r., w dzień wigilijny, w Wydziale Powiatowym wybuchł pożar. Wtedy budynek tej instytucji częściowo się spalił.

2) W Powiatowym Domu Sportowym znajdowała się również łaźnia. PDS został zbudowany w sąsiedztwie rzeczki o nazwie Flakomyjka.

3) Atrakcją Maniawy jest Skit Maniawski oraz wodospady. Na początku XVII w. zaczęto budować skit czyli prawosławny klasztor w wąwozie między porośniętymi lasami górami nad potokiem Batorsa. Przy klasztorze Bazylianów wzniesiono również cerkiew. To miejsce było obronne, bo budowle zostały okolone murami. Rok 1785 był dla monasteru bolesną datą. Ówczesny cesarz Austrii Józef II likwidował klasztory.

Gimnazjaliści mogli tu obejrzeć ruiny zabytkowego skitu. Widzieli wieżę wjazdową, mury obronne, freski przedstawiające postacie świętych.

W latach siedemdziesiątych XX wieku skit odbudowano. Obecnie to miejsce, jak za dawnych lat, przyciąga pielgrzymów i turystów.

Artykuł napisany na podstawie dokumentów znajdujących się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (Związek Powiatów II RP).

Autor czerpał również informacje ze sprawozdań dyrekcji gimnazjum.

Te broszury były tłoczone w nadwórniańskiej drukarni Dawida Rappa.

Źródły pochodzą od redakcji.

Polakom wypędzonym z Kresów Wschodnich

Grodziec to niewielka wieś (1340 mieszkańców) leżąca 20 km na wschód od Opola. Założona została w 1752 roku przez Braci Czeskich uciekających z północnych Czech z powodu prześladowań religijnych. Czesi zbudowali osadę w lesie i nazwali ją Bedřichův Hradec (niem. Friedrichsgraetz) na cześć Fryderyka II, który pozwolił im się tu osiedlić. Potomkowie wygnańców rozbudowali wieś i zdomowili się w niej, pielęgnując własne zwyczaje i język. Jednak mimo przywiązania do języka czeskiego i własnych zwyczajów, pozostawali wierni państwu niemieckiemu; podczas plebiscytu górnośląskiego w 1921 r. prawie cała wieś głosowała za pozostaniem Śląska w Niemczech. W okresie międzywojennym nastąpiła dominacja języka niemieckiego,

Biłki Szlacheckiej, mianowicie Jasłowic. Zaangażowano do tego wojsko NKWD, około 300 ukraińskich istrebiteli, (...) urzędników i urzędniczy rejonu jaryczowskiego pod przewodnictwem samego naczelnika i sekretarza partii. Całą wieś otoczono karabinami maszynowymi, na każdej ulicy stał karabin maszynowy i wojsko, aby pilnować sprawności dobrowolnego wyjazdu. Akcja była „sprawna”. Istrebitele wyrzucali ludziom na podwórze z mieszkań ubranie, bieliznę, zboże i kazali czym prędzej wybierać się na stację do Barszczowic. Przy tej okazji istrebitele zabrali ludziom szereg wartościowych rzeczy. Tak więc po pośpiesznym opuszczeniu domostw, kilkudniowej podróży i dotarciu do Opola zaczęto rozglądać się za miejscem tymczasowego po-



W Grodźcu pieczołowicie kultywuje się kresowe tradycje

który zwłaszcza w młodszych pokoleniach wypierał czeszczyznę. Gdy wybuchła II wojna światowa mieszkańcy wsi z przekonania szli walczyć za III Rzeszę. Dlatego też pod koniec wojny, Czesi – potomkowie uciekinierów – opuścili swą małą ojczyznę w obawie przed frontem.

23 kwietnia 1945 roku na stacji Opole-Wschód zatrzymał się pociąg wiozący m.in. wypędzonych ze swej ojcowizny mieszkańców Biłki Szlacheckiej, dokładniej zaś, najstarszej części wsi – Jasłowic. Ksiądz biskup Wincenty Urban w książce *Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach II wojny światowej 1939 – 1945* opisuje jak wyglądała „repatriacja” biłczan: *Dnia 18 kwietnia 1945 r. odbył się „dobrowolny wyjazd” części*

bytu. Urzędnicy PUR-u wskazywali pustą wieś Friedrichsgraetz, nazywaną przez miejscowych Ślązaków Greczem. Po wstępnych oględzinach zdecydowano się na pozostanie w tej właśnie miejscowości. W czerwcu we wsi osiedliła się też grupa wygnańców z Jezierniej w pow. tarnopolskim.

Pierwsze lata powojenne, pewnie jak w większości tego typu miejscowości, upływały w oczekiwaniu na powrót „do domu”. Wszystko, co działo się tu i teraz, porównywano do tego, co było tam i kiedyś. Częściowa zmiana nastawienia nastąpiła na początku lat sześćdziesiątych, kiedy to nowy proboszcz grodziecki ksiądz Edmund Cisak sprowadził do parafii wyposażenie bi-

leckiego kościoła, zdeponowane do tej pory u sióstr służebniczek w Woli Małej k. Łańcuta. Historia ocalenia wszystkich kościelnych przedmiotów wymaga odrębnego opisu, tu zaznaczę jedynie, że wśród wyposażenia były m. in. monstrancja z przełomu XIX i XX w., kielich z połowy XVIII w., ufundowany przez Wojciecha i Konstancję Izdebskich, fetreony, chorągwie pogrzebowe, szaty liturgiczne, naczynia liturgiczne, obrazy ufundowane przez hrabinę Wandę Cabogę oraz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej (obecnie: Matki Boskiej Sybiraków). 2 kwietnia 1961 r., na Wielkanoc, parafianie grodzieccy, wśród których zdecydowanie przeważali dawni mieszkańcy Biłki Szlacheckiej, zobaczyli wyposażenie swojego dawnego kościoła. Wtedy również biskup Wincenty Urban, były wikary (w latach 1938 – 1939), a później administrator (w latach 1940 – 1945) parafii biłeckiej, jasno i dobitnie powiedział, że powrotu w rodzinne strony nie będzie, że tu, na Śląsku trzeba budować swoją przyszłość.

W sierpniu 1961 roku przy parafii powstał klasztor sióstr felicjanek. Sprowadzenie do parafii sióstr było nawiązaniem do tradycji parafii biłeckiej, w której był klasztor sióstr służebniczek. Prócz tego ksiądz E. Cisak podjął również inne działania odtwarzające pewne tradycje i zwyczaje wschodnie. Wymienić tu trzeba przywrócenie nieznanego na Śląsku zwyczaju święcenia pokarmów w Wielką Sobotę (1962 r.), nadanie większej rangi (niedzielny porządek mszy) świętu Matki Boskiej Królowej Polski (1962 r.), czy wprowadzenie odpustu św. Wojciecha (1964 r.), na wzór parafii w Biłce Szlacheckiej. W zasadzie do końca pełnienia funkcji pro-

boszcza w Grodźcu (2005 r.) starał się podtrzymywać pamięć o polskich Kresach.

W 1975 roku powstał we wsi Zespół Folklorystyczny Grodziec, zaś w 1980 Zespół Folklorystyczny Jutrzenka. Oba zespoły miały w swoim repertuarze polskie lu-



*Odślonięcie pomnika Polakom
wypędzonym z Kresów*

dowe piosenki z Kresów. Przedstawiały także zwyczaje kresowe związane ze świętami kościelnymi.

W zasadzie do końca lat osiemdziesiątych Grodziec był wsią kresową na Śląsku, na ulicy słyhać było kresowy zaśpiew, rytm roku wyznaczały przywiezione ze Wschodu zwyczaje i obrzędy. Wieś zaczęła zmieniać się wraz ze zmianami ustrojowymi. Było oczywiście zachłyśnięcie się możliwością swobodnego, oficjalnego mówienia o Kresach (w rozmowach domowych był to



*Tablica z inskrypcją i nazwiskami 1000 osób, które w 1945 roku przyjechały z Kresów
Wschodnich do Grodźca*

stały temat do momentu, gdy królować zaczął w domach telewizor) i możliwością odwiedzenia rodzinnych stron (od tego czasu każdego roku wyjeżdżała autokarowa wycieczka na Kresy). Zmiana sposobu życia na wsi po 1989 roku, odejście najstarszego, wychowanego tam pokolenia, częste małżeństwa mieszane i ekspansja kultury masowej powodowały odejście od dotychczasowych zwyczajów i tradycji.

W 2005 roku powstało Stowarzyszenie Nasz Grodziec, którego jednym z celów było pielęgnowanie tradycji i kultury kresowej. Od 2008 roku prowadzono rozmaite akcje służące temu celowi. Wymienię przykładowo, zorganizowano dwie wystawy fotograficzne przedstawiające dawne miejsca zamieszkania dzisiejszych mieszkańców wsi oraz wystawę malarstwa Józefa Lewczaka *Mój Lwów*, zorganizowano konkurs historyczny *W poszukiwaniu korzeni* oraz nagrano wspomnienia najstarszych mieszkańców wsi. Udało się także zorganizować dwie inscenizacje *Skrzynia – rzecz o wypędzeniach* oraz *Wesele kresowe*, w obu wystąpili mieszkańcy, w tym również młodzież. Ważnym przedsięwzięciem było wydanie książek *Kuchnia mojej babci. Kresowe przepisy kulinarne z Grodźca* oraz *Śladami naszych przodków. Album fotografii*, a także dwupłyto-owego albumu *Piosenki ludowe z Grodźca*. Warto wspomnieć także o pracach renowacyjnych na cmentarzu w Biłce Szlacheckiej. W ciągu trzech lat odrestaurowano kilkanaście niszczących pomników nagrobnych, w tym pomnik księdza Adama Hentschela, zamordowanego przez Ukraińców w 1918 roku. Organizowano również *Opolskie spotkania kresowe* i *Marsze wypędzonych*. Młodzież zapraszano na zwiedzanie Kresów Wschodnich na rowerze, w sumie odbyło się 5 rajdów.

Niejako ukoronowanie tych wszystkich działań było odsłonięcie w siedemdziesiątą rocznicę ponownego zasiedlenia miejscowości pomnika *Polakom wypędzonym z Kresów Wschodnich*. Wykonał go Krzysztof Lewczak według projektu Łucji Furman, pomysłodawcą przedsięwzięcia był ówczesny prezes „Stowarzyszenia Nasz Grodziec” Krzysztof Kleszcz. Pomnik przedstawia rodzinę kresową przy torach kolejowych, matka siedzi na skrzyni podróżnej, w której mieści się dobytek życia.

Oprócz pomnika odsłonięto także tablicę z inskrypcją i nazwiskami około tysiąca osób, które w 1945 r. przyjechały tu z Kresów Wschodnich. Napis na tablicy głosi:

Pamięci naszych przodków wypędzonych w 1945 r. z ziem rodzinnych (Barszczowice, Biłka Królewska, Biłka Szlachecka, Czyżyków, Mikłaszów, Podborce, Zuchorzyce – dawny pow. Lwów; Jezierna – dawny pow. Tarnopol; Hanaczów – dawny pow. Przemyślany; Dolina – dawne woj. Stanisławów; Niewirków – dawny pow. Równe), zmuszonych do porzucenia swojej ojcowizny, mogił swych pradziadów i ich dorobku. Pogmatwana historia i trudne dzieje zmusiły Ich do rozpoczęcia nowego życia na obcej ziemi.

W 70. rocznicę wypędzeń Polaków z Kresów Wschodnich.

Mieszkańcy Grodźca, Sołtys i Rada Sołecka, Stowarzyszenie „Nasz Grodziec”

Wszystkie zdjęcia z archiwum Stowarzyszenia Nasz Grodziec

Elżbieta Niewolska

Generał Stanisław Maczek „Baca”



Fot. Wikipedia

Generał Stanisław Maczek

Podążając śladami jednej z wielu polskich dróg do wolności, na przełomie kwietnia i maja 2018 r., uczestniczyłam w patriotycznej wyprawie do Holandii, zorganizowanej przez Ośrodek Działań Społeczno-Kulturalnych „PIAST” we Wrocławiu. Trasa wyprawy wiodła szlakami walk Polaków o wyzwolenie Europy Zachodniej spod okupacji niemieckiej w 1944 r. Szlaki te wyznaczyły liczne cmentarze na terenie Holandii, na których wśród żołnierzy innych narodowości spoczywają Polacy, a także miejsca pamięci poświęcone Polakom ustanowione przez jej wdzięcznych mieszkańców.

W 2022 przypada 130 rocznica urodzin dwóch wybitnych polskich dowódców, urodzonych i wychowanych na Kresach – gen. Stanisława Maczka – dowódcy I Dywizji Pancerniej oraz gen. Stanisława Sosabowskiego, dowódcy I Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Ci dwaj wielcy dowódcy, autorzy ogromnych sukcesów na polach walki II wojny światowej, musieli na emigracji



Fot. Elżbieta Niewolska

Pomnik w kształcie krzyża na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym (Pools Militair Ereveld Breda) w Bredzie przy ul. Ettensebaan z napisem „Za waszą i naszą wolność”

znosić degradację społeczną, a w pojałtańskiej Polsce zostali pozbawieni polskiego obywatelstwa i wymazano ich z pamięci Polaków.

Bijcie się twardo, ale po rycersku

„Bijcie się tak, jak bił się zawsze żołnierz polski w ciągu naszej historii. Bijcie się twardo, ale po rycersku!” – tymi słowami gen. Stanisław Maczek zagrzewał do boju swoich żołnierzy. Słowa te kierował nie tylko do podkomendnych, ale przede wszystkim sam się do nich stosował. Jego długie i trudne życie żołnierza, ojca i Polaka, ukształtowanego na Kresach, pełne zwycięstw i porażek było przykładem niezwykłego hartu ducha, niezłomności i szlachetności. Jacques Wiacek, autor francuskojęzycznej monografii o 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka pt. „Historia 1. Polskiej Dywizji Pancernej (1939 – 1945): Odyseja Feniksa” pisał o generale tak: „Tak jak mityczny Odyseusz pozostawił swoją Penelopę i wyruszył pod Troję, tak gen. Maczek w 1939 r. opuścił Ojczyznę i wkroczył na szlak bojowy. Jego odyseja poprowadziła go z Polski przez Węgry, Francję, Szkocję, Wielką Brytanię, Belgię, Holandię i Niemcy. Wraz z nim byli jego polscy żołnierze, którzy niczym mityczny Feniks posiadli zdolność odradzania się z popiołów i powstawania na nowo z niemal każdej kłęski”.

Bitwa o Polskę była w 1939 roku przegrana, a w kilka miesięcy później bitwa o Francję. Mimo tego formacja zachowała swój charakter i mobilizację, formowana kolejno w 10 Brygadzie Kawalerii, 10 Bryga-

dzie Kawalerii Pancernej a wreszcie w 1 Dywizji Pancernej. Żołnierze Maczka potrafili skutecznie przebijać się przez linie wroga, stawiać opór, a często także wypierać siły niemieckie. Te niezwykle odrodzenia dywizja zawdzięczała swojemu dowódcy, o którym mawiało się, że nie przegrał żadnej bitwy. Uosabiał najlepsze cechy oficera i znakomitego dowódcy nowoczesnych wojsk. Był zarówno teoretykiem, jak i doskonałym organizatorem, i praktykiem broni pancernej. Był człowiekiem stanowczym i wymagającym, ale jednocześnie opiekuńczym i sprawiedliwym. Wśród swoich żołnierzy zyskał przydomek „Baca”.

Stanisław Maczek urodził się 31 marca 1892 r. w Szczercu pod Lwowem. Maturę uzyskał w gimnazjum w Drohobyczu, a studia podjął na Wydziale Filozofii i Filologii Polskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W uzyskaniu dyplomu przeszkodził mu wybuch I wojny światowej i powołanie w 1914 r. do służby wojskowej w armii austriackiej, które raz na zawsze ukształtowały drogę życiową młodego intelektualisty. Po kilku-miesięcznym szkoleniu objął dowództwo plutonu w 3. Pułku Piechoty Obrony Krajowej (k.k. Landwehr) w Grazu. Gdy dostrzeżono u młodego poborowego jego talent taktyczny oraz sprawność fizyczną – doskonałe cechy przyszłego dowódcy, przydzielono go do elitarnego 2. Pułku Cesarskich Strzelców Tyrolskich, przeznaczonego do walk w terenie wysokogórskim. W jednostkach tych Maczek walczył na froncie rosyjskim na Pokuciu i froncie włoskim w Alpach. Za odwagę i męstwo otrzymał wiele znaczących austriackich odznaczeń. Po kapitulacji państw centralnych w 1918 r. wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. Początkowo do-

wodził ochotniczą kompanią krośnieńską przeznaczoną do odsieczy oblężonego Lwowa, a w kwietniu 1919 r. otrzymał przydział na dowódcę tzw. lotnej kompanii w 4. Dywizji Piechoty, która zasłużyła się w walkach m.in. o Drohobycz i Stanisławów. Po ustaniu walk polsko-ukraińskich w stopniu majora został przeniesiony do zadań sztabowych. Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej odtworzył swój batalion szturmowy i walczył z nim podczas obrony Lwowa. W uznaniu zasług w walkach o niepodległość i granice Polski został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Medalem Niepodległości.

Po zakończeniu działań wojennych Stanisław Maczek pozostał w czynnej służbie wojskowej. W 1923 r. uzyskał awans na podpułkownika i ukończył studia uzupełniające w Wyższej Szkole Wojennej. Był szefem ekspozytury wywiadu wojskowego we Lwowie oraz zastępcą dowódcy 76. Pułku Piechoty oraz dowodził 81. Pułkiem Strzelców Grodzieńskich. W 1938 r. otrzymał dowództwo 10. Brygady Kawalerii, pierwszej polskiej jednostki zmotoryzowanej, stanowiącej załóżek sił pancernych. Podczas kampanii 1939 r. dowodzona przez Stanisława Maczka jednostka zadała ciężkie straty niemieckiemu XXIII Korpusowi Pancernemu. 10. Brygada Kawalerii uczestniczyła w walkach odwrotowych mających na celu opóźnienie marszów przeciwnika. Sposób prowadzenia przez niego walki został uznany za taktyczne osiągnięcie wojsk polskich w kampanii 1939 r. Za kampanię wrześniową został odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari i otrzymał awans do stopnia generała brygady. Brygada walczyła także w obronie Lwowa. Po wkroczeniu Armii Czerwonej gen. Maczek wraz ze swoimi żołnierzami został zmuszony do przekroczenia granicy węgierskiej. 10. Brygada Kawalerii była jedyną wielką jednostką Wojska Polskiego, która nie dała się pokonać i w całości znalazła się poza granicami kraju. Przez Węgry gen. Maczek przedostał się do Francji, gdzie częściowo odtworzył swój pancerno-motorowy oddział pod nazwą - 10. Brygada Kawalerii Pancernej, z którą u boku wojsk francuskich walczył później w Szampanii. Za udział w walkach we Francji otrzymał Krzyż Virtuti Militari IV klasy. Po kapitulacji Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii dołączając do organizowanych tam Polskich Sił Zbrojnych, gdzie powierzono mu dowództwo nad 1. Dywizją Pancerną. Dywizja powołana została do życia 25 lutego 1942 r. rozkazem gen. Władysława Sikorskiego w składzie 1. Armii Kanadyjskiej i w sierpniu 1944 r. wyruszyła na front zachodni. Przetransportowana na teren Francji na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. skoncentrowana została na północny-wschód od Caen i włączona w skład kanadyjskiego 2. Korpusu, który miał za zadanie przełamanie pozycji niemieckich na linii Caen–Falaise. Była to pierwsza i największa bitwa polskiej dywizji pancernej w całej kampanii na Zachodzie w latach 1944–1945 o największym znaczeniu militarnym, bardzo krwawa i okupiona dużymi stratami, która

pozwoiliła przełamać obronę niemiecką w Normandii oraz doprowadziła do wyjścia aliantów na linię Sekwany.

Po odtworzeniu zdolności bojowej 1. Dywizja Pancerne ponownie wzięła udział w działaniach zbrojnych podejmując pościg za wycofującymi się jednostkami niemieckimi. Po przejściu przez Sekwanę skierowała się w kierunku północno-zachodnim. 6 września przekroczyła granicę francusko-belgijską. Opanowała miasta Ypres i Thielt, a następnie uczestniczyła w walkach o Gandawę, Lokeren i Saint Nicolas. 16. września przekroczyła granicę holenderską i w składzie brytyjskiego 1. Korpusu brała udział w opanowaniu rejonu Antwerpii. 29 – 30 października oddziały 1. Dywizji Pancernej osiągnęły przedpolą Bredy, ważnego węzła komunikacyjnego, zamienionego przez Niemców w silny bastion obronny, wyzwalaając ją bez strat ludzkich i zniszczeń miasta. Dowództwo dywizji przyjęło zasadę nieużywania artylerii podczas walk o belgijskie i holenderskie miasta, dlatego też spektakularne zdobycie Bredy, stolicy Brabancji, było zwieńczeniem jego wojskowego geniuszu, umiejętności nowoczesnego sposobu prowadzenia wojny za pomocą samodzielnych jednostek pancernych oraz wieloletnie doświadczenia zdobyte m.in. na polach walk I wojny światowej i o niepodległość Polski.

W kwietniu 1945 r. pancerniacy Maczka przekroczyli granicę niemiecką i była to ostatnia ofensywa z udziałem 1. Dywizji Pancernej, w trakcie której został oswobodzony obóz jeniecki w Oberlangen dla ponad 1700 Polek – żołnierzy Armii Krajowej, uczestniczek Powstania Warszawskiego. To wzruszające wydarzenie miało swoją symboliczną wymowę. Nadało sens walce o Polskę i utwierdzało, że nie poszła ona na darmo. Jedną z osób wyrażającą nieskrywaną radość z wyzwolenia obozu był sam gen. Maczek, który tak opisał to wydarzenie: „Jeżeli za trudy i straty polskiej dywizji pancernej należały się jej jakieś kwiaty, rzucane serdeczną ręką, to tymi kwiatami rzuconymi rękoma losu było uwolnienie, w wyniku działań dywizji, tego obozu”. Po oswobodzeniu Oberlangen, dywizja skierowana została na północny-wschód Niemiec, z zadaniem zdobycia twierdzy Wilhelmshaven, gdzie znajdowała się jedna z najnowocześniejszych niemieckich baz marynarki wojennej. Walki trwały do 5 maja. W dniu tym załoga twierdzy poddała się i dzień później złożyła kapitulację. W 1945 r. gen. Stanisław Maczek został odznaczony Komandorią Krzyża Legii Honorowej, a później awansowany do stopnia generała dywizji, obejmując dowództwo I Korpusu Polskiego w Szkocji. Po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Stanisław Maczek pozostał na emigracji i zamieszkał na stałe w Szkocji.

Pozbawiony obywatelstwa polskiego, bez emerytury i stałego zasiłku kombatanckiego, aby utrzymać rodzinę, zmuszony został do pracy fizycznej. Pracował jako robotnik, sprzedawca w sklepie, który prowadził jego były żołnierz, jako barman w hotelu u swojego podoficera i w edynburskim klubie sportowym. Pisał

i publikował w emigracyjnych czasopismach, niemal do końca życia prowadził aktywną działalność społeczno-kombatantką i mimo wielu kłopotów rodzinnych nigdy nie zerwał kontaktów ze swoimi podwładnymi. Zmarł 11 grudnia 1994 r. w Edynburgu w wieku 102 lat i na własną prośbę pochowany został wraz ze swoimi podkomendnymi na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojsko-



Fot. Elżbieta Niewolska

*Polski Honorowy Cmentarz Wojskowy
(Pools Militair Ereveld Breda) w Bredzie
przy ul. Ettensebaan*

wym w Bredzie przy ul. Ettensebaan, jednym z trzech polskich cmentarzy wojskowych w Bredzie. Spoczywa tu 162 polskich żołnierzy. Są to w większości żołnierze 1 Dywizji Pancernej, a także spadochroniarze z I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, lotnicy służący w polskich dywizjonach RAF, a także kilku członków ruchu oporu, jeńców oraz robotników przymusowych. Na wniosek mieszkańców Bredy, w podziękowaniu za ocalenie miasta, gen. Stanisławowi Maczkowi przyznano honorowe obywatelstwo Holandii. W 1981 roku powstało w Bredzie muzeum Jego imienia. W uznaniu zasług 1. Dywizji Pancerna uhonorowana została Wojskowym Orderem Wilhelma, stanowiącym najstarsze i najwyższe odznaczenie Królestwa Niderlandów. Honorowe obywatelstwa miast holenderskich otrzymało po wojnie także wielu walczących o nie Polaków. W 1971 r. przywrócono gen. Maczkowi polskie obywatelstwo, w 1990 r. otrzymał awans do stopnia generała broni, a w 1992 r. został odznaczony kawalerem orderu Orła Białego.

Spotkanie z historią

Spotkanie z historią wojenną gen. Stanisława Maczka i jego żołnierzy w Bredzie było jednym z głównych punktów programu wyprawy szlakami polskich dróg do wolności. Rozpoczęliśmy je Mszą św. w kościele św. Wawrzyńca w Bredzie, gdzie po wojnie gromadzili się Polacy pozostali w Holandii, która podobnie jak Belgia stała się po wojnie nową ojczyzną dla kilkuset polskich żołnierzy. Breda położona w południowo-zachodniej Holandii, w prowincji Brabancja Północna, jest dużym ośrodkiem kulturalno-naukowym z akade-

mią sztuk pięknych, szkołą teatralną i muzyczną, akademią wojskową, posiadającym liczne biblioteki i muzea. Jest także miastem wielu polskich pamiątek, związanych z jej wyzwoleniem przez Polaków, a także jednym z głównych skupisk polonijnych w Holandii. Dzięki



Fot. Ze zbiorów autorki

*Autorka tekstu przy grobie
gen. Stanisława Maczka*

genialnej strategii gen. Maczka, szybkości działania i zaskoczeniu Breda została zdobyta przez Polaków bez strat wśród ludności cywilnej, a miasto uniknęło oblężenia i bombardowania. Wdzięczni mieszkańcy Bredy zgotowali polskim żołnierzom gorące powitanie. Całe miasto stało się jednym wielkim otwartym i serdecznym domem. Ulice pełne były wiwatujących mieszkańców, żołnierzom rzucono kwiaty, organizowano festyny, a wystawy sklepów i okna wyklejono napisami w języku polskim: „Dziękujemy Wam Polacy”. Holendrzy wiedząc o tragedii Polaków, starali się zapłacić za wszystkie cierpienia i trudy żołnierskie ogromną serdecznością i gościnnością. Każdy w Bredzie umiał powiedzieć po polsku „Dziękujemy wam Polacy!”, a dzieci w szkołach uczyły się polskiego hymnu śpiewanego później na rynku w kolejne rocznice wyzwolenia i podczas defilady weteranów. Jedną z głównych ulic Bredy, którą Polacy wkraczali do miasta otrzymała nazwę: ulica Generała Maczka (Generaal Maczekstraat), a ulica obok nazwę „polskiej drogi” (Poolseweg).

Wśród wielu polskich pamiątek, które znajdują się w Bredzie, mogliśmy zobaczyć Polski Pomnik (Pools monument) w parku miejskim „Wilhelminapark” przy ulicy generała Maczka, odsłonięty w 1954 r. z okazji dziesięciolecia bitwy o Bredę. Jest to miejsce, gdzie oddziały polskie stoczyły ciężki bój z ukrytymi w tym parku Niemcami. Pomnik ten składa się z marmurowej kolumny, na szczycie której znajduje się kula ziemską, a na niej dwa orły. Orzeł polski zwycięża w walce orła niemieckiego. Na cokole są wyryte słowa w języku holenderskim: „W podzięcie naszym polskim wyzwoliciełom – 29 października 1944 r.” oraz polski orzeł. Po drugiej stronie ulicy, na podmurowaniu z tabliczką wyjaśniającą, stoi niemiecki czołg typu Panther zdobyty przez Polaków w walkach o miasto i ofiarowany przez dywizję mieszkańcom Bredy. Najpiękniejszym i bardzo szczególnym miejscem jest kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej, która znajduje się na skwerze koło kanału otaczającego centrum miasta. Zbudowano ją 10 lat po wojnie w Roku Maryjnym 1954, w podzięcie za wyzwolenie miasta w 1944 r. Przez dziesięciolecia odprawiane były tam nabożeństwa majowe z udziałem polskich weteranów, ich rodzin i organizacji polonijnych. Spotkanie z polską historią Bredy zakończyliśmy spacerem po ryneczku i urokliwych uliczkach starego miasta, nad którym dominuje wieża Kościoła Głównego Najświętszej Maryi Panny (Grote Kerk), wspaniałego okazu gotyku brabantkiego, pochodzącego z XIII w. Wewnątrz kościoła znaleźć można wiele dzieł sztuki sakralnej, w tym malarstwo ścienne, grobowce, rzeźby i płaskorzeźby poświęcone ważnym osobom związanym z Bredą. Obecnie kościół służy celom świeckim. Również tutaj odnaleźliśmy pamiątki związane z dywizją gen. Maczka. Wśród rzeźb umieszczonych na drewnianych oparciach stali, znajduje się wizerunek żołnierza polskiego rozbrajającego żołnierza niemieckiego z umieszczonym pod spodem napisem: „Dziękujemy wam Polacy” oraz rzeźba przedstawiająca gen. Maczka wiozącego na motocyklu młodą Holenderkę w dniu wyzwolenia Bredy.



Fot. Elżbieta Niewolska

Kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej
w Bredzie

Wdzięczni europejczycy poświęcili Generałowi i jego żołnierzom wiele pomników i tablic pamiątkowych. Najwięcej pamiątek znajduje się ich na szlaku bojowym w Belgii, Holandii i Francji. W tragicznych czasach II wojny światowej potrafił on wykrzesać w Wojsku Polskim to, co wydawało się wtedy niemożliwe: wolę walki, wiarę i nadzieję w zwycięstwo. Poprowadził polskich żołnierzy drogą chwały i sławy.

Wdzięczni europejczycy poświęcili Generałowi i jego żołnierzom wiele pomników i tablic pamiątkowych. Najwięcej pamiątek znajduje się ich na szlaku bojowym w Belgii, Holandii i Francji. W tragicznych czasach II wojny światowej potrafił on wykrzesać w Wojsku Polskim to, co wydawało się wtedy niemożliwe: wolę walki, wiarę i nadzieję w zwycięstwo. Poprowadził polskich żołnierzy drogą chwały i sławy.

Danuta Śliwińska

Śp. Maria Mirecka-Loryś „Przemytniczka Boża”

W dniu 29 maja 2022 r. w Warszawie w wieku 106 lat odeszła mjr Maria Mirecka-Loryś.

Pani Maria była niezwykłą Polką, która całe swoje życie poświęciła dla ojczyzny i dla ludzi. Przed II wojną światową działaczka Związku Akademickiego „Młodzież Wszechpolska”, weteranka ruchu oporu podczas wojny w Polsce, działaczka podziemia narodowego w latach 1939 – 1945, członkini Narodowej Organizacji Wojskowej, Komendantka Główna Narodowego Zjednoczenia



Fot. Andrzej Hrechorowicz/KPRP

Śp. Maria Mirecka-Loryś

Wojskowego Kobiet, a później jako emigrantka i wybitna działaczka polonijna była członkiem Zarządu Głównego Związku Polek w Ameryce, dyrektorem Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej, wieloletnią redaktorką czasopisma „Głos Polek” wydawanego w USA, przez lata niosąca pomoc Polakom na Wschodzie i nie tylko. Ale przede wszystkim Pani Maria była Osobą o nieprzeciętnym współczuciu dla ludzi biednych i opuszczonych, a także odznaczająca się wielkim umiłowaniem ojczyzny. Te cechy towarzyszą Pani Marii przez całe życie. Jej osobowość ukształtowana została przez wspaniały dom rodzinny i czasy, w których wyrosła, tzn. okres kiedy kraj nasz odzyskał niepodległość.

Pani Maria urodziła się 7 lutego 1916 r. w Ulanowie nad Sanem jako siódme dziecko. Miała trzy siostry: Janinę, Helenę i Walerię oraz czterech braci: Leona, Kazimierza, Adama i Bronisława. Wszystkie dzieci były wykształcone, z domu wyniosły miłość do ojczyzny i do społecznikostwa. Rodzice pochodzili ze szlachty herbowej, ojciec Dominik był urzędnikiem (synem powstańca styczniowego), matka Maria ze Ściśłowskich (posiadali majątki ziemskie na ziemi podolskiej i tarnopolskiej). W 1921 r. rodzina Mireckich przeniosła się do Raclawic koło Niska. Tu p. Maria chodziła do szkół, należała do Związku Harcerstwa Polskiego i Przysposobienia Wojskowego, tu w 1937 r. ukończyła gimnazjum i w tym samym roku podjęła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Związała się z ruchem narodowym wstępując do Związku Akademickiego Młodzieży Wszechpolskiej (wychowała się w domu o tradycjach endeckich). Wojna 1939 r. zastała Ją w Raclawicach i tak jak całe rodzeństwo zaangażowała się w działalność konspiracyjną. W listopadzie 1939 r. wysłana była na kontakty konspiracyjne do Krakowa i Warszawy. Wiosną 1940 r. została komendantką Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet w powiecie niżańskim, później całego NOWK Okręgu Rzeszowskiego, jednocześnie była kurierką Komendy Głównej NOW. Zagrożona na tym terenie na pewien okres przydzielona została do pracy w Komendzie Głównej w Warszawie. Po powrocie mieszkała w Przeworsku. Po scaleniu NOW z AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski p. Marię awansował do stopnia kapitana. Została komendantką Wojskowej Służby Kobiet w Rzeszowskim Podokręgu Armii Krajowej, gdzie pracowała do rozwiązania AK. W 1943 r. Maria Mirecka uczestniczyła w konspiracyjnym odnowieniu ślubów na Jasnej Górze. Było to dwudniowe spotkanie (23 – 24 maja) 36 osób, reprezentujących polskie miasta i uczelnie, i odnowienie ślubów młodzieży akademickiej, złożonych w czasie Pielgrzymki na Jasną Górę w maju 1936. P. Maria reprezentowała Lwów i Uniwersytet Jana Kazimierza, a Karol Wojtyła – Kraków i Uniwersytet Jagielloński. Po wojnie, jak Karol Wojtyła został Biskupem w Krakowie przesłał pani Marii odpis ślubowania łącznie z 36 podpisami. Wiosną 1945 r. została Komendantką na całą Polskę Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet

o pseudonimie „Marta”. Jednocześnie kontynuowała studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. 1 sierpnia 1945 r. została aresztowana przez UB na stacji PKP w Nisku za działalność w AK, przewieziona do wojewódzkiego UB w Rzeszowie, a stamtąd do Warszawy i do Krakowa. Jak opowiadała – bardzo trudny i ciężki był pobyt w więzieniu krakowskim. Tam na Montelupich przypadkowo zobaczyła dwóch swoich braci, także żołnierzy NOW, mieli zmienione nazwiska.

Na wolność wyszła 1 września 1945 r. na mocy amnestii. W listopadzie 1945 r. próbowano Ją ponownie aresztować, ale po uprzedzeniu nie zastano Jej w domu. Zagrożona aresztowaniem w grudniu 1945 r. podając się za obywatelkę Luksemburga opuściła Polskę z grupą kilkunastu działaczy narodowych. Zatrzymała się w „Maczkowie”. W 1946 r. dotarła do obozu 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa we Włoszech. Wcielono Ją do Oddziału Kultury i Prasy, pracowała w radiu. Po rozwiązaniu radia udzielała się w Polskim Czerwonym Krzyżu w Ankonie. Tam poznała swojego przyszłego męża, porucznika Henryka Lorysia, za którego 12 grudnia 1946 r. w Loretto wyszła za mąż. Państwo Lorysiowie z Korpusem wyjechali do Anglii. Mąż p. Marii dostał stypendium i studiował, p. Maria angażowała się do prac w Zjednoczeniu Wojskowym Kobiet. Mieli dwoje dzieci: syna Jana i córkę Ewę. W 1952 r. wyemigrowali do USA, najpierw do Toledo w stanie Ohio, a w 1954 r. na stałe do Chicago. Tam p. Maria zaangażowała się w pracę w organizacjach polonijnych. M.in. działała w Stronnictwie Narodowym, była Członkiem Zarządu Głównego Związku Polek w Ameryce, Dyrektorem Biura Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej, przez 32 lata redaktorem „Głosu Polek”, organu Związku Polek w Ameryce. Współpracowała z polonijnym radiem w Chicago, do którego nagrywała cotygodniowe felietony z cyklu „Otwarty mikrofon”. Uczestniczyła w wielu konferencjach, zjazdach. Na uroczystościach, związanych z rocznicą 150-lecia śmierci Tadeusza Kościuszki, była jedynym przedstawicielem Polski w tych obchodach. Była również współorganizatorką Zjazdu Światowego Zjednoczenia Polek w 1984 r. w Krakowie. Uczestniczyła w wielu Zjazdach Kresowych, m.in. Światowym Zjeździe Kresowian w 1996 r. w Częstochowie.

Od lat siedemdziesiątych XX wieku zaangażowana była w pomoc dla Polaków na dawnych Kresach. Razem z siostrą Heleną wyjeżdżały do Związku Radzieckiego na amerykańskich paszportach z pomocą dla Polaków, głównie kombatanów i łagierników. P. Maria przewoziła przez granicę zabronione wówczas w ZSSR dewocjonalia, otrzymała przydomek „Przemysłniczka Boża”. Taki tytuł nosi film dokumentalny wyemitowany w TVP-2 wieczorem po Jej śmierci.

Wydała książkę „Zjednoczenie Polek w Ameryce w okresie 1918 – 1958.” Po śmierci męża postanowiła osiedlić się w Polsce, zrobiła to dopiero w 2004 r. i zamieszkała w domu rodzinnym w Raclawicach. Dopóki

zdrowie pozwalało jeszcze przez szereg lat P. Maria wyjeżdżała do Stanów Zjednoczonych, odwiedzała rodzinę, a także nagrywała w radiu w Chicago pogadanki o Kresach, o ludziach tam mieszkających i ich potrzebach, a zebrane pieniądze po Jej pogadankach i apealach w radiu przewoziła na Kresy.

Znałam P. Marię od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Byłam z P. Marią we Lwowie, w Kamieńcu Podolskim, Gródku Podolskim, Krzemieńcu, Hałuszczynie, gdzie na miejscowym cmentarzu spoczywa Jej brat, ks. Bronisław (był bardzo znanym i niezmiernie szanowanym księdzem na Kresach, który potajemnie sprawował posługę od Lwowa do Kijowa i wielu innych miejscowości na Kresach). P. Maria przekazywała też pomoc rzeczową, do potrzebujących Rodaków powędrowały ogromne ilości paczek.

Pani Maria była jednoosobową, wielokierunkową instytucją. Odznaczała się wielkim sercem, otwartym dla każdego człowieka. Przywiezione przez P. Marię środki finansowe na pomoc miałyśmy podzielone dla polskich parafii, organizacji itd., ale P. Maria miała dodatkowo przygotowane pieniądze dla wszystkich biednych spotkanych po drodze, dla dzieci miała też słodycze. Jadąc przez Kresy obserwowała, gdzie i komu potrzebna jest pomoc i na następny rok miała już ustaloną trasę „wsparcia”. Niektórzy potrzebowali większej pomocy. Byłam świadkiem jak pokaźne kwoty finansowe od P. Marii otrzymały m.in. kościół w Zbarażu, na odbudowę, ponieważ został podstępnie podpalony, budujący się nowy kościół we Lwowie na Zboiskach, Ojciec Przeor na Jasnej Górze w Częstochowie na ratowanie pękających murów okalających klasztor.

Po śmierci męża zaczęła myśleć o osiedleniu się w Polsce, uczyniła to w 2004 r. i zamieszkała w domu rodzinnym w Raławicach. Odwiedzałam tam P. Marię. Wiodłyśmy długie rozmowy, z wielką ciekawością słuchałam o wojennych przeżyciach P. Marii, ale rozmowy głównie dotyczyły pomocy Rodakom na Kresach, jaki rodzaj wsparcia, komu, ile itd.

Otrzymałam od P. Marii książkę przez Nią napisaną: „Odszukane w pamięci. Zapiski o Rodzinie, pracy, przyjaźni” oraz wspomnień. Bardzo ciekawa, z niej dowiadujemy się bardzo dużo o wyjątkowej Rodzinie, działalności i pracy całego rodzeństwa, o spotkanych w życiu przyjaznych osobach, wspomnieniach z trudnych czasów II wojny światowej, jak i następnych lat powojennych.

W 2006 r. P. Maria i wybitna Polka, mieszkająca we Lwowie – śp. P. Janina Zamojska pojechały ze mną do sanatorium w Truskawcu i miałam wielką satysfakcję, że mogłam tymi Paniąmi się opiekować (byłam wówczas rezydentem dla polskich grup).

W 2007 r. Instytut Pamięci Narodowej, w oparciu o archiwalne źródła, zamieścił w Biuletynie artykuł pod tytułem „Saga rodu Mireckich”, który jest podsumowaniem dziejów niepospolitej i wspaniałej rodziny.

P. Maria corocznie, poza wyjazdami na Kresy, brała udział w uroczystościach rocznicowych pod Zadwó-

rzem, gdzie w 1920 r. m.in. walczył Jej Brat, Bronisław Mirecki, późniejszy ksiądz.

W 2010 r. niespodziewanie spotkałyśmy się w Sochaczewie na uroczystościach związanych z 90-leciem Bitwy nad Bzurą. W Sochaczewie była bardzo ciekawie historycznie przedstawiona rekonstrukcja bitwy o Sochaczew. Pani Maria przyjechała z Kombatantami z całego świata, którzy przywiezieni zostali z Warszawy (tam mieli ogólnosiwiatowy Zjazd) 6 dużymi autokarami. Ja natomiast przyjechałam z Bydgoską Radą Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa (wiele lat należałam), która również została zaproszona na te uroczystości. Bardzo ucieszyłyśmy się z tego spotkania. Rozmowom i zdjęciom nie było końca.

Pani Maria mieszkając w Raławicach prowadziła pogadanki w szkołach, w okolicznych miejscowościach, m.in. w Stalowej Woli, Ulanowie, Rudnikach.

8 lutego 2016 r. P. Maria bardzo uroczystie obchodziła swoje 100-lecie urodzin w Raławicach, wśród Rodziny, przyjaciół, władz Stalowej Woli i nie tylko, także gości ze Lwowa, Gródka Podolskiego, Kamieńca Podolskiego. W sumie były 132 osoby. Z tej okazji P. Maria zaproszona została do Warszawy, do Pałacu Prezydenckiego, gdzie z rąk P. Prezydenta Andrzeja Dudy otrzymała Krzyż Komandorski z Gwiazdą Odrodzenia Polski. Wręczono wówczas P. Marii Złoty Medal Opiekuna Pamięci Narodowej.

W 2017 r. P. Maria została laureatką nagrody honorowej IPN – „Świadek Historii”.

W dniu 102 rocznicy urodzin, 7 lutego 2018 r., władze Stalowej Woli zorganizowały P. Marii wielką uroczystość w Miejskim Domu Kultury. P. Maria otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Stalowej Woli, a Zespół Pieśni i Tańca „Raławice” nazwano im. Mireckich (wspaniałej, wyjątkowej Rodziny). Było to jednocześnie pożegnanie P. Marii z Jej rodzinnym regionem.

Od wiosny 2018 r. przebywała w Warszawie, w ośrodku Ojców Bonifratów. I właśnie tam, 29 maja 2022 r. odeszła w południe, świadomie, bez bólu, po prostu zasnęła. Była ostatnią żyjącą z ośmiorga rodzeństwa. Pochowana została na Starych Powązkach.

Odznaczone wieloma orderami, krzyżami, m.in. Krzyżami Walecznych, Armii Krajowej, Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości, w/w Krzyżem Komandorskim... i innymi.

Odeszła legendarna postać polskiego podziemia i Armii Krajowej w czasie II wojny światowej, potem emigrantka i wybitna działaczka polonijna, przez całe lata niosąca pomoc Polakom na Wschodzie, Wielka Patriotka i ... bardzo, bardzo Skromna Osoba.

Pani Maria całą duszą i sercem kochała Kresy. Teraz w Niebie Kresowym jest pod stałą opieką Lwowskich Aniołów.

Cześć Jej Pamięci!

XXV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu

Dnia 3 czerwca 2022 r. rozpoczęliśmy XXV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu. Hasłem tegorocznych Dni jest: „Każda rodzina ma swoją historię”. Inauguracja zgromadziła Kresowian oraz zaproszonych gości. Do restauracji Markietanka w Poznaniu przybyli: reprezentantka Wojewody Wielkopolskiego Michała Zielińskiego Teresa Masłowska, Pełnomocnik Wojewody Wielkopolskiego do kontaktów ze środowiskami kombatanckimi, reprezentant Prezydenta Miasta Poznania Jacka Jaśkowiaka Rafał Ratajczak, Główny Specjalista d/s Pa-

TMLiKPW dwóm członkom naszego Oddziału: Marii Wielebskiej i prof. Wojciechowi Łączkowskiemu. Igor Megger przedstawił laudacje obu wyróżnionych: Wielebska Maria – Poznanianka. Jej ojciec Rajmund Tercezowski brał udział w walkach o Lwów w 1920 r., i przekazał córce miłość do tego miasta. Maria Wielebska na emeryturze zaangażowała się w działalność poznańskiego oddziału TMLiKPW – do naszego Oddziału wstąpiła w 2016 r. Członek bardzo aktywny, w oddziale pełniła funkcję kasjera, obecnie sekretarza Komisji Re-



Fot. Jacek Kołodziej

Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki (z prawej) dekoruje prof. Wojciecha Łączkowskiego Złotą Odznaką TMLiKPW

mięci Historycznej Urzędu Miasta, Aleksandra Kuź Wicekurator Oświaty w Poznaniu, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki, Danuta Śliwińska – Honorowy członek TMLiKPW, wieloletni sekretarz ZG TMLiKPW, Izabela Wyszowska Prezes Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Krystyna Liminowicz z Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Harcmistrz Tomasz Kujaczyński Komendant Chorągwi Wielkopolskiej, Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne reprezentował pan Dwrnicki, Leonard Kostera prezes Stowarzyszenia Polaków Represjonowanych przez III Rzeszę, Dobrochna Konrad i Zbigniew Hardy przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Poznaniu, Zygmunt Sługocki dyrektor Zespołu Szkół nr 2 im. St. Staszica z Szamotuł, Marian Macutjewicz prezes Związku Sybiraków, oraz Barbara Napieralska z Regionu Solidarności. Prezes Katarzyna Kwinecka powitała zgromadzonych gości i Kresowian naszego Oddziału. Odczytane zostały życzenia i gratulacje od Wojewody Wielkopolskiego oraz Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Następnie głos zabrał prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki, który w pełnym lwowskiego humoru wystąpieniu odniósł się do podsumowania dokonań naszego Oddziału, chwalać naszą prężność i wiele osiągnięć, także wydawniczych. Omówił również plany Towarzystwa na najbliższe lata. Po czym wręczył Złotą Odznakę



Fot. Jacek Kołodziej

Od prawej Maria Wielebska przyjmuje gratulacje od prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW Adama Kiwackiego i Złotą Odznakę TMLiKPW, z lewej Katarzyna Kwinecka – prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Poznaniu

wizyjnej. Maria Wielebska bierze aktywny udział w organizowanej przez nasze Towarzystwo „Akcji Charytatywnej” oraz „Dniach Lwowa”. Jest naszym łącznikiem ze środowiskiem harcerskim, w którym udziela się jako archiwistka w komisji historycznej ZHP. Dodać należy także, że jest aktywnym członkiem „Rodziny Oświęcimskiej”. Prof. Łączkowski Wojciech – prof. Łączkowski urodził się w 1933 roku w Poznaniu. Profesor prawa, sprawował funkcje prorektora UAM i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W 1989 r. był przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego w Poznaniu. Od 1989 do 1997 r. pełnił funkcję sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1997) i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Prywatnie mąż honorowej prezes naszego oddziału Bożeny Łączkowskiej, oraz ojciec obecnej Katarzyny Kwineckiej. Od wielu lat czynnie zaangażowany w działania poznańskiego oddziału. Stały uczestnik wszystkich wydarzeń organizowanych przez nasze Towarzystwo. Podpora obecnej jak i byłej pani Prezes w ich działaniach na rzecz Towarzystwa. Jego szerokie kontakty często otwierały nam drzwi, dzięki którym mogliśmy organizować ważne wydarzenia np. na wydziale prawa UAM. Od lat łożył sumy na „Akcję Charytatywną” Polakom na wschodzie. W 2021 roku

z własnych pieniędzy opłacił przeznaczony do likwidacji grób prof. Alfreda Ohanowicza – lwowianina, twórcy poznańskiego uniwersytetu. Jak co roku wydany został Biuletyn okolicznościowy Naszego Oddziału. Tematem tegorocznego wydania było: „Nasze drogi z Kresów do Wielkopolski po II wojnie światowej”. Zawiera ok. pięćdziesiąt wspomnień członków naszego Oddziału opisujących swoją drogę lub ich rodzin, jaką zmuszeni byli przybyć po wypędzeniu z Kresów. Nasz Oddział stara się utrwaląc wspomnienia żyjących jeszcze, by dać świadectwo tamtych czasów. Część tych wspomnień powstała na podstawie wcześniejszych wspomnień osób, które już nie żyją. 80% wspomnień nigdy nie była publikowana. Publikacja cieszy się dużym zainteresowaniem, można ją otrzymać w naszej siedzibie. Był szampański toast jubileuszowy oraz część artystyczna. Spotkanie prowadził Paweł Kuleszewicz, który wplatał gwarę poznańską do lwowskiej. Artystycznie uświetniła spotkanie Agnieszka Szymańska, która śpiewała arie i pieśni wielu znanych kompozytorów. Zabawa była pełna humoru. Na zakończenie części artystycznej „wjechał” okolicznościowy tort. Przy kawie i herbacie oraz przepysznym torcie toczyły się rozmowy. Przybyło wiele osób, które podczas pandemii nie odwiedzały naszej siedziby. I tak minęła inauguracja jubileuszowych DNI LWOWA I KRESÓW W POZNANIU. Tydzień później – 12.06. o godz. 12.00 w parku im. ks. Jasińskiego na Osiedlu Kopernika w Poznaniu odbył się Piknik Lwowski. Do tej pory każdego roku Piknik odbywał się na Starym Rynku w Poznaniu. Ale ponieważ na Starym Rynku trwa remont nawierzchni, musieliśmy naszą uroczystość przenieść w inne miejsce. I tym miejscem został park za kościołem p.w. Św. Rodziny na os. Kopernika. Był to strzał w dziesiątkę. Miejsce to przyciągnęło wielu mieszkańców osiedla oraz członków poznańskiego oddziału TMLiKPW oraz dość licznie przybyli Ukraińcy. Całą imprezę z poznańskim humorem prowadził Paweł Kuleszewicz, który przedstawiał poszczególne zespoły. Zabawę rozpoczął przemarsz Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych w Poznaniu spod kościoła na miejsce koncertu w parku. Orkiestrą dyrygował Dowódca Kapelmistrz mjr Paweł Joks, który z humorem wciągał do zabawy dzieci. Koncert zawierał szereg znanych i mniej znanych utworów wojskowych i popularnych. Publiczność wspaniale przyjmowała poszczególne utwory i komentarze dyrygenta. Następnie wystąpił Kabaret z Woźnej, Kapela TOŃKO z Dynowa, Kapela Bukowińska „Jastrowiaczy”, Zespół Muzyki Polskiej „Mokosza” i zespół taneczny Step By Step. Do skocznej muzyki niektórzy widzowie szli w tany. Perłą był występ dzieci-uchodźców z Ukrainy. Adam Sypniewski nauczyciel, postanowił wykorzystać potencjał artystyczny dzieci, które na skutek barbarzyńskiej wojny, uciekając przed morderczymi bombardowaniami, znalazły się w Poznaniu. Przy akompaniamencie gitar dzieci zaśpiewały w swoim języku m.in. pieśń „Sokoły” i „Dzieci z Ukrainy”. Ubrane były w stroje w kolorze niebieskim i żółtym. Praca nad przygotowaniem do występu trwała około miesiąca przy wydatnej pomocy pani psycholog z Ukrainy i pod kierunkiem Adama Sypniewskiego. Występ spotkał się z wielkim entuzjazmem wi-

dzów. Po czym dzieci zostały obdarowane słodyczami. Mamy nadzieję, że jeszcze nie raz je usłyszymy. Poza występami piknik obfitował w wiele atrakcji, głównie dla dzieci. Były konkursy strzelania z łuku, rysowania na asfalcie, dzieci mogły dowolnie malować na przygotowanej planszy z folii. Było wiele straganów z potrawami, kolorową watą cukrową, balonikami, napojami i wypiekami przygotowanymi przez wolontariuszki. Można było się przejechać na kucyku lub dwukonnym pojazdem. Jeden z namiotów był Wojskowym Centrum Rekrutacji, przez Pawła Kuleszewicza przemianowanym na Wojskowe Centrum Rozrywki, gdzie można było



Fot. Jacek Kołodziej

*Reprezentacyjna Orkiestra Sił Powietrznych
pod batutą mjr Pawła Joksa*

uzyskać informacje n.t. możliwości wstąpienia do wojska. W namiocie charytatywnym można też było wesprzeć nasze akcje charytatywne, szczególnie teraz dla Polaków we Lwowie, a i dla uchodźców z Ukrainy, którzy znajdują się w Poznaniu. Park był pełen widzów, rodziny z dziećmi rozlokowywały się na trawniku. Pogoda bardzo dopisała. W głównym namiocie zainteresowani mogli nabyć literaturę kresową m.in. Biuletyny oraz inne publikacje naszego Oddziału. Zakończenie DNI odbędzie się 2 października w Dniu Jedności Kresowian.

Lista Ofiarodawców

1. Aleksander Habdank-Abczyński, Częstochowa,
darowizna na działalność statutową 100 zł
2. Janina Szestakowska,
Legionowo DOS „KOMBATANT”,
darowizna na Semper Fidelis 100 zł

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom
składamy najserdeczniejsze
podziękowania.**

Uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego TMLiKPW w Lubaczowie



Fot. Andrzej Szteliga

Przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Jadwiga Feifer z Katowic i Franciszek Magda z Wrocławia składają dar ofiarny

Zarząd Główny TMLiKPW otrzymał zaproszenie na tegoroczne Ogólnopolskie Spotkanie Środowisk Kresowych organizowane w Lubaczowie w dniach 28 – 31 lipca, w ramach Festiwalu Dziedzictwa Kresów. Jest on organizowany od sześciu lat przez Gminę Lubaczów we współpracy z województwem podkarpackim, przy wsparciu oddziału TMLiKPW w Lubaczowie. Poświęcony jest dziedzictwu kulturowemu dawnych Kresów. W czasie Festiwalu, który w tym roku trwał od 1 lipca do 7 sierpnia w Lubaczowie oraz innych miejscowościach województwa podkarpackiego zorganizowano podobnie, jak w poprzednich latach ciekawe prelekcje, wystawy, sesje naukowe, koncerty muzyczne poświęcone Kresom, a także warsztaty kulinarne. Organizowane w tym czasie Ogólnopolskie Spotkanie Środowisk Kresowych, w ramach którego uczestnicy z różnych terenów Polski wymieniają się spostrzeżeniami i doświadczeniami, to ważny cel w działalności wszystkich Kresowian. To dobra inspiracja do dalszego działania, aby jak najlepiej popularyzować wiedzę o wartości, historii, kulturze i tradycji Ziemi Wschodniej dawnej Rzeczypospolitej. Wszystko po to, aby dla przyszłych pokoleń ochronić przed zapomnieniem bogaty dorobek Kresów.

Członkowie ZG uznali, że udział w Ogólnopolskim Spotkaniu Środowisk Kresowych będzie cennym doświadczeniem dla wszystkich, także dla oddziałów które reprezentują będąc równocześnie członkami Zarządu Głównego. Postanowili przyjechać do Lubaczowa i w uzgodnieniu z organizatorami Festiwalu zorganizować w Lubaczowie również uroczyste posiedzenie ZG,

z udziałem gości, uczestników Festiwalu. Najważniejszym dniem tego kilkudniowego spotkania był dzień 30 lipca, kiedy wszyscy zaproszeni goście spotkali się w Sali Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie. Obecni na spotkaniu byli przedstawiciele Sejmu RP, Konsulatu Polski we Lwowie, władz samorządowych województwa podkarpackiego, powiatu i gminy Lubaczów, dyrektorzy instytucji kulturalnych, szkół, przedstawiciele oddziałów TMLiKPW oraz innych środowisk kresowych i instytucji m.in. z Domu Spotkań z Historią w Warszawie, Muzeum Narodowego w Lublinie, a także Polacy z organizacji działających za wschodnią granicą, do której z Lubaczowa jest bardzo blisko.

Inicjatorem i pomysłodawcą Festiwalu Dziedzictwa Kresów jest Wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel, który od lat działa z ogromnym zaangażowaniem. Na wniosek Prezesa oddziału w Lubaczowie Marii Magoń, Zarząd Główny TMLiKPW w uznaniu zasług przyznał Wójtowi Gminy Lubaczów Wiesławowi Kapłowi najwyższe odznaczenie, Złotą Odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Odznakę w trakcie Ogólnopolskiego Spotkania Środowisk Kresowych wręczył Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki, dziękując równocześnie za dobrą współpracę i wspieranie działalności na rzecz Kresów.

Po zakończeniu spotkania w Miejskim Domu Kultury uczestniczyliśmy o godz. 18.00 na Rynku w Lubaczowie w wernisażu wystawy „Profesorowie Lwowscy. Zbrodnia nieosądzona” przygotowanej przez Muzeum Ziemi Wschodniej Dawnej Rzeczypospolitej. O godz. 19.00 ponownie spotkaliśmy się w Miejskim Domu Kultury na koncercie dawnych pieśni ludowych pt. „Pieśni z Kresowych krain” wykonanych przez dwa zespoły śpiewacze „Waliszowianie” i „Łastiwoczka”. Członkowie zespołów wywodzą się z południowo-zachodnich terenów II RP.

W drugim dniu Ogólnopolskiego Spotkania Środowisk Kresowych 31 lipca, w sali Miejskiego Domu Kultury Lubaczowie, odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego TMLiKPW. Posiedzenie otworzyła Maria Magoń Prezes Oddziału TMLiKPW w Lubaczowie i przywitała przybyłych gości, wśród których byli Pani Anna Rutkowska reprezentująca Posła na Sejm RP Te-

resę Pamulę, Starosta Powiatu Lubaczowskiego Zenon Swatek, Wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel, Przewodniczący Rady Gminy Roman Cozac, Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Katarzyna Antonik-Pelc., przedstawiciele oddziałów TMLiKPW i innych środowisk kresowych. Pani Anna Rutkowska odczytała list gratulacyjny od Teresy Pamuły, Posła na Sejm RP oraz



Fot. TMLiKPW w Lubaczowie

Wójt Gminy Lubaczów, Wiesław Kapel (z prawej) otrzymał Złotą Odznakę Zasłużonego dla Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wręczył ją Adam Kiwacki – prezes Zarządu Głównego TMLiKPW

przekazała w podarunku książki o Kresach. Starosta Powiatu Lubaczowskiego Zenon Swatek opowiedział o Muzeum Kresów w Lubaczowie, o innych działaniach w Dzikowie na rzecz Kresów i dobrej współpracy z oddziałem TMLiKPW w Lubaczowie, ale także z Marszałkiem Województwa Podkarpackiego, który chce wspierać działalność istniejącego Muzeum. Wspomniał o planach wzniesienia w Lubaczowie Pomnika gen. Stanisława Dąbka, który w 1939 roku był dowódcą Morskiej Brygady Obrony Narodowej i pełnił obowiązki dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża. Wcześniej w 1918 roku zasłużonego Obrońcy Lubaczowa przed wojskami ukraińskimi i bohatera wojen o niepodległość odrodzonej Rzeczypospolitej w latach 1918 – 1921. Oficera pośmiertnie awansowanego na stopień generała. Odsłonięcie pomnika planowane na 19 września, to data kapitulacji po bohaterskiej obronie wybrzeża. W dalszej części posiedzenia głos zabrał Wójt Gminy Wiesław Kapel i z dużym wzruszeniem podziękował Prezesowi Zarządu Głównego TMLiKPW Adamowi Kiwackiemu za przyznanie Złotej Odznaki TMLiKPW. Podobnie jak Starosta, Wójt Wiesław Kapel podkreślił bardzo dobrą współpracę z Marią Magoń, Prezesem Oddziału TMLiKPW w Lubaczowie, a także z Przewodniczącą

Rady Powiatu Martą Tabaczek. Wójt deklaruje ze swej strony współpracę z Zarządem Głównym Towarzystwa, a nawet kreowanie wspólnych planów na przyszłość. W pierwszej części uroczystego posiedzenia Zarządu Głównego TMLiKPW Prezes Adam Kiwacki przedstawił historię oraz główne kierunki działalności Towarzystwa, opowiedział o planach na przyszłość, z których szczególnie ważnym jest Bieg Orłąt, zapoczątkowany przez oddział w Częstochowie, a zarząd postanowił rozpropagować ten pomysł w całej Polsce. Planowane są dalsze prace przy renowacji cmentarzy polskich na Kresach, oraz kontynuacja opieki nad polskimi szkołami i kościołami. Trwająca na Ukrainie wojna utrudnia działania, ale Zarząd planuje opracować plan cmentarzy polskich do renowacji nagrobków i wprowadzić częściowe finansowanie kosztów takiego celowego wyjazdu organizowanego przez oddziały Towarzystwa. Zarząd Główny wraca do dawnych zwyczajów organizowania corocznie Pielgrzymki do Częstochowy na Jasną Górę dla członków i sympatyków Towarzystwa. Będziemy wspierać działania związane z tworzeniem Muzeum Kresów w Brzegu, ale zachęcamy do zbierania materiałów, pamiątek, dokumentów, fotografii itp. i tworzenia regionalnych Izb Pamięci Kresów, aby nie stracić świadectwa naszej historii. Ważnym celem dla działalności Towarzystwa jest włączenie edukacji młodzieży na temat dziedzictwa Kresów poprzez różne współczesne metody, tworzenie odpowiednich aplikacji w Internecie itp. W tym celu Zarząd planuje zwrócić się z propozycją do Ministerstwa Edukacji i prośbą o pomoc w rozpowszechnieniu tej wiedzy. Jest jeszcze ponad 50 oddziałów Towarzystwa i chcielibyśmy aby ta nasza działalność trwała jak najdłużej, żeby nie zmarnować dotychczasowego długoletniego dorobku. W przyszłym roku będziemy obchodzić jubileusz 35-lecia Towarzystwa. Powstają mimo upływu lat, chociaż nie tak licznie jak dawniej, nowe oddziały czego przykładem jest najmłodszy oddział w Żorach. Na prośbę Prezesa Pan Zbigniew Łoza, Prezes oddziału w Żorach skupiającego dawnych mieszkańców Komarna i Chłopów opowiedział krótko o dotychczasowej działalności. Na tym zakończyła się oficjalna część uroczystego posiedzenia Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

O godz. 12.45 w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, gdzie przed obrazem modlił się papież Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki do Lubaczowa w 1991 roku, rozpoczynała się modlitwa. W sanktuarium uczestniczył poczet sztandarowy Zarządu Głównego Towarzystwa, który po modlitwie wraz z wiernymi udał się do konkatedry pw. bł. Jakuba Strzemię. Tu została odprawiona uroczysta Msza Kresowa, a po mszy św. złożono kwiaty pod tablicą poświęconą Polakom z Kresów Południowo-Wschodnich, ofiarom ludobójstwa, męczeństwa i wypędzeń dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939 – 1947.

Obszerniejsza informacja o Festiwalu Dziedzictwa Kresów będzie zamieszczona w Semper Fidelis nr 4 (168) 2022.

**Szanowny Pan
Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej**

Szanowny Panie Prezydencie!

Stosunki między Polską a Ukrainą nie są normalne. Są skażone inaczej przez obie strony opisywaną i interpretowaną wspólną, kilkusetletnią historią. Głównym problemem jest ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939 – 1947. Po przekroczeniu granicy wschodniej widzimy flagi i pomniki przywódców organizacji, która zamordowała około 200 000 Polaków. Ukraińcy, po przekroczeniu tej samej granicy, uciekający przed barbarzyństwem wojny, widzą otwarte domy, witających ich Polaków, ofertę pełnej opieki.

Jan Paweł II w dniu 26 czerwca 2001 roku podczas pielgrzymki do Ukrainy we Lwowie dał nam wskazówkę: *Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości. Chrześcijanie obydwu narodów muszą iść razem w imię jedynego Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy gotowi będą stawiać wyżej to co jednoczy, niż to co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności.*

Następnej, bardziej sprzyjającej okazji do wspólnego ułożenia właściwych relacji polsko-ukraińskich nie będzie. Teraz jest szansa i czas na dokonanie czynu historycznego. Kresowianie zrzeszeni w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, najstarszej i największej organizacji Kresowej w Polsce oczekują:

- uznania przez władze Ukrainy zbrodni na Kresach Wschodnich za ludobójstwo,
- umożliwienia, tam gdzie jest to możliwe, ekshumacji i godnego pochówku ofiar,
- upamiętnienia w sposób trwały miejsc kaźni,
- zakazu promowania morderców w przestrzeni publicznej.

Z wyrazami szacunku

Adam Kiwacki
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

